

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ \ WARSZAWA \ POZNAŃ

Sprawy tygodnia

ROK TEMU.

W numerze 14-ym „Prawdy” z dnia 4-go kwietnia pisaliśmy:

„W Stryju, komuniści porwali tłum robotników i powiedli go pod gmach starostwa, gdzie doszło do szeregu smutnych ekscesów. Skończyło się dopiero po salwach policyjnych, gdy siedem trupów legło na bruku i rozległy się jęki kilkunastu rannych.

Z innych stron otrzymujemy informacje o rosnących w zastraszający sposób wpływach komunistycznych. Stronictwa robotnicze nie mogą zwolnić wieców, bo grozi niebezpieczeństwo, że każdy taki wiec opanowany będzie przez komunistów...”

* * *

Dnia 18 kwietnia w numerze 16-ym:

„szuka się obecnie sposobu, któryby pozwoił pod jakimkolwiek pozorem puścić w ruch maszyny drukarskie, aby wyrzuciły miliony papierków złotych na pokrycie niedoboru budżetowego i upaństwowienie bankrutującej gospodarki. Odgrzebano wniosek posła Hausnera o rekwizycji złota i kosztowności, a krakowianin, p. Greger, opracował konkretny i sparagrafowany już projekt emisji nowego pieniądza. Projekt ten przewiduje rejestrację złota i kosztowności, znajdujących się w posiadaniu osób prywatnych, fizycznych i prawnych. Według przypuszczeń zwolenników tego projektu, rejestracja taka ujawni zapas złota i kosztowności, przedstawiając wartość ok. miljarde złotych. Na zasadzie tego skarbu, ujętego w ewidencję drukowałoby się banknoty złote i puszczało je w obieg przez kasy skarbowe. Projektem żywo interesują się stronictwa lewicowe w Sejmie, gdyż urzeczywistnienie go odpedziłoby na pewien czas zmorę redukcji i dałoby nowe środki na t. zw. „roboty publiczne...”

„programem rządu stał się program Sejmu: nic nie robić i nie pozwolić innym, aby robili. Stąd bezwład, sprzeczne z sobą posunięcia, nieporozumienia, wzajemne oskarżenia się, a nawet w własnym gronie głosy o konieczności rozejścia się. Odnosi się wrażenie, że rząd ten jest tak słaby, że nawet tek swoich nie jest w stanie złożyć, że wszyscy jego członkowie razem i każdy z osobna wiedzą i wierzą, że chorej maszyny państwowej nie uzdrowią, ani nie zmniejszą nędzy społeczeństwa...”

* * *

„Ekscesy bezrobotnych w szeregu miast, w Kaliszu, Włocławku, Stryju, Lublinie, a ostatnio i w Warszawie, to rezultaty roboty wywrotowej komunistów. Jawnie i stale, pod okiem bezpieczeństwa uwijają się pod okiem władz agitatorzy, wykorzystując każdą sposobność, aby podburzać tłum do ekscesów i wystąpień przeciwko władzom państwowym i samorządowym. Centralne czynniki w Warszawie w karygodną wprost lekomyślnością tolerują tę agitację...”

* * *

„obrzucanie policji kamieniami, rozbrajanie policjantów, ha nawet i bicie staje się coraz częstszym. Podczas ostatnich manifestacji bezrobotnych, tłum, podburzany przez posła Sochackiego, wyciągnął na ulicy Chłodnej z tramwaju czterech policjantów i począł znęcać się nad nimi. Analogiczny wypadek miał miejsce na ulicy Wroniej, gdzie komuniści ciężko poturbowali trzech policjantów. Ulica niewiele już sobie robi z władz bezpieczeństwa i bezkarnie ich znieważa...”

Dnia 2 maja w numerze 18-ym:

„Znak na niebie i na ziemi wskazują, że rzeczywistość odwrócić się musi niebawem nowa karta naszej historii. Budowaliśmy przez siedem i pół roku i nic nie zbudowaliśmy,

czego prawie od gruntu nie należałoby przebudowywać...”

„Wypadki toczą się coraz szybciej. Wszystkie struny naprężone do ostateczności, lada chwila pęknie któraś z nich. A najłatwiej pęknąć może waluta. Fundament złotego jest podminowany ze wszystkich stron — wykazy Banku Polskiego przejmują trwogą i coraz opanierają się publikowane... Druga przeciągnięta struna, to bezrobocie, pierwszy skok drożyzny, a struna ta pęknie z hukiem...”

„Znaleźliśmy się w położeniu, w którym każdy — najdrobniejszy nawet na pozór — wypadek, wywołać może najfatalniejsze powikłania. W takich warunkach długo istnieć nie można...”

„ale nie zginiemy, bośmy się jeszcze nie narodzili. Tych siedem lat to było tylko „przedwiośnie” naszej prawdziwej wolności i niezależności, naszej samodzielności...”

„Nawet bez wielkich bólów i wstrząsów nowa Polska się narodzi. Ktoś w bliskiej przyszłości odwróci zniszczoną, zasmarowaną kartę i zacznie porównie pisać na nowej. Wypadki z matematyczną ścisłością prowadzą do takiego rozwiązania problemu powstania odrodzonej, zdolnej do spełnienia swej misji Rzeczypospolitej. Ludzie, obserwujący nas z boku, już to wyraźnie widzą...”

„Kto tę kartę odwróci, nad tem zastanawiają się zagraniczni obserwatorzy i ważą różne nazwiska, bo dla nich sprawa nazwisk posiada większe znaczenie, niż dla nas. Dla nas wystarczy wewnętrzna świadomość, że karta się odwróci i że ktokolwiek ją odwróci, tak zacznie na niej pisać, jak tego wymaga interes Rzeczypospolitej, bo inny jej nie podźwignie, aby odwrócić...”

„Państwo swą niemocą zwycięża nas wszystkich ostatecznie i maluczko już, a potulni i pokorni służyć mu zaczniemy...”

* * *

W numerze 19-ym z dnia 9 maja:

„Zbliżyliśmy się do momentu zwrotnego wielkimi krokami. Wielkimi krokami, a co najważniejsze, w skupieniu. Niema tym razem zwykłej gorączki przesileniowej, totalizatorowego rzucania nazwisk przypuszczalnych premierów i ministrów, a hałasy, wznaczane na lewicy o niebezpieczeństwie zamachu faszystowskiego, czy monarchistycznego, mijają bez echa...”

* * *

Mogliśmy przytoczyć tutaj wiele innych jeszcze urywków z artykułów, pisanych w „Prawdzie” w okresie od upadku gabinetu p. Władysława Grabskiego do chwili wystąpienia Marszałka Piłsudskiego dnia 12 maja 1296 r. Wystarczy jednak urywki przytoczone, by uprzytomnić sobie rozpaczliwy stan, w jakim Rzeczypospolita znalazła się w pierwszych miesiącach ubiegłego roku, ta mnogość niebezpieczeństw, jaka nagromadziła się dzięki siedmioletniemu panowaniu partyjnicztwa i prywaty. Rejestrowaliśmy sumiennie i bezstronnie wszystkie objawy, wolni od wszelkich wpływów partyjnych i dalecy od targowiska politycznego. Dzięki temu mogliśmy często przewidzieć zbliżające się z nieubłaganą konsekwencją wypadki. A że przewidywania nasze były trafne, że nasza ocena sytuacji przedmawowej jaknajdokładniej odpowiadała rzeczywistości, widzą to dzisiaj wszyscy z perspektywy rocznej.

* * *

Cena numeru
40 gr.

Prenumerata z dostawą
do domu:

miesięcznie . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

Treść numeru:

ROK TEMU.

WYBORY W STOLICY.

FRANCJA a WATYKAN.

OD SWAWOLI DO PRAWORZĄDNOŚCI.
R. G.

MUSSOLINI.
E. C.

LIST Z PARYŻA.
K. Smogorzewski.

UROJENIA PRZEŚLADOWCZE.
(metoda Freuda) * Dr. H. Gottliebowa.

JAK ŻYJE SIĘ W AMERYCE?
B. G.

WYCHOWANEK DEMAGOGÓW.
M. J.

NA ROZLEWACH WIOSENNYCH RZEKI
Juljan Ejsmond.

POECI SKAMANDRA.
Józef Witlin.

CZUŁOŚĆ CZY „TENDRESSE?”
Stefan H. P.

FILM.
J. Fryd.

TEATR OKOLICZNOŚCIOWY.

RYNEK PIENIĘŻNY i GIEŁDA.
Awil.

KONIECZNOŚĆ REFORM W PAŃSTW.

MONOPOLU TYTON.
W. E. Zieliński.

SAMUEL CROMPTON.
Dr. M. S.

TANCERZ (powieść).
Paul Bourget.

To, co napisaliśmy powyżej, to olbrzymi temat do studjum i analizy politycznej struktury Polski współczesnej. Ktoś wreszcie musi podjąć się tej pracy, aby na niej oprzeć można było teorię polskiej polityki państwowej. Ludzie, którzy te zagadnienia rozważali, milczeli dotychczas uparcie i rezultatami swych dociekań z nikim się nie dzielili. Sądzymy, że dzisiaj wolno już przemówić.

* * *

Z okazji rocznicy wypadków majowych ogłoszono szereg bilansów działalności obecnego rządu. Bilanse te są jednak zbyt jednostronne, aby można traktować je inaczej, niż wykazy zawiedzionych nadziei partyjnych. Prawda, jeśli badać szczegół po szczególe, to rzeczywiście niewiele jeszcze zrobiono, ale porównując obraz stosunków w państwie przed 12 maja, skreślony bardzo pobieżnie na wstępie, z położeniem dzisiejszym, nawet najbardziej uprzedzeni dostrzegą olbrzymie różnice na lepsze.

Walka z agitacją komunistyczną prowadzona jest z całą bezwzględnością. Fakty takie, jak aresztowanie bolszewizujących posłów białoruskich, likwidacja białoruskiej hramady, kategoryczne przeciwstawianie się nawet ideowym hasłom komunistycznym świadczą o silnej woli rządu prowadzenia konsekwentnej walki z demagogią społeczną i najzupełniejszej jednomyślności w jego tonie pod tym względem. Ruchawek komunistycznych nikt się dzisiaj nie obawia, nikt w ich możliwość nie wierzy. Korzystne dla komunistów rezultaty niektórych wyborów są ostatnimi przebiegami mijającego niebezpieczeństwa i dowodami ciągle jeszcze fatalnej taktyki naszych stronictw robotniczych, którym polityka partyjna niezupełnie jeszcze wywierała z głów i jeszcze ciągle nie mają czasu ani ludzi na zajęcie się polityką robotniczą i pracą nad moralnym i kulturalnym podniesieniem robotnika.

W administracji państwowej naprawa zrobiła również bardzo duże postępy. Mimo — zdawałoby się — dyktatorskich rządów, prawa obywatelskie doznają coraz większego poszanowania. O aktach samowoli, o wybrykach coraz mniej się słyszy, a jeśli gdzieś coś takiego się zdarzy, bezkarnie nie uchodzi.

Ale największym sukcesem rządu w dziedzinie politycznej jest widoczne dla każdego uspokojenie umysłów, zanikanie zacietrzewienia politycznego w społeczeństwie, opadanie nienawiści klasowej i rasowej. Ludzie zaczynają zajmować się mniej sprawami obcymi, a coraz więcej swojimi własnymi. Biorą się do uczciwej pracy, zdobywszy przeświadczenie, że jutro będzie: takie same, jak dzisiaj.

Wszystko to łącznie z bardzo poważnymi postęпами w polityce gospodarczej stwarza warunki, przy których będzie można zająć się także i szczegółami.

* * *

Rok temu staliśmy nad przepaścią i już ziemia usuwała nam się z pod nóg. W całym państwie niepokoje, agitacja komunistyczna, uprawiana w biały dzień pod okiem bezsilnych władz, zaczęła już rodzić owoce w postaci rozruchów, zamieszek i zaburzeń w różnych miejscowościach, masy bezrobotnych podniecone, stan finansowy państwa jaknajbardziej opłakany, administracja w rozkładzie i rozpolitykowana, podzielona na stronictwa i obozy polityczne. Lekarz postawiłby może dyagnozę: stan niebezpiecznego zapalenia, ale operacja może grozić zakażeniem

A do operacji radykalnej przygotowywał się rząd posła Witosza. Marzyły mu się sukcesy Mussolini'ego we Włoszech. Ale między społeczeństwem polskim a włoskim ta jest zasadnicza różnica, że w Polsce mamy dwa światy: 70 procent ludności wiejskiej, biernej, pogrążonej w ciemności, a 30 procent ludności miejskiej i robotniczej, politycznie niezmiernie aktywnej i uświadomionej, niezmiernie trudnej do opanowania, reagującej żywo na każdy ucisk i każdą represję, o zakorzenionych i dziedzicznych skłonnościach opozycyjnych. Tamta większość nie wyrzeźbiła ani jednego rysu na politycznym obliczu współczesnej Polski. Do rządzenia państwem jest niezdolna, cywilizacyjnie żyje jeszcze w okresie monarchii absolutnej i nie zna jeszcze innych pragnień oprócz tego jednego, aby żyć pod dobrymi rządami. Ta większość chce, aby nią rządzono i tego nie zmienia przedstawiciele parlamentarni wsi, pozbawieni głębszego oparcia w masach dla swej polityki. Przeciw większości wiejskiej można w Polsce spokojnie rządzić, nawet bez uciekania się do represji, jeśli tylko w pewnym stopniu uwzględnią się najprymitywniejsze interesy gospodarcze tej większości. Poseł Witosz zna swoją wieś doskonale i nie straszną była dla niego groźba ostrej opozycji ze strony partyjnej wiejskiej.

Ale nie można w Polsce rządzić przeciw mniejszości mieszczańsko-robotniczej i nielicznej inteligencji. O tem poseł Witosz nie wiedział i jak się zdaje, nie zdawali sobie z tego sprawy członkowie jego rządu, ludzie, którzy przeważnie ze wsi wyszli lub na wsi politykę uprawiali. Z różnych wynurzeń posła Witosza można było wnosić, że, będąc pewny absolutnej bierności większości wiejskiej, spodziewał się, iż łatwo mu będzie rozprawić się z opozycją ulicy miejskiej. Ale tak łatwo nie zostaje się Mussolinim w Polsce. Masy wiejskie nie stanowią żadnego realnego oparcia dla rządów dyktatorskich, to jest wielkość — poza terenem sejmu — bez żadnego politycznie praktycznego znaczenia. W rezultacie rząd posła Witosza miałby przeciw sobie opozycję jeśli już nie całości, to jednak przytłaczającej większości elementów, które tworzą polityczne oblicze Polski, które o polityce w Polsce chcą decydować i faktycznie decydują.

Rządy takie oznaczałyby w praktyce tyranię nawet gdyby starały się jaknajbardziej uszczęśliwić przeciwników, a już najłżejsze represje wywołałyby namiętne, rewolucyjne odruchy.

Poseł Witosz, jako premier, bez wicepremiera Daszyńskiego rządzić w Polsce nie może, a ponieważ takie rządy są symbolem najniebezpieczniejszego dla interesów państwa klucza partyjnego, nikt do nich nie wdycha.

W Polsce, jeśli niema dojść do rewolucji politycznej, albo do katastrofy gospodarczej i przewrotu społecznego, ani p. Witosz sam, ani p. Daszyński sam rządzić nie mogą, a ponieważ razem także rządzić długo nie potrafią, rządzić musi długo jeszcze ktoś trzeci.

I ten trzeci, widząc, iż skutkiem nominacji posła Witosza powstał stan groźącego niebezpieczeństwa rewolucji, zgłosił się rok temu po władzę. A że to był właśnie ten prawdziwy i autentyczny „trzeci”, dziś po roku wszyscy już to widzimy.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Rok pracy gospodarczej

Dziś, po roku, chętnie skupia się myśl na pytaniu, co rok ten przyniósł. Ale życie bieży tak szybko, wrażenia tak się zmieniają i przeobrażają, że nie znajduje się już w sobie samym materiału porównawczego, niezbędnego dla należytej zmiany oceny. Trzeba dopomagać pamięci przez zagłębienie do dokumentów z przed roku. I dopiero na ich podstawie nabierają barw posępne wspomnienia tego okresu ciężkiego, w którym żyło się niepewnością jutra, tej atmosfery chorych kompromisów niedoświadczenia, tych nastrojów przewagi interesów osobistych, lub w najlepszym razie partyjnych nad jednym wielkim interesem ogólnym i państwowym.

Taką już jest natura ludzka, a może specjalnie natura polska, że łatwiej zapomina przeciwności, aniżeli walczy z niemi podczas ich trwania. Dlatego też nie są już dzisiaj żywe w pamięci ogółu szczegóły sytuacji gospodarczej, w jakiej znajdowaliśmy się przed 13-ma miesiącami, kiedy życie zamierało lub łamało się w chaosie, kiedy nieufność, zwątpienie i apatia skłaniały do opuszczenia rąk, kiedy demagogia święciła triumfy, złoty to bez widomej przyczyny spadał, to znowu niewiadomo dlaczego podnosił się, kiedy momenty gospodarcze były już nietylko spychane na plan ostatni przez zapasy gry partyjnopolitycznej, ale wprost lekceważone i ignorowane.

Ażeby osądzić ogrom przemiany, jaka nastąpiła — to właśnie to trzeba sobie uświadomić, bo w tym ogólnym do spraw gospodarczych stosunku zarówno rządu, jak społeczeństwa, właśnie zaszła zmiana największa i najistotniejsza. Ścisła współpraca czynników rządowych ze sferami gospodarczymi obok jawnego i wyraźnego postawienia spraw gospodarczych na naczelnym miejscu, jakie zajmować powinny, wytworzyły podłoże, na którym ufnosć zastąpić mogła zwątpienie, spokój, nerwową emocję, inicjatywę, apatię. I to właśnie stanowi dorobek konkretny, bo twórczy, ostatnich dwunastu miesięcy. Bo pomyślniejsze nieco warunki koniunkturalne, które nie były i być nie mogły zasługą rządu — to zawsze współczynnik przejściowy. Jest przecie bardziej, niż pewne, że byłoby się one ułożyły analogicznie, lub przynajmniej podobnie, gdyby nawet żadne zmiany wewnętrzno-polityczne nie były u nas zaszły. I strejk angielski, i dodatnie ukształtowanie się bilansu handlowego w wyniku polityki reglamentacyjnej, i ożywienie ruchu handlowego wewnętrznego w konsekwencji nie najgorszego drugiego z rzędu urodzaju byłoby zawsze zrobiły swoje. Tylko, że nie byłby temu towarzyszył nastrój ufności i nadziei, gdyby losy państwa w dalszym ciągu mimo wszystko były pozostawały igraszką w rękę stronnictw sejmowych — a brak tego nastroju mógłby być wplynął pośrednio na mniej żywe tempo rozwoju gospodarczego.

Jeżeli więc niewątpliwie błędem byłoby przypisywać rządowi pomajowemu zasługę zwrotu w koniunkturach gospodarczych, to równie byłoby nim całkowite wszelkich zasług zaprzeczenie.

Dlatego też i dzisiaj, gdy uważanie sytuacji gospodarczej polskiej za świetną lub nawet dobrą tylko uznaneby być musiało za szkodliwą przesadę, nie można jednak odmówić słusznego uzasadnienia optymizmowi w ocenie położenia i widoków, bo chęć przetwarzania i walczenia z trudnościami jest i powszechna i szczerą.

W tych warunkach potrafimy bez szczególnego zaniepokojenia uświadamiać sobie, że pokonałszy zaledwie część trudności, że daleko nie wszystkie zło, tkwiące w partyjnym i zeni płynące, jest usunięte, że nie wszystkie lby urwane są jeszcze hydrze demagogii, że niezależność rządu od nastrojów stronnictw nie jest tak bezwzględna, ani tak doskonała, jak sobie to obiecywano po Zgromadzeniu Narodowym z r. z. Zamiast niepokoić się tem, powiadamy sobie, że rok jeden nie stanowił jeszcze okresu dostatecznie długiego dla wykonania całej roboty według określonego planu. Tak samo, trzeźwo sobie zdając sprawę z tego, że podstawy naszego życia gospodarczego nie są jeszcze tak umocowane, by nic im już grozić nie mogło, nie zniechęcamy się i nie opuszczamy rąk, bo wierzymy, że istnieją możliwości dalszej i głębszej naprawy.

Najlepszym tego dowodem jest rodzaj zainteresowania, jakie budzi w całym społeczeństwie sprawa pożyczki zagranicznej, której pragną wszyscy tak gorąco już nie, jako

ratunku z toni, lecz jako nieodzownego warunku zachowania postępów gospodarczych roku ostatniego i dalszego ich rozwoju bez przerwy i wstrząszeń. Równą wagę przykładają się przytem do zasobów materialnych, które ma ona wnieść do naszego życia gospodarczego, jak i do kapitału moralnego, który stanowić będzie, jako wymowny wyraz zaufania zagranicznego świata finansowego do Polski i jej przyszłości.

Śmiało rzec można, że to zagadnienie zajmuje dziś miejsce centralne we wszystkich

umysłach, co określa miarę zarówno pokrzepienia, jakie towarzyszyć będzie uzyskaniu pożyczki, jak i dotkliwego zawodu w razie niedojścia jej do skutku. Zawód tem boleśniejszy, iż oparty na obawie, że zdrowe podstawy, wytworzone przez rok ostatni dla racjonalnego spożycia pożyczki, jako niezawodnego środka sanacyjnego, łatwo mogą być znowu utracone. A to równałoby się marnotrawnemu roztrwonięciu z takim trudem zdobytego dorobku.

M. B.

Wybory w Stolicy

W głównym Komitecie wyborczym do rady miejskiej w Warszawie zgłoszono ogółem 27 list kandydatów. Cyfra zaiste rekordowa, najwymowniejszy dowód, że społeczeństwo nasze nie dojrzało jeszcze do sprawowania rządów w ten sposób, jaki obrano w naszej konstytucji. Ten chaos poglądów, ten kompletny brak zrozumienia konieczności podporządkowania interesów podwórkowych lub ambicji osobistych interesom ważniejszym, jaki przejawia się w tem zastraszającym rozbiściu ludności stolicy na dwadzieścia siedem grup jest tak wymownym świadectwem niedojrzałości politycznej, że do porządku dziennego nad niem przechodzić nie wolno.

Zobaczymy, kto to zamierza ubiegać się o głosy wyborców, jakie to grupy społeczne i polityczne uznają za potrzebne wystąpić samodzielnie.

„Lista Nr. 1 przedstawiona została przez żydowskie stronnictwo „Poalej-Sion” prawicę.

Lista Nr. 2 jest listą „Polskiej Partji Socjalistycznej”, która uwzględni także pewien odłam inteligencji pracującej. Lista zupełnie wyraźna i nie budząca żadnych zastrzeżeń.

Lista Nr. 3 „Bezpartyjny komitet wyborczy przedmieść”. Konia z rzędem temu, kto odgadnie, komu ta lista jest potrzebna. Jeśli to są właściciele nieruchomości na przedmieściach, powinni byli połączyć się z własnością nieruchomością śródmieścia.

Nr. 4 „Bund” — lista żydowskich socjalistów. Gdzie jest międzynarodowa solidarność proletariatu?

Nr. 5 „Poalej-Sion” — Lewica. Także jakiś niefaty do zrozumienia odcień lewicy.

Nr. 6 „Centralny Fachowy Bezpartyjny Komitet Wyborczy”. Drugiego konia z rzędem za rozwiązanie tej zagadki i wykazanie potrzeby takiej listy.

Nr. 7 „Żydowskie stowarzyszenie właścicieli nieruchomości”. Zadania te same i te same postulaty jak wszystkich innych właścicieli nieruchomości.

Nr. 8 „Komitet obrony wierzitelności”. Co ma rada miejska wspólnego z przerachowaniem listów zastawnych?

Nr. 9 Dla uniknięcia pomyłek między 6 a 9 listy takiej niema.

Nr. 10 „Komuniści”. Lista wyraźna.

Nr. 11 „Narodowa Partja Robotnicza”. Trzeba się pogodzić z politycznym rozproszkowaniem klasy robotniczej.

Nr. 12 lista nacjonalistyczna — Narodowa Demokracja i Chr. Demokracja.

Nr. 13 Bezpartyjni żydzi.

Nr. 14 Drobnerowcy. Prawdopodobnie zapasowa lista komunistyczna na wypadek unieważnienia jednej.

Nr. 15 „Demokratyczny blok pracujących żydów” ???

Nr. 16 Żydowscy nacjonalisci.

Nr. 17 „Żydowski blok demokratyczny” ???

Nr. 18 „Zjednoczony komitet żydowskich robotników religijnych” ???

Nr. 19 Żydowscy dorożkarze ???!!!

Nr. 20 Ludowcy żydowscy.

Nr. 21 „Blok bezpartyjnych żydów”.

Nr. 22 „Inwalidzi wojsk polskich” — także lista, która nie reprezentuje żadnych odrębnych interesów społecznych, ani politycznych.

23 „Żydowski komitet demokratyczny na Pradze”. Ciekawi jesteśmy, jakie różnice między demokratami żydowskimi w Warszawie i na Pradze.

Nr. 24 „Bezpartyjny komitet wyborców polskich” ???

Nr. 25 Radykałowie, których organem jest „Głos Prawdy”.

Nr. 26 Lokatorzy i sublokatorzy.

Nr. 27 „Stołeczny komitet gospodarki miejskiej m. stołecznego Warszawy” ???

Co pocnie biedny wyborca, który będzie musiał wybrać jeden z tych numerów? Obawiamy się, że nie pocnie nic.



Lotnik francuski Nungesser wyleciał z Paryża dnia 8-go maja na hydroplanie, pragnąc przelecieć ocean Atlantycki i wylądować w New-Yorku.

Była to pierwsza próba przelotu z kontynentu europejskiego do Stanów Zjednoczonych i cały świat z uwagą natężoną czekał na wiadomości o losach bohaterstwa lotnika.

Niestety, wiadomości żadnych niema, ani żadnych śladów, mimo usilnych poszukiwań na oceanie, dotychczas nie znaleziono.

Przestworza i ocean kryją tragiczną tajemnicę lotu Nungessera.

Włodzimierz Szczepański.

„WSKAZÓWKI DLA OBRADUJĄCYCH”.

(Organizacja zebrania. Rola przewodniczącego. Referat i wnioski. Sprawy formalne. Głosowanie nad wnioskami. Wybory. Środki dyscyplinarne. Uprawnienia opozycji. Stosunek ogólnych zebrań do zarządów).

Nakładem Warszawskiej Rady Okręgowej Centr. Org. Zw. Zawodowych Pracowników Umysłowych. Skład główny w Księgarni Robotniczej. Warszawa 1927. Cena zł. 1.20.

Książka ta tworzy prawdziwy kodeks przepisów niezbędnych dla każdego, kto bierze udział w zebraniach organizacji społecznych, politycznych czy też kulturalno-osiawiatowych. Zebranie w jeden podręcznik zawiliwych arkanów sztuki prowadzenia obrad i brania udziału w obradach należy poczytywać za bezwzględnie doniosłą zasługę autora. Wobec bowiem całkowitego wyczerpania jedyne w tej dziedzinie dzieła Mariana Lutosławskiego dawał się dotkliwie odczuć brak jakiegokolwiek podstawy, na którą można byłoby się powołać przy licznych sporach, jakie na tle komentowania płynnych zwyczajów obradowania często powstają.

Książka ta w sposób wyczerpujący przystępnie tłumaczy rolę przewodniczącego na zebraniach, różne sposoby głosowania i wyborów, uprawnienia opozycji i t. p. Zapoznanie się z tą książką najszerszych rzesz biorących udział w życiu organizacyjnym, przyczyniłoby się bezwzględnie do podniesienia tak niestety naogół niskiego poziomu naszych wszelkich zebrań.

Drugi hipoteczne

Związek Stowarzyszeń Właścicieli Domów usilnie stara się o wyjednanie u władz odroczenia do r. 1935 terminu płatności wszystkich sum hipotecznych, zabezpieczonych na domach, wskazując przytem na położenie właścicieli domów o małych lokalach, których należność komorniana zatrzymana została na stawce 43 proc.

Chwalebnem jest dążenie związku do wyjednania jaknajwiększych korzyści dla swoich stowarzyszonych, jednakże pamiętać należy, że nie wszystkie domy zamieszkałe są przez 43-procentowych lokatorów, i że nie wolno także krzywdzić wierzycieli sum hipotecznych.

Rozważając obiektywnie położenie właścicieli domów, stwierdzić się musi, że właściciele domów, znajdujących się w centrum miast i posiadających większe mieszkania oraz lokale sklepowe i handlowe, znajdują się w stanie o całej niebo lepszym, niż właściciele domów o pojedynczych pokojach i przy oddalonych ulicach, bowiem większe mieszkania nie są tak strasznie niszczone jak pojedyncze pokoje, a także komorne regularnie wpływa od lokatorów większych mieszkań. To też sądzimy, że duża ilość takich właścicieli z środków stanowczo jest w możności zapłacić swoje długi, pozostali zaś, jeżeli nie są w stanie zapłacić całego długu, powinni porozumieć się z wierzycielami co do częściowych spłat i ewentualnie zaproponować podwyższenie stopy procentowej. Dalsze bowiem niszczenie wierzycieli sum hipotecznych nie powinno być cierpiane.

Wprost śmieszna jest stopa procentowa od długów hipotecznych w wysokości 5,6 lub nawet 7 procent w stosunku rocznym. Przy dobrej chęci dłużnika, strony bezwarunkowo dojdą do porozumienia, gdyż dla wierzycieli obojętnym jest, na której nieruchomości zabezpieczony jest ich majątek, a głównie rozchodzi się o dochód z odsetek. Wierzyciele dobrze rozumieją, że w razie licytacji domu, pierwszy numer długu ledwo otrzymać będzie mógł swoją należność, a przy domach z małymi mieszkaniami, nawet ta pierwsza suma jest niepewna.

Należy też i to mieć na uwadze, że około 60 proc. domów w lepszych punktach miast i z większymi lokalami w ciągu ostatnich 12 lat przeszło do rąk wojennych dorobkiewiczów za grosze. Ci gospodarze, chociaż grosze włożyli w kupno domów, pobierają jednakże komorne w tej samej wysokości, w jakiej otrzymują je właściciele domów, którzy pełną ich wartość przed wojną zapłacili. Byłoby przeto krzywdzącą niesprawiedliwością, gdyby tacy gospodarze, prócz tego, że korzystania z przepisów o przerachowaniu mogli także korzystać z dobrodziejstwa moratorium. Zasnaczyć należy, że właściciele nabytych ostatnio domów, którzy poprzednio też byli właścicielami domów, lecz z różnych powodów zmuszeni byli zamienić swoje wielkie domy na inne, mniejsze, do wspomnianej kategorii zaliczeni być nie mogą.

Zupełnie inaczej traktować się powinno sumy hipoteczne, które przeszły po 1914 roku na własność nowopowstałych kapitalistów - spekulantów. Dawnych właścicieli sum hipotecznych, nędza zmusiła odstąpić swoje należności za grosze, bo zaledwie za 8 do 18 proc. ich wartości. Przy tak kolosalnym zarobku, nie będzie żadną krzywdą dla tych spekulantów, jeżeli poczekają przedwojennym właścicielom domów zrujnowanych i niszczących się jeszcze w dalszym ciągu. Przeciwnie, niesprawiedliwie byłoby, gdyby tacy wierzyciele mogli teraz egzekucjami niszczyć właścicieli domów, bowiem, nabywając wierzitelność, wiedzieli o materialnym stanie dłużników, wywołanym siłą wyższą i przepisem wywłaszczeniowym.

O ściąganiu długów od właścicieli domów o małych mieszkaniach i położonych na krańcach miasta mowy być nie powinno, gdyż nie mówiąc już o przymusie 43-procentowego komornego, nie można nie pamiętać o tem, że domy te, to istne ruiny, że trzeba je różnymi sposobami podtrzymywać, gdyż tak przedko nie znajdują się nowi przedsiębiorcy, którzyby budowali domy z małymi mieszkaniami, że dachy tych domów to zwykłe siła, a kosztu nowego dachu nie pokryje całe kilkoletnie komorne. Nie wolno dopuścić, by tych właścicieli domów narażono na jakiegokolwiek koszty i represje z tytułu długów dawnych.

Jeżeli więc starać się o moratorium, to głównie i jedynie dla właścicieli domów o drobnych lokalach, którzy i przy obecnych warunkach nie są w stanie płacić nawet podatków. Dla tej kategorii właścicieli domów należałoby się troszczyć o wstrzymanie płatności rat wierzycielom kredytowych.

(Warszawa).

J. M.-s.

II kwartał

Nieuregulowanie prenumeraty za II-gi kwartał ewent. zaległości w ciągu najbliższych dni spowoduje wstrzymanie wysyłki „Prawdy” z dniem 1 czerwca.

Francja a Watykan

Ostatnie sensacyjne prawie wystąpienia Watykanu w stosunku do Francji wywołały także i u nas szereg komentarzy w prasie wszystkich stronnictw. Prasa nacjonalistyczna usiłowała skupić uwagę swych czytelników tylko na fakcie wyklecia Maurrasa, Daudeta i ich gazety „Action Francaise”, znajdując szereg pozorów do usprawiedliwienia takiego kroku kościoła w stosunku do tych ludzi i ich działalności. Dawano do zrozumienia, że gdyby na miejscu Maurrasa i Daudeta byli ludzie inni, nie podpadliby kławie, bo gniew Watykanu zwrócił się przede wszystkim przeciw ich osobom, a nie reprezentowanemu przez nie kierunkowi politycznemu. Prasa lewicowa dopatrywała i dopatruje się w wystąpieniach Watykanu jakichś zakulisowych machinacji i stara się w czytelnikach swoich wzbudzić nieufność do wszystkiego, co pochodzi z Rzymu. Złatwiający przy tej sposobności porachunki z nacjonalizmem, ostrzega jednak przed „darami” Watykanu.

Tymczasem spokojne rozważenie tych wystąpień nakazuje zgoda inaczej je tłumaczyć.

Zaczął się od banicji. Leon Maurras, Leon Daudet, gazeta ich „Action Francaise” i partja polityczna o tej samej nazwie zostali przez kościół wykleci. Ci, których ogół francuski uważał za najgorliwszych orędowników Rzymu we Francji, którzy sami siebie uważali za najwierniejszych, zostali naraz uznani za szkodników. A równocześnie kardynał Gasparri wystosował obszerne pismo do prezydenta „Federation Nationale Catholique”, generała Castelnau, w którym wyraża w imieniu Stolicy Apostolskiej uznanie dla działalności tego stronnictwa i jego ponadpartyjnego programu. W trzy tygodnie później szereg kierowniczych osobistości federacji narodowo-katolickiej powołało do życia nową organizację „Alliance universelle contre la Guerre” — Zrzeszenie powszechne przeciw wojnie.

A później przybył do Paryża nuncjusz apostolski monsignor Maglione z życzeniami Papieża i z błogosławieństwem dla Aristidesa Brianda za jego politykę, dążącą do pojednania narodów i utrwalenia pokoju.

Wypadki te zaczęły denerwować lewicę francuską, lewicę antyklerykalną i burżuazyjną. Posypały się z tej strony pytania: Co wżamian za to mamy dać Papieżowi? A plotka zwiastowała już, że lada chwila rozdział kościoła od państwa zostanie zniesiony, że szkolnictwo zostanie oddane pod wpływ duchowieństwa katolickiego i t. p.

Ten niepokój lewicy francuskiej zdaje się być płonnym. Watykan najmniej chyba myśli o skleryalizowaniu Francji. Chodzi mu najprawdopodobniej o poparcie dążeń pojednawczych i pokojowych w centrach polityki europejskiej. Kościół bowiem najbardziej zainteresowany jest w utrzymaniu pokoju. Nowa wielka wojna musiałaby wyrzucić jak najfatalniejszy wpływ na interesy kościoła, a kto wie czy w dużym stopniu nie zachwiałaby jego powagę i wpływów. Watykan, obserwując cały świat, najtrafniej pod tym względem ocenia sytuację.

Czy w ten sposób nie tłumaczy się najprościej taktyka Watykanu wobec szowinistów francuskich z jednej, a wobec pacyfistycznych usiłowań Brianda z drugiej strony. Czy trzeba jeszcze doszukiwać się innych, koniecznych małostkowych motywów?

Jeszcze wiele innych faktów potwierdza taką koncepcję: Np. zachowanie się Stolicy Apostolskiej w czasie wojny i w ostatnich latach po wojnie. Pius X zmarł w kilka tygodni po wybuchu wojny. Serce wielkiego kapłana pękło z nadmiaru bólu nad nieszczęściem, które ludzkość świadomie sobie zgotowała. Następcą jego Benedykt XV czynił nadludzkie wprost wysiłki, aby skłonić strony walczące do pokoju. Wiele z tych wysiłków ujawniono zwłaszcza w Niemczech w toku prac komisji Reichstagu nad zbadaniem przyczyn wybuchu wielkiej wojny. A kiedyś, gdy stanął otworem archiwum innych państw, świat dowiódł się jeszcze więcej o działalności tego Papieża na rzecz pokoju i o karygodnej bierności polityków wobec tych zabiegów.

Papież obecny, Pius XI, jako nuncjusz papieski w Polsce, miał sposobność z bliska obserwować wojnę i niszczycielskie jej skutki, dlatego mielibyśmy wątpić, że ten nieprzeciętny człowiek pragnąłby, aby ludzkości oszczędzone były okropności wojny?

Nawiązanie przyjaznych stosunków pomiędzy republikańską i pacyfistyczną Francją a Watykanem — to nie rezultat jakichś pokątnych targów i umów politycznych — niepodobna bowiem uwierzyć, aby Papież chciał brać udział w takich targach — to raczej wielki krok na drodze do pokoju powszechnego.

Od swawoli do praworządności

Czasy powojenne przyniosły takie rozwichrzenie społeczne, że nieraz, zdawało się, że podjęte zostały korzenie wielowiekowej cywilizacji europejskiej. Żywioły wywrotowe, o instynktach i dążeniach pierwotnych, usiłowały zagarnąć władzę w swoje ręce lub zdobyć przynajmniej wielki wpływ w rządzie. Ukryte dotychczas lub działające ostrożnie siły destrukcyjne, wystąpiły ze sztandarem niby humanitarnym — obrony warstw pokrzywdzonych — a w rzeczy samej posługiwały się ciemnymi i bezkrytycznymi masami ludowymi lub robotniczymi dla zdobycia władzy.

We Włoszech przyszło wprost do anarchii państwowej, a przy pomocy syndykatów i związków zawodowych, kierowanych przez równie skrajne ugrupowania, zawiązała groźba nad państwem zahamowania wszelkiego życia. We Francji pod kierunkiem ludzi obcej rasy usunięto Prezydenta, utworzono rząd lewicowy, zrujnowano finanse, osłabiono powagę polityczną państwa. W W. Brytanji, która uchodziła za państwo najbardziej konserwatywne i zrównoważone, nie zdołano wprawdzie obalić rządu, ale wywołano powszechny strajk węglowy, który przyniósł państwu miliardowe straty, zachwiał jego budowę społeczną, a w rzesze robotnicze wprowadził wpływy rosyjskiego bolszewizmu.

Ofiarą tej dezorganizacyjnej roboty padło także świeżo odbudowane państwo polskie. Pod hasłem budowania państwa demokratycznego wysunęły się na czoło życia publicznego jednostki nie najlepsze, ale najhałaśliwsze, a ich hałas agitacyjny był bardziej dostępny i zrozumiały dla tłumu niż głos rozsądku i rozważli. To też rozsądek, pozabawiony posłuchu, szedł na plan drugi, ustępując miejsca związkowi i ludziami, nieposiadającym równowagi i wiedzy potrzebnej dla organizowania narodu, dłuższy czas zrywającemu cudzemu państwem, rozdziałem wiekową zależnością i potrzebującemu przedewszystkiem spojenia. Idea całości państwowej i jednoci była jeszcze tak słabą, a orientacje polityczne tak chaotyczne, że nowi ludzie gotowi byli tworzyć „republikę polską” nie tylko w Lublinie, lecz nawet w Pacanowie, byle stać na jej czele.

Półgłówkom politycznym śniło się jakieś państwo „robotniczo-ludowe”. Kiedy potrzeba było odbudowywać zniszczone, wycieńczone i zrujnowane państwo, dobrodziejnie na cudzy rachunek rozpoczęli walkę o „zdobycze demokratyczne”, które w rzeczy samej były marnowaniem grosza publicznego, obroną próżniactwa, wywoływaniem swawoli społecznej, niszczeniem warsztatów pracy gospodarczej. Wymuszanie, podlegające zwykłe karze sądowej, stało się powszechną metodą powiększania zdobyczy demokratycznych. Demokrację utożsamiono ze zwycięskim bezkarnym gwałtem, swawolę podnieconego tłumu — z wolnością. Strajk w różnej formie stał się pewnego rodzaju pancernem po demokratycko pojmowanej wolności. Strajkowali wszyscy, szukając polepszenia materialnych warunków życia nie w lepszej i wzmoczonej pracy, lecz sięgając do kieszeni nie tylko pracodawców wyczerpanych zastojem handlu, lecz całego społeczeństwa. Strajkowali piekarze, rzemieślnicy, szewcy, krawcy, ale nawet instytucje użyteczności publicznej, jak tramwaje i koleje żelazne, hamując prawidłowy ruch i handel. Walczono o powiększenie płac przez ubożenie państwa i wywoływanie drożyzny. Zdawało się, że państwo, naród cały, wszystkie gałęzie produkcyjne w państwie, rolnictwo, handel, przemysł muszą być dostarczycielem pieniędzy na utrzymanie ludzi, którzy są przekonani, że narodowi tylko ręce potrzebne, bez głów obejdzie się.

Po kosztownych próbach we Włoszech, Francji i W. Brytanji, przekonano się, że nie można utożsamiać wolności ze swawolą, że dobrobyt i spokój mieszkańców nie może być zależny od wybryków i fantazji grup i stowarzyszeń, dążących do celów niewątpliwie humanitarnych, ale głupimi i szkodliwymi sposobami. Nie można robić tak jak dziecko, które pragnąc co rychlej zejść z piętra, siada na poręczy od wschodów i zjeżdża na dół. Zjeżdżając, traci równowagę, spada i nieostrożność przeplaca życiem. Jak rodzice na dzieckiem, tak państwo musi czuwać nad tem, aby źle rozumiana i niedostatecznie kontrolowana wolność nie stała się klęską dla obywateli.

Nic przeto dziwnego, że po kosztownych eksperymentach, na jakie państwo było narażone przez złą organizację związków zawodowych i syndykatów, rząd W. Brytanji, a za nim Włoch, obu państw monarchicznych, przedsięwzięły stanowcze reformy ustaw, mających na celu obronę robotników przed wyzyskiem. Chodziło o to, ażeby obrona robotnika nie rujnowała, jak to się działo dotychczas, pracodawcę, a pod pozorem obrony jednej wstwy nie wprowadzała do życia państwowego zawichrzenia sto-

sunków społecznych i handlowych. Wymaganie maximum wynagrodzenia przy minimum źle i niedokładnie wykonanej pracy nie posiada zgoła charakteru obrony, lecz jest prosto wyzyskiwaniem jednej strony przez drugą i zupełnym brakiem rozumienia wzajemnej zależności od siebie obu stron. Chodzi o zabezpieczenie nie jednej, lecz obu stron: jedną uchronić przed wyzyskiem, drugiej nie doprowadzać do ruiny. Ruina przemysłu jest bezrobociem dla robotnika, a każde zubożenie jest klęską państwową.

Taką sytuację wytworzył socjalizm wszędzie, a im państwo było uboższe pod względem przemysłowym, tem następstwa stawały się groźniejsze.

Igranie strajkami, po ostatnim doświadczeniu ze strajkiem węglowym, przekonało rząd angielski, że reforma ustawodawstwa robotniczego, wymaga najszybszego załatwienia, bo ochrona prawna nie tylko powinna dotyczyć robotnika, ale i warsztatu, który go żywi. Zadne związki zawodowe i syndykaty, po zrujnowaniu warsztatu pracy nadmiernymi wymaganiami, nie mogą żywić bezrobotnych robotników. Po pomoc trzeba uciekać się do państwa, czyli do całego społeczeństwa, które nadwyżkami podatkowymi musi poprawiać błędy zdemagogizowanych różnych związków.

Nie chodzi o to ażeby rząd stał włącznie w obronie jednej lub drugiej strony, lecz o to, ażeby znaleźć najstuszniejszą drogę wyjścia dla obu stron.

Taki ma charakter przedłożenie do ustawy wniesione na początku kwietnia w Izbie Gmin przez Sir Douglasa Hogg z ramienia rządu Baldwina. Jest ono skierowane przedewszystkiem przeciwko strajkom nieprawnym, to jest takim, które poza sprawami wyłącznie zawodowymi, wywierają przymus na rząd, na społeczeństwo lub pracodawców, a posiadają często charakter polityczny. Ustawa bierze w obronę robotników, zarówno tych, którzy jako mniejszość, pragną pracować, jako też tych, którzy nie chcą wpłacać przymusowych wkładek do związków o celach politycznych.

Nie jest naszym zadaniem wszechstronne rozważenie znaczenia takiego billu jako środka zabezpieczenia państwa przed anarchją gospodarczą i polityczną, notujemy tylko ten fakt ze stanowiska publicystycznego.

W tym samym duchu i charakterze, w trzy tygodnie prawie po billu wniesionym przez Douglasa Hogg, Rada Ministrów we Włoszech uchwaliła oświadczenie p. t. „Carta del lavoro” nowego ustroju pracy. Oświadczenie reorganizacji ustroju wychodzi z założenia, że państwo i naród, który je stworzył, mają większe i szersze cele i zadania, niż jednostki i zrzeszenia w niem działające, to też cała wytwórczość narodowa musi być poddana kierunkowi państwa. Według tego poglądu wszelkie związki zawodowe i syndykaty mogą istnieć tylko pod kontrolą państwa, a zarówno pracodawcy, jak i pracownicy muszą się podporządkować wyższemu celom i interesom państwa. Najbliższym celem zarówno związków pracodawców, jak i pracowników ma być zwiększenie i ulepszenie wszelkimi sposobami wszelkich gałęzi wytwórczości.

Pozostawiając wszelkim gałęziom wytwórczości dużą i indywidualną inicjatywę, państwo zastrzega sobie prawo wkroczenia w tę dziedzinę, gdy ta inicjatywa nie jest wystarczająca, albo gdy państwo z tego lub innego powodu lub ze względów politycznych musi głos zabrać. Warunki co do wynagrodzenia za pracę, pozostawia się dobrowolnym układom. Wszelka akcja robotników przeciw pracodawcy podlega karze sądowej, a poza tem pracodawcy przysługują prawo zawieszenia robotnika w pracy lub usunięcie go.

Usiłowania te przyczyniają się niewątpliwie do unormowania prawidłowego życia gospodarczego w Europie. Niepodobna przypuścić, aby i nasz rząd, który zajmuje się sacją stosunków wewnętrznych, nie zechciał i w tej dziedzinie wystąpić z jakimś twórczym programem.

R. G.

Mussolini

Zagranicą łatwo jest dowiedzieć się, co ludzie myślą i mówią o Mussolinim — wyścizy przejrzej prasa. Inaczej we Włoszech, w ojczyźnie Il Duce. Na pytanie o Mussolinim nikt tam nie odpowiada, jeśli nie uznaje się szablonowych zachwyty, recytowanych z pamięci za organami faszystowskimi, za wystarczająco szczerą odpowiedź.

„Co pan myśli o Mussolinim? — W czym leży jego siła, jego wpływ?” Najrozmowniejszy człowiek, nie pomijający ani jednej sposobności, by nie złożyć dowodów swej wymowy, zbywa milczeniem takie pytania, lub odpowiada krótko: „Niech Pan sam się rozejrzy i osądzi!”

Nawet dobrzy znajomi i starzy przyjaciele nie pozwolą wciągnąć się w dyskusję na ten temat. Nikt nie wygłasza swego zdania, nikt nie krytykuje, nawet dowcip i satyra milkną, gdy staną przed tematem: „Mussolini”.

Przed dyktatorską władzą, którą Mussolini uosabia, wszyscy pochylają głowy i milczą. Nawet dawni jego towarzysze i znajomi.

W czym jednak leży ta olbrzymia siła Mussoliniego, ten jego zdumiewający i przełożny wpływ na masy?

Pewnego dnia przemawia do 60 tysięcy rzymian i spostrzega naraz, że tłum jakos obojętnie przyjmuje jego słowa, że nie panuje bezwzględnie nad słuchaczami — odrzuca więc rękopis przemówienia i oświadcza, że czuje potrzebę otworzyć przed nimi swoje przepelnione serce i mówić do nich otwarcie i prosto tak jak brat przemawia do brata, kochanek do kochanki: „Mój program polityczny przeczytacie sobie jutro w gazetach, ja wiem, że wy czegoś innego odemnie żądacie, coś innego pragniecie z ust moich usłyszeć, że pragniecie zajrzeć do mojej duszy, aby tam znaleźć nową wiarę, że pragniecie słyszeć to co myślę, a nie to co mówię...” I już tłum rozkołysał się w bezgranicznym entuzjazmie, już był w jego mocy, miękki jak wosk i gotów na każde jego skinienie. „Evviva il Duce!”

Trudno jest oprzeć się porywającemu nastrojowi takich chwil: Morze ludzi zalało olbrzymią arenę kolosseum, a nad niem potężny głos, który czaruje, zniewala i uwodzi. Zapomina się o codziennej męce, ucisku i ograniczeniu wolności, zapomina się o tem, że chleb jest nieznośnie drogi i tak bardzo czarny, zapomina się o uciążliwych i nadmiernie wysokich podatkach i cłach. Nawet kawalerowie, na których egzystencję Mussolini wykonał formalny zamach, krzyczą z całych sił: „Evviva il Duce!”

Nic się tu człowiek nie dowie, ani od mężczyzn, ani od kobiet, ani od kawalerów, ani od żonatych, ani od robotnika, ani od przemysłowca. Zwłaszcza grobowe milczenie zachowują kobiety, bo kobieta, która wykazuje najmniejsze zainteresowanie sprawami politycznymi uważana jest tutaj z góry za szpiega.

Na pierwsze pytanie o Mussolinim ludzie tracą prosto mowę, pytania zbywają gestami i mimiką. Twarze przybierają wyraz roztrągniętego zamyślenia, oczy niespokojnie patrzą dookoła, ręka machinalnie poprawia krawat. Prosto litość zaczyna wzbudzać i dlatego... mówmy jeszcze o miłości...

Ten niepokój jest zresztą zrozumiały. Każde nieostrożne wynurzenie polityczne karane jest więzieniem od 5 do 15 lat. Dlatego przynębnienie ciąży nad krajem pomarańcz i cytryn, gajów oliwnych i cyprysów — nad ogrodem Europy. — I nie ustępuje nawet wtedy, gdy Duce ogłasza, że z „citta eterna” uczyni nowoczesną city, ani wtedy, gdy pobrząkując paradną szabelką, głosi o świetnej przyszłości Italji i wskrzeszeniu państwa Cezarów.

E. C.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Państwowy Monopol Spirytusowy

Wódki czyste — pierwszorzędnej jakości — mocy 40 i 45 st. —

Najprzedniejsza wódka „Wyborowa” mocy 45 st.

Obowiązkowa sprzedaż we wszystkich handlach win i spirytualji, oraz w restauracjach

List z Paryża

Przed wznowieniem sesji parlamentu. — Wizyta P. Doumergue'a w Londynie

(Od własnego korespondenta „Prawdy”).

Paryż, 5 maja.

Zgodnie z przyjętym w Trzeciej Republice rytuałem, w czasie wiosennych ferij Parlamentu, odbyły się sesje rad generalnych (czyli wojewódzkich). Uchwalają one rezolucje sympatyczne dla Rządu, albo nie. W drugim wypadku znaczy to, że posłowie danego departamentu są w większości przeciwko Rządowi. W czasie obecnej sesji rady przeważnie winszują Rządowi sukcesów na polu finansowem, ale np. taki radykalny dep. Landés, jest wyraźnie wrogi. Radykałowie mają swych szefów w Rządzie, ale w kraju, albo się nie wypowiadają wcale, albo od „tego” Rządu się odgradzają. Mają już taki skurcz mięśni karku, że ciągle „patrzają na lewo”.

Dnia 10 maja zbiera się Izba Posłów, a 17 maja — Senat. Szef Rządu, p. Rajmund Poincaré, pragnąc nadać „ton” tej sesji, wygłosił dnia 2 maja w Bar-le-Duc mowę, w której po raz pierwszy od lipca r. z. przemówił nie tylko jako minister finansów, ale także jako Premier. Jest rzeczą jasną, że zapasy, jakimi rozporządzają dziś Bank Francuski, oraz Skarb Państwa, dodają Poincaré'mu pewności siebie nawewnątrz; zwiększają także swobodę ruchów polityki francuskiej na zewnątrz.

Aby nie drażnić Parlamentu, aby nie sprawić szczególnej przykrości p. Herriot'owi, p. Poincaré nie wypuklił swej roli w dziele uzdrowienia finansów francuskich. Rozdzielił zasługi między Rząd a Parlament, ale z prawdziwą satysfakcją podkreślił, że „ma teraz dość amunicji przeciwko spekulantom na zniżkę franka” i że „kurs renty państwowej, oraz akcji kolejowych znacznie się podniosł”.

Wiemy, że „zniżka” frankowi nie grozi. Ale „zwyczajka”? Tu był p. Poincaré bardzo dyskretny. Z dobrze poinformowanych źródeł wiemy, że Rząd nie ma zamiaru windować dalej franka. A więc legalna stabilizacja? Nie, tylko utrzymywanie faktycznego kursu obecnego. O stabilizacji legalnej można będzie mówić realnie dopiero po eksperymencie budżetu na rok 1928.

Budżet ten jest przedmiotem niepokoju p. Poincaré'go. Jest już opracowany i zostanie Izbom przedłożony w końcu maja. Obecna sesja dyskutować go nie będzie bo czeka ją dość roboty z ustawami wojskowymi, z reformą ceł i reformą wyborczą. Ale sesja jesienna poświęcona będzie wyłącznie budżetowi. Otóż w jesieni zaledwie kilka miesięcy będzie dzielilo pp. Posłów od wyborów. Będziemy świadkami „demagogii budżetowej”, regularnie w takiej sytuacji się powtarzającej. P. Poincaré jest zdecydowany stawić jej czoło. Zapowiada to wyraź-

nie. Wie, że w analogicznej niemal sytuacji przeciwko niemu wypadły wybory z maja 1924 roku.

„Świadomie się narażę po raz drugi na niepopularność — powiedział p. Poincaré — ale uczynię mój obowiązek i równowagi budżetu naruszyć nie pozwolę”. Oznacza to, że ani urzędnicy, ani inwalidzi na żadne podwyżki ich poborów niech nie liczą.

Drugim przedmiotem niepokoju p. Poincaré'go jest akcja społeczna. Rząd wie doskonale, że partja komunistyczna rozporządza dziennikiem, który bije 300,000 egzemplarzy (Humanité), że organizacja zawodowa komunistyczna (C. G. T. „zjednoczeniowa” czyli Unitaire) grupuje około pół miliona robotników, a zatem jej siły równają się zastępom C. G. T., organizacji zawodowej socjalizującej. Przywódcy komunistów pod ochroną nienaruszalności parlamentarnej prowadzą nieustanną i gwałtowną akcję antymilitarystyczną w wojsku, rewolucyjną między robotnikami, a wyraźnie antyfrancuską w kolonjach. Parlament musi tu pomóc Rządowi w poskramianiu tej agitacji choćby przez szybkie zdjęcie nienaruszalności z pięciu posłów komunistycznych, których wydania od miesięcy domaga się prokurator.

Następnie, kilkanaście dni temu zaszedł w życiu Francji fakt doniosły. Federacja urzędników państwowych przystąpiła do socjalizującej C. G. T. (Confédération Générale du Travail). Sekretarz generalny tej ostatniej, p. Leon Jouhaux, wygłosił przy tej sposobności mowę, w której oświadczył, że „pojęcie Państwa ulega zmianie”, że „organizacje zawodowe staną się wkrótce źródłem władzy”. Zaprotestował przeciwko temu gorąco stary republikanin, jakim jest p. Poincaré. „Źródłem władzy jest Naród — wołał — reprezentowany przez Parlament. Rząd jest odpowiedzialny tylko przed Parlamentem”.

Jesteśmy tu w samym sednie zagadnienia rządu, toczy się na ten temat dyskusja we wszystkich krajach. Czy tylko Parlament polityczny, reprezentujący jednostki, ma być nadal źródłem rządu? Czy korporacje, czy ciała pośrednie i zorganizowane nie powinny także uczestniczyć w tworzeniu Rządu?

Trzecim powodem niepokoju p. Poincaré'go jest polityka zagraniczna. Wobec powtarzających się stale w Niemczech „wentylowań” na temat, że Plan Dawes'a jest na dalszą metę nie do wykonania, podkreślił p. Poincaré, że „regularne wykonywanie” tego planu — to niezłomny postulat polityki francuskiej. Uczynił też p. Poincaré aluzję do „niezliczonych towarzystw militarystycznych”, od których roi się w Niemczech, i do „doktryn imperialistycznych” szerzonych w niemieckich uniwersytetach.

Konkluzja: p. Poincaré nie interesuje się już tylko finansami, ale prowadzi teraz całą politykę Rządu.

* * *

Dnia 16 maja, p. Gaston Doumergue, Prezydent Republiki Francuskiej, udaje się z wizytą urzędową do Londynu. Będzie mu towarzyszył p. Arystydes Briand, minister spraw zagranicznych, który odbędzie z Sir'em Austenem Chamberlain'em, swym brytyjskim kolegą, ważne narady.

Jest to potrzebne, bo ostatnie miesiące wykazały, że choć z intymnej współpracy Foreign Office'u i Quai d'Orsay zrodziło się Locarno, to przecież ani w Chinach, ani w Albanii, ani w „Genewie polityki francuska i angielska zgrane nie są”.

Wypadki w Chinach — to wielki pojedynek rosyjsko-angielski. Londyn do tego się nie przyznaje, ale partja to połączna. W Chinach podjęła W. Brytania największy od końca wojny wysiłek (na samą ekspedycję wojskową wydała już milion funtów sterlingów). Francja jej na szachownicy chińskiej nie sekunduje. Następuje tam ponowne zbliżenie angielsko-japońskie. Ze względów rywalizacyjnych Stany Zjednoczone trzymają się na uboczu. Aby uzasadnić swoją politykę jaknajmniej wysiłku, Francuzi identyfikują swoje stanowisko ze stanowiskiem Ameryki. Powoduje to wszystko pewne w Londynie szmery.

W Albanii — odwrotnie. Paryż jest przekonany, że bez poparcia Londynu, traktat italsko-albański nigdyby nie doszedł do skutku. Francja nie uprawia bynajmniej polityki przeszkadzania ekspansji Italji, ale nie może bezczynnie patrzeć na „wykruszenie” i „osaczenie” Małej Ententy, gwarantującej „statu quo” w Europie środkowej. W sprawie albańskiej Londyn jest po stronie Rzymu. Paryż nie stanął wyraźnie po stronie Belgradu. Udało mu się cały zatarg ułagodzić. Czy na długo? Jeśli p. Mussolini znów spróbuje „izolować” Jugosławję — konflikt wybuchnie na nowo.

W sprawie rozbrojenia, to chyba nie uszło uwagi czytelników polskich, iż w Genewie role się zupełnie odwróciły. Jeszcze trzy lata temu lord Robert Cecil nacierał, domagał się rozbrojenia, a Francja broniła nie swej armji oczywiście, ale zasad „logicznego myślenia mówiąc: „Najprzód bezpieczeństwo — potem rozbrojenie i arbitraż”. Bezpieczeństwo jest zrealizowane częściowo. Ale o realnem opracowaniu planu ograniczenia zbrojeń W. Brytania nie chce słyszeć! Jest zasługą p. Paul-Boncour'a, że tak sytuację odwrócił, ale taki stan rzeczy długo trwać nie powinien, bo może popsuć stosunki francusko-angielskie.

Oto trzy główne przedmioty rozmowy Briand — Chamberlain. A są jeszcze inne: wystarczy wspomnieć o okupacji Nadrenji. W każdym razie przyspieszeniu ewakuacji mowy narazie niema.

Kazimierz Smogorzewski.

NA WIDOWNI



B. Premier i Minister Spraw Zagranicznych Aleksander Skrzyński — wygłosił w Paryżu odczyt o nacjonalizmie i internacjonalizmie.



Wojewoda Poznański Bniński podał się do dymisji z powodu nacjonalistycznej secesji z okazji obchodu święta 3-go Maja. Dymisja nie została przyjęta.



Minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji, Benes — twórca rozpadającej się Małej Ententy.

Urojenia prześladowcze

w świetle badań Freuda.

I.

Psychiatria, t. j. nauka o chorobach duszy ludzkiej była zawsze kopciuszkim w rodzinie nauk lekarskich. Wielki rozkwit nauk przyrodniczych, w ostatnich kilkudziesięciu latach, przyczynił się w znacznym stopniu do wydoskonalenia metod badania organizmu ludzkiego. Zapomocą mikroskopu stwierdzamy najdrobniejsze zmiany zachodzące w budowie tkanek poszczególnych organów; rozróżniamy liczne rodzaje drobnoustrojów, które wywołują owe zmiany. Dzięki dokładnej znajomości budowy anatomicznej całego organizmu i stosowanej aseptyce, najtrudniejsze zabiegi chirurgiczne, przy opanowanej nalezności technice — bywają ze znakomitym skutkiem wykonywane. Poznanie składu chemicznego, wydzielin poszczególnych organów, ułatwia w znacznym stopniu metody leczenia.

Wszystkie te zdobycze tak cenne w innych gałęziach medycyny — psychiatrii nie wzbogaciły. Boć chory organ, dusza ludzka, zbudowany jest ze zgola innych tkanek. Już w czasach najdawniejszych poglądy na etiologię, t. j. pochodzenie chorób umysłowych różniły się zasadniczo od poglądów na inne gałęzie wiedzy lekarskiej. W wiekach średnich chorób umysłowo posądzano o jakiś tajemniczy stosunek ze złymi duchami i palono ich za to na stosie. Poglądy te z czasem uległy zmianom, ustępując innym również o charakterze nadprzyrodzonym. Choroba umysłowa uznana była jako kara za popełnio-

ne grzechy, zesłane w celach pokuty przez Boga. Chorzy, okuci w kajdany, ginęli w lochach więziennych. Taki stan rzeczy przetrwał do początków XIX wieku.

W tym czasie lekarz francuski Pinel usunął w zakładzie swym kajdany z rąk chorych. Usunięte kajdany, ów symbol zbrodni, stanowią nową erę w dziejach dociekań nad istotą chorób psychicznych. Wkrótce potem odkrycie Esquirola i Bayle'a kładzie podwaliny pod nowy kierunek badań w psychiatrii. Stwierdzone przez nich zmiany anatomiczne kory mózgowej w przebiegu paraliżu postępowego powodują, że odtąd choroby umysłowe uznane zostają jako choroby mózgu. Dalszy rozwój anatomii i fizjologii mózgu, pogląd taki ustalił, utrzymując go do czasów obecnych.

Zdobycze te jednakże zawiodły oczekiwania. Przyczyn powstawania chorób psychicznych i ich mechanizmu wyświełcił nie były w stanie. Według statystyki przeprowadzonej na wielkim materiale kliniki zurychskiej zaledwie w 25 proc. przypadków, stwierdzono zmiany anatomiczne w mózgu! Według autora tej statystyki d-ra Junga, psychiatria współczesna, opierając się na badaniach anatomicznych mózgu, daleką jest od poznania istoty schorzenia. Podobnie jak badacz, któryby zamierzał poznać architekturę i styl budowli na podstawie analizy mineralogicznej kamienia, z którego gmach jest zbudowany.

Na nowe tory badań skierował ostatnio psychiatrię znakomity neurolog Dr. Zygmunt

Freud, profesor wiedeńskiej wszechnicy, równie mocno zwalczany jak i adorowany twórca nowej nauki. Jego żmudna metoda badania zapomocą psychoanalizy odsłoniła rąbek tajemnic nurtujących dno chorej duszy ludzkiej. Urojenia prześladowcze, których treść i istota nie interesowały dotąd psychiatrów, nabierają w świetle badań Freuda pierwszorzędne znaczenie. Te napozór bezsensowne myśli są według niego ściśle uмотywowane i celowe, powstają jako reakcja na procesy psychiczne, które się rozgrywają w sferze podświadomości, stanowią pewne ukojenie i pociechę w wewnętrznych konfliktach podświadomych.

W szczupłych ramach artykułu tego trudno objaśnić bliżej metody badania Freuda. Pozwolę sobie tylko przytoczyć próbkę analizy urojenia ocenionego z punktu widzenia metody Freuda, którą on podaje w swych cennych wykładach o psychoanalizie:

Kobieta L. 53, znajdująca się w pomysłnych warunkach materialnych i rodzinnych, zgłasza się ze swym zięciem, oficerem, młodym i przystojnym człowiekiem, który podaje, że teściowa choruje do roku na urojenia prześladowcze. Bliższe wywiady stwierdzają, że przed rokiem otrzymała list anonimowy, w którym nieznana osoba donosi jej o stosunku miłosnym między jej mężem a młodą urzędniczką fabryki meża. Atak pierwszy nastąpił bezpośrednio po otrzymaniu listu, odtąd pomimo zupełnego braku dowodu winy — niepokoi i udręcza siebie i otoczenie swą podejrzliwość.

Analiza wykazuje, że list anonimowy był niejako spowodowany przez chorą.

Dzień przed otrzymaniem listu zwierzyła się swej pokojowej, że nie zniósłaby nigdy zdrady meża. Pokojowa, w której interesie

osobistym leżało, ażeby swą panią źle usposobić dla urzędniczki fabryki meża i w następstwie spowodować usunięcie zniemawidzonej koleżanki, zredagowała ów list anonimowy.

Dalsze badania rzucają więcej światła na pochodzenie tego urojenia. Wykazują bowiem, że pani ta, będąca wzorem cnót kobiecych, kocha się w swym zięciu, młodym oficerze. Uczucia tego nie uświadamia sobie, pozostaje ono w sferze podświadomości, w której odbywa się zrozumiały konflikt, wywierający wpływ na świadome życie psychiczne. Rezultatem tego konfliktu podświadomego są owe urojenia. Czemu urojenia zazdrości? Staje się i ono zrozumiałe. Chęć usprawiedliwienia miłosnych uczuć dla swego zięcia stwarza t. zw. przez Freuda, „Verschiebungsmechanismus”, gdyż jeżeli nietylko ona, jako starsza kobieta, kocha młodego mężczyznę, ale i jej stary mąż kocha młodą dziewczynę, to niewierność jej mniej ciąży na sumieniu. Urojenie o niewierności meża działa tu jak okład zimny na palącą ranę.

Miłość do zięcia istnieje tylko w jej podświadomości, ale reakcja na stan podświadomy, która łagodzi ten przykry konflikt wewnętrzny, ujawnia się w postaci natrętnej myśli.

Wszelkie argumenty logiczne musiały tu być bezowocne, gdyż wyprodukowany objaw chorobowy był niejako nieodzowną potrzebą dla złagodzenia konfliktu w życiu podświadomego chorej.

Jakimi drogami wkrada się do tych zakamarków duszy ludzkiej Freud, postaram się podać następnym razem.

(Kraków).

Dr. med. Henryka Gottliebowa.

Jak się żyje w Ameryce?

Od jednego z uczestników wycieczki amerykańskiej do Polski otrzymujemy następujące szczegóły o warunkach egzystencji w Stanach Zjednoczonych:

Zarobek wykwalifikowanego robotnika nominalnie i realnie jest o wiele wyższy od zarobków w Polsce. Murarz w New Yorku zarabia za godzinę 1.75 dol., w innych większych miastach 1.50 dol. Przed wojną zarabiał o 50 procent mniej. Ale w porównaniu z przedwojną siła nabywcza dolara spadła tak znacznie, że w rzeczywistości podwyżka zarobków wynosi tylko piątą część.

Zarobki robotników niewykwalifikowanych są znacznie niższe i wykazują znaczne różnice, zależne od rodzaju pracy i miejscowości. Przeciętnie wynoszą od 12 do 16 dolarów tygodniowo.

Złe wynagradzany jest urzędnik. „Chief” — samodzielny kierownik działu, kategoria urzędnicza najlepiej wynagradzana, otrzymuje 5000 dolarów rocznie, a przeciętnie 3 do 4000 dolarów stanowi już pensję, którą tylko nieliczni osiągają, nawet na najwyższych stanowiskach.

Jak żyje się w Ameryce z takiego zarobku? Prawie bezpośrednio przed wyjazdem do Polski stwierdziłem na rynku w Waszyngtonie następujące ceny: Za funt angielski (450 gramów): wołowina I gatunku 50—65 centów, II gatunku 28—35 centów, wieprzowina 35—45 centów, baranina 40—45 cent., cielęcina 45 cent., kiełbasy 25—50 cent., kura 35—45 cent., jaja I gatunek za tuzin 70 cent., II gatunek 45 cent., masło 55—65 cent., kapusta 5 cent., 5 funtów kartofli 25 cent., 2 funty ryżu 25 cent., makaron 15 cent. funt, fasola 25 centów 2 funty.

Ceny ubrań. Ubrania męskie kupuje się przeważnie gotowe i nikt tam nie dopatruje się w tem ani braku gustu, ani nędzy. Dobre ubranie z dwoma parami spodni można otrzymać już za 30 dolarów. Ubranie takie jest dobrze wykonane i z bardzo dobrego materiału. Amerykanin nie bierze wogóle do ręki tandety. Przy porównywaniu ceny należy to właśnie wziąć pod uwagę, gdyż nawet przy tej samej cenie jakości i wykonanie amerykańskie będzie stanowczo lepsze.

Bardzo drogie jest komorne. Amerykanin mieszka według naszych pojęć bardzo skromnie i, bawiąc w Europie, zdumiewa się nad naszym zbytkiem mieszkaniowym. W Waszyngtonie np. czynsz wynosi przy większych mieszkaniach od 25 do 30 dolarów za jeden pokój miesięcznie. Kuchni i łazienki się nie liczy. Mieszkanie więc czteropokojowe, bardzo skromne kosztuje tam miesięcznie najmniej 110 dolarów, trzypokojowe 80 dolarów, a pięciopokojowe 150 dolarów.

Niezłonaci mieszkańcy przeważnie i najchętniej w hotelach, które specjalnie urządzone są dla takich lokatorów i starają się jaknajlepiej uprzyjemnić im i „homelike” uczynić pobyt w nich. Za 70 dolarów miesięcznie ma się w takim hotelu ładny pokój z obfitym śniadaniem i kilkudaniowym obiadem wieczorem, z opalem, usługą i oświetleniem. Pracownik biurowy w handlu i przemyśle zarabia zwykle tyle, że na taki wydatek może sobie pozwolić.

Rodziny, posiadające dzieci, starają się u siebie nabyć domek na własność. System spłat ratalnych umożliwia to prawie każdemu. Kto chce domek wynająć, płaci 15 proc. ceny kupna tytułem rocznego czynszu. Jest to bardzo wiele, ale należy pamiętać, że domki takie budowane są bardzo lekko i żywot ich jest krótki. Domek na jedną rodzinę o 5 do 7 pokojach, położony w dzielnicy, posiadający dobrą komunikację ze śródmieściem, kosztuje w większych miastach 10 tysięcy dolarów. Przy domku jest miniaturowy ogródek i obowiązkowo garaż, zbudowany w kształcie ogrodowej altany.

Waszyngton o 500 tysięcy ludności posiada 100 tysięcy samochodów. Dorożek samochodowych prawie nie widzi się, ale zato każdy biuralista, każdy student i co drugi robotnik posiada własny samochód. I każdy też sam sobie jest szoferem. Czystczenie samochodu, drobne reperacje i t. p. należą do zatrudnień domowych. Pierwszy samochód kupuje się używany. Forda używanego można kupić za 80 do 100 dolarów, drugi jest już nowszy, a wreszcie w miarę powiększania się dochodu, zjawia się w garażu samochód nowiutki z dobrej fabryki.

Koszt samochodu, utrzymanie go, garaż i środki pędne kosztują znacznie taniej, niż u nas. Benzyna np. kosztuje około 45 groszy za litr. Pomimo to udział kosztów samochodu w budżecie domowym jest stosunkowo znaczny.

Mam znajomego, młodego profesora na jednym z uniwersytetów prowincjonalnych. Opowiadał mi jak żyje w tej swojej dziurze. Pani profesorowa otrzymuje na pierwszego 100 dolarów i to wystarcza jej na opędzenie kosztów gospodarstwa (mąż, żona i dziecko), wyłączając czynsz, podróże, podatki i lekarza. Samochód zaś kosztuje 50 dolarów miesięcznie i stanowi drugą poza wydatkami go-

Wychowanek demagogów

Na marginesie sprawy Walaszczyka.

Ze głos narodu nie zawsze jest głosem Boga — można było obserwować na przewodzie sądowym w procesie o zabójstwo prezydenta miasta Łodzi, ś. p. Cynarskiego.

Zabójstwo ś. p. Cynarskiego poruszyło do głębi duszy opinię i niewątpliwie jest, że gdyby sprawca ohydnej czynu wpadł w ręce tłumu, bezpośrednio po dokonaniu zbrodni, to spotkałby go sąd Lincza.

W tem uświadomieniu i pod tem wrażeniem znajdowała się publiczność jeszcze w trzy tygodnie później przy rozpoczęciu sprawy sądowej.

Na ławę oskarżonych pod silną eskortą wprowadzono dwóch osobników, których wygląd zewnętrzny i wyraz malujący się na twarzach, nie rozbrajał gniewu i oburzenia, jakie na siebie ściągnęli.

Po otwarciu posiedzenia, przeprowadzeniu formalności wstępnych i odczytaniu wniosku Urzędu Prokuratorskiego, Sąd udzielił głosu głównemu oskarżonemu Walaszczycowi.

Groźny w wyobraźni ogółu zabójca stracił natychmiast cały blask wybrykowanego demonizmu. Przed sądem stał złamany przeżyciami dni ostatnich osobnik, zupełnie upadły na duchu. Ta postawa oskarżonego zawiodła widocznie oczekiwania publiczności

spodarskimi pozycję w budżecie domowym. Ale z tych 50 dolarów tylko drobna część przypada na utrzymanie samochodu, lwia część pochłaniają koszty spłat ratalnych. Znajomy mój bowiem — jak wielu zresztą — co rok w sierpniu kupuje nowy samochód, sprzedając stary za połowę ceny.

Taki posiadacz pięknego, błyszczącego samochodu w domu czyści sam nie tylko ten samochód, ale także własne buty, pomaga żonie w zajęciach gospodarskich, a żona jego, pokazująca się ludziom w jedwabnych pończochach i kosztownych futrach, sama gotuje, zmywa i sprząta w swoim gospodarstwie. Służąca, to rzadki mebel w gospodarstwie amerykańskim. Widzi się najwyżej przychodnią posługaczkę do wykonywania grubszych robót. Taką posługaczką jest przeważnie murzynka, która otrzymuje 50 centów za godzinę, obiad i zwrot kosztów tramwaju lub kolei podziemnej. Służąca żąda 15 dolarów tygodniowo, jest przeważnie leniwa, w pretensjach i raczej niewygodną, niż pomocą w gospodarstwie domowym.

Kilka słów o kolejach amerykańskich: Podróże kolejami są naogół drogie, albowiem II klasa jest równocześnie klasą najniższą. Trzeciej klasy nie znają koleje amerykańskie. Ta druga klasa kosztuje za kilometr tyle, ile i u nas, wydaje się jednak droższą, ponieważ pociągi amerykańskie biegną szybciej, niż nasze. Koleje amerykańskie każą sobie płacić za czas. Zwykła druga klasa na kolejach amerykańskich jest taka sama, jak u nas — może nawet nieco mniej wygodna. Kto ma na to, dopłaca ok. 4 groszy za kilometr i jeździ Pullmanem. Wagon pullmanowski posiada fotele niezmiernie wygodne i obracające się na wszystkie strony, zabiera stosunkowo niewielu podróżnych jest doskonale przewietrzany i wyłożony bogatym, grubym dywanem, z którego co godzinę elektryczne aparaty wysysają każdy pyłek kurzu. Panie otrzymują poduszki do nóg i hermetycznie zamknięte worki na kapelusze. Ale i o mężczyzn służba stara się jaknajtroskliwiej. Kapelusze i płaszcze, starannie wyczyszczone i umiejętnie złożone, leżą w siatkach. Bagaż podręczny otrzymuje nalepki z nazwiskiem pasażera i końcówką stacji jego podróży — wysiadając, znajduje go podróżny na peronie. Służba w tych wagonach składa się przeważnie z murzynów, którzy sprawują swoje obowiązki jak najlepsi kamerdynerzy.

W Ameryce jest niewątpliwie drożej niż u nas. Ale z tego nie można wysnuwać wniosków co do stopy życiowej Amerykanina, znajdującego się nawet w podobnych warunkach w jakich żyje wielu obywateli naszego kraju. Wymagania są zupełnie inne tu, a inne tam, inaczej rozumie Amerykanin komfort i wygodę, inaczej rozumiemy je my. Jeżeli polka z t. zw. średniej sfery nie może pozwolić sobie na utrzymywanie służącej, która czyściłaby mężowi buty, rąbała drzewo, paliła w piecach i sprzątała w mieszkaniu, to wydaje się jej, że żyje w nędzy — Amerykanin taką nędzę uważa za coś zupełnie naturalnego i bez szemrania godzi się z nią — ale jeśli zdarzy się Amerykaninowi, że musi wyrzec się samochodu, to przegrał i zaczyna na nowo.

Tu i tam jednakowo się pracuje, liczy i przewiduje — różnica polega na tem, że tam każdy nosi w sobie tę radosną pewność, że pewnego dnia zacznie zbierać owoce swej pracy i ta pewność krasi mu uśmiechem zadowolenia twarz, a u nas mało kto wierzy w lepsze jutro, a prawie nikt w własne siły — na każdej twarzy grymas zniechęcenia i rezygnacji.

B. G.

i odrazu przychylnie usposobiła do siebie tych, o których równowadze i trwałości uczuć rozstrzyga wrażenie.

Długim labiryntem swoistych przeżyć o specyficznej psychologii, „człowieka z Bałtu” (przedmieście Łodzi) prowadzi Walaszczyk słuchaczy do strasznego rozwiązania głodowej tragedii bezrobotnego. Zagrożone — jego zdaniem — prawo do życia, nędza żony i dzieci, biurokratyczna mitrega, bezdusność ojców miasta, wreszcie upokorzenie, doznane ze strony nieboszczyka prezydenta, zdaniem Walaszczyka są dostatecznymi powodami do zemsty.

— „Upadłem na kolana, całowałem ręce i błagałem o pracę dla żony i głodnych dzieci, a na to usłyszałem opryskliwą odpowiedź”...

W swoich refleksjach przed sądem Walaszczyk przypomina sobie swoje oburzenie z powodu odprawy, jakiej doznał ze strony „ojca miasta”, chociaż wiedział, że „ojcowie” miasta takie rzeczy potrafią robić, bo nawet odzywał się, że należałoby to opublikować w gazetach. Nad wszystkim jednak dominowała rozpalona, charakteryzująca złe instynkty żądza zemsty:

— „Mam tę zemstę” — i poszedł do sklepu po nóż.

— „Pan wie, jaki mi nóż potrzeba” — zwraca się Walaszczyk do sprzedawcy — i po krótkich targach nabywa kuchenny nóż za 4 zł. 50 gr.

Na drugi dzień było zabójstwo. Rydzewskiego spotkał przy zbiegu ulic Zgierskiej i Aleksandrowskiej. Krótka dyskusja. Porozumienie. Zgodność poglądów.

— „Z tymisynami trzeba raz koniec zrobić” — mówi Rydzewski, uzbrojony w „zadrę odpowiedzialną”, którą Walaszczyk kwalifikuje, jako „otczajannaja muszka”, „poganiacz”.

— „Idź naprzód, ja za tobą” — powiedział Rydzewski.

Przyszli. Zajęli posterunki.

— „Jak bym był dzięk. Schody latają, jak liść na drzewie. Dostaje kołowaczyny. A gdzie to światło? Schodził uczeń, wyciągnąłem nóż, osłupiałem. Nic z tego nie będzie. Na to szatański głos: „Trzymaj się”. Jakbym był w piekle. W tem kroki. „Szykuj się, bo cię.....” Chciałem uciec, ale ten głos, ten szatański głos, a potem: nie, ja go nie uderzyłem, czy to może być. Wybiegłem, latałem, jak tygrys”.

Afektowane wykrzykniki Walaszczyka, opowiadanie nacechowane znaczną dozą dramatyzmu, z natury rzeczy musiało wywołać pewne wrażenie na obecnych, większość których, niestety, stanowiła pleć czuła i wrażliwa.

Natomiast Rydzewski swoim zachowaniem się nie dał żadnego pokarmu spragnionym wrażeń. Jego zimne, obojętne zachowanie się, bezwzględne panowanie nad sobą i swoimi nerwami zawiodło oczekiwanie i — w przeciwieństwie do Walaszczyka — skupiło na nim całą obrazę i gniew obecnych. Rzecz dziwna. Ci, którzy przejeżdżają zabytków ś. p. Cynarskiego, w swoim czasie oburzeni byli na sprawców, obecnie, mając ich przed sobą, wykazywali pewną pobłażliwość i jakby wyrozumienie dla głównego sprawcy Walaszczyka, całą zaś swoją nienawiść skierowali przeciwko osobie współnika. Przyczynę do rozważań na temat: nerwy i sąd ludzki.

Walaszczyk mordercą i bezpośrednim sprawcą zbrodni, tak ohydnej i okrutnej, że żadne okoliczności nie przemawiają za tem, ażeby osłabić represję.

Ale ta zbrodnia ma jeszcze swoje społeczne podłoże i rzuca ponure światło na psychologię systematycznie obalamucanego chamsstwa.

W osobie Walaszczyka został rozstrzelany wyborca do zarządu gminy miejskiej, jeden z tych, o względy których tak bardzo ubiegają się ci, którzy do kariery dążą po plecach tłumom...

Z zeznań Walaszczyka najwięcej ciekawymi dla nas są te, które świadczą, jak daleko sięga demoralizująca ciemna masa demagogia ludzi, którzy usiłują zadowolnić swą próżność lub zdobyć sobie byt przez schlebienie instynktom tłumu. Wyrok skazujący Walaszczyka, jest także wyrokiem na tych ludzi.

Walaszczyk zeznał, że został pozbawiony pracy z powodu zatargów, jakie miał z przełożonymi na tle zbyt częstych swoich wizyt w Kasie Chorych, przez co ściągnął na siebie zarzut lenistwa. Należał do partyjnego związku zawodowego i tam zaczął się domagać pracy. Bo w jakimże innym celu należało do partii, jeśli nie dlatego, by otrzymać wygodną i nieuczciwą pracę. Jeśli szef partji jest wiceprezydentem miasta, a inni przywódcy także na tłustych posadach — dlaczego on — Walaszczyk — ma być gor-

szym — dlaczego nie ma mieć prawa do przyjemniejszego sobie pracy wizytami w załudnionych poczekalniach Kasy Chorych?

Ponieważ stał się niewygodny — ze związku go wykluczono. Zwraca się więc bezpośrednio do „ojców miasta”, lecz ci oświadczają, że bez pośrednictwa partji nic się nie da zrobić. Partja polityczna musi zakwalifikować jego „uzdolnienia zawodowe i prawo do życia”. Jeden z wiceprezydentów miasta naznacza mu nawet spotkanie w lokalu związku, celem załatwienia tej sprawy, lecz zapomina się stawić. I długo jeszcze wodzono za nos Walaszczyka, zamiast kategorycznie i stanowczo mu powiedzieć, że posady nie dostanie, ponieważ nie posiada dostatecznych kwalifikacji do znośnego współżycia i współpracy z ludźmi. Naturalnie, liczone się z tem, że to jednak wyborca, który może stać się agitatorom na rzecz przeciwnika. Odsyłano go więc od jednego do drugiego.

Zapomoga, otrzymywana z Funduszu Bezrobocia przez Walaszczyka i jego żonę w łącznej wysokości 105 zł. na miesiąc, pozwoliła mu na to, ażeby nabyć narzędzie zbrodni: nóż kuchenny w dobrym gatunku. Dlaczego właśnie nóż, — dlatego, że nie obcem mu jest i słownictwo nożowników „otczajannaja muszka”, „poganiacz”, „zadra”.

W procesie przewinęły się: partja, Kasa Chorych, Fundusz Bezrobocia i wszystkie dobrodziejstwa tych organizacji, które potrochu złożyły się na tę zbrodnię. Partja dała mu posadę, partja go jej pozbawiła; Kasa Chorych była pretekstem do unikania pracy, na tle czego miał konflikty z przełożonym, a za pieniądze z Funduszu Bezrobocia nabył narzędzie zbrodni.

Jaka ironja! Jak zdobyć socjalne mogą sprzyjać rozwojowi antysocjalnych instynktów. Gdyby nie klucz partyjny, nie byłoby tytułu do uraz i pretensji z powodu odmowy pracy, nie zrodziłoby i nie zakorzeniło to przekonanie, że przynależność do partji daje niezaprzeczone prawo do wygodnej pracy; gdyby nie Kasa Chorych — nie byłoby pokusy do rozczulania się nad rzekomo nadwałtonem zdrowiem; gdyby nie było Funduszu Bezrobocia — nie starczyłoby na nóż morderczy. Nie mając zapomogi, chwytają się wszelką pracę, bo wszelka praca się opłaca i nie potrzeba kalkulować i liczyć się z utratą dobrodziejstw Funduszu Bezrobocia w razie przyjęcia doraźnej pracy. Gdyby Walaszczyk nie miał zapomogi — przyjąłby wszelką pracę, emigrowałby, a będąc zajęty pracą i nie mając czasu na kultywowanie w sobie nienawiści i zemsty — nie pozbawiłby życia prezydenta Cynarskiego, a siebie nie doprowadziłby do śłupa kaźni.

M. J.

* * *

(Przypisek redakcji). Sprawa Walaszczyka sądowa była w trybie doraźnym, aczkolwiek na temat właściwości procedury doraźnej w tym wypadku można z powodzeniem prowadzić spór prawny i zapewne, gdyby nie wzgląd na konieczność szybkiej i odstraszającej represji, trybunał sądzący znalazłby tak samo dobre motywy dla ugnania swej niekompetencji i przekazania sprawy na drogę postępowania zwykłego, jakie znalazł dla przeprowadzenia sprawy w trybie doraźnym. Wydaje się nam jednak, że względowi na konieczność szybkiej i odstraszającej represji w interesie ładu i porządku społecznego w sprawie tej przeciwstawić można było względ daleko ważniejszy: konieczność ujawnienia trwającej naziemskiej organizacji społecznej gangreny partyjniczej, szacherek i kombinacji zaściankowo-politycznych. Po wysłuchaniu zeznań mordercy, jasnym było, że ma się tu do czynienia z typem, wyhodowanym po wojnie przez agitatorów wiecowych i zastraszających liczną reprezentację w masach. Sposób myślenia Walaszczyka jest sposobem myślenia wpojonym tysiącom jemu podobnych na wiecach i zebraniach partyjnych. U Walaszczyka słabiej uśpione były tylko instynkty zbrodnicze.

W sądach naszych panuje dziwna niechęć do rozwalkowywania spraw, mających tło społeczno-polityczne. Sędziowie jakby litowali się nad partjami, unikają, gdy tylko można, wystawiania pod światło metod ich działalności. A tymczasem właśnie sądy, w których społeczeństwo widzi symbol nieskazzonego niczem obiektywizmu, mogłyby, ujawniając w całej jego niebezpiecznej tli takich właśnie spraw jak powyższa, w decydujący sposób przyczynić się do powszechnego otrzeźwienia i moralnej sanacji stosunków społecznych w naszym państwie. Stół sędziowski jest bodaj jedynym miejscem w naszej Rzeczypospolitej, gdzie bezpiecznie i bez rozpalenia namietności można ku przestrodze społeczeństwa demonstrować odwrótną stronę sztyldów, na których z frontu błyszczą piękne hasła, a sędzia za tym stołem, z godłem Rzeczypospolitej na piersiach, jedynym człowiekiem, który beznamiętnie, bezstronnie czynić to potrafi, wzbudzając przez to ku sobie nie nienawiść, ale szacunek.

Piętnując tło takiej sprawy, jaką była sprawa Walaszczyka, sąd zbliża się najbardziej do ideału sprawiedliwości, której przez skazanie mordercy w przypięszonej trybie tylko do pewnego stopnia udało się stać. Przynajmniej w opinii publicznej, która instynktownie przeczuwa, że Walaszczyk nie był Sindobrodym, który mordował dla zaspokojenia krwiożerczych instynktów i że stracenie go niebezpieczeństwa dalszych podobnych zbrodni nie usuwa.

Z tą niechęcią do prześwietlenia tła społeczno-politycznego przy sądownictwie, tło takie posiadającej, sądy nasze powinny zerwać — chociażby w swoim własnym interesie, aby nikt nie śmiał posądzić je, iż tam, gdzie nie znajduje zastosowania wyrażny przepis kodeksu, raczej oszczędzają, niż piętnują.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Na rozlewach wiosennych rzek

(Feljeton łowiecki).

Kochani Czytelnicy! Raz na miesiąc opowiadam Wam zawsze myśliwskie dzieje, zdala od miejskiej wrzawy, a Wy podajacie zamną w puszcze i na mszary, aby odetchnąć ożywczym powietrzem dziewiczej przyrody.

Niejeden z Was czytając opisy żywiołowej kłęski powodzi w Ameryce Północnej nie wie o tem, iż u nas w Polsce wiosną są bezbrzeżne przestrzenie zalane wodą, gdzie dziesiątki wiorst płyną można nie ujrząwszy najmniejszego skrawka ziemi. Kraina ta smutna zdaniem poetów, a radosna zdaniem myśliwych, według mnie, który jestem i poeta i myśliwym ma w sobie niewysłowiony czar zmienności: raz smutna jest bezgranicznie, innym razem śmiecha się błękitem wód promiennych, jak sama miłość... Raz płacze jękiem wichury, podnoszącej wodny pył ze wzburzonych szeroko rozlanych wód, a innym razem śpiewa muzyką złocistych pszczoł, zbierających miody w kępcach kwitnącej łąki... Raz zimna jest, zasepiona i cicha, a innym razem woła, krzyczy o kochaniu, o dzikiem kochaniu, głosem tysięcy wodnego ptactwa...

Sercem Polesia jest Porochońsk. Inne uroczyska Pińszczyzny są też piękne, ale to już inne części ciała. Porochońsk jest sercem. Do tego serca podążyłem w tym roku na wiosenne rozlewy rzeki Bobryk — na kaczory.

Polowanie odbywa się tam z „krekuchą”, t. j. z oswojoną dziką kaczką, na której namiętne wołanie podają chciwe i nigdy niesyte miłośnicy kaczory. Poza tem polować można ze sztuczną, drewnianą kaczką t. zw. „bałwankiem”. Wówczas dobrze jest jeśli myśliwy lub też jego strzelec umie wabić kaczory naśladując zew kaczki. Myśliwy strzela do nadlatujących kaczorów, ukryty z łodzią w gęstwie łąk. Jeżeli jest bałwanem — strzela czasem do bałwanka. Bywają nawet tacy, którzy (przez pomyłkę) walą do „krekuchy”. Ale tych już nie nazwę po imieniu.

Jeżeli Porochońsk nazwał sercem Pińszczyzny, to sercem Porochońska jest ks. Drucka - Lubecka — „księżniczka Polesia”. Ma ona pod swoim berłem błękitną krainę wód i złote królestwo trzciny i srebrne, bładem złotem zdobione pałace łożowych zarosli. Ma u swoich stóp rzese poddanych: posłuszne fale uśmiechniętej rzeki, kwiaty wiosenne i serca myśliwskie.

Każdy bowiem, kto zawita na wiosenne łowy do Porochońska, zachowa na wieki

wdzięczność za nie w duszy i zachwyt we wspomnieniu.

Tegoroczna wiosna brzydka była, słotna i zimna. Ale najbrzydsza pogoda nie może zaćmić piękna obcowania z przyrodą.

Na uroczysku Cholcza jest stary kureń, sklecony ze spróchniałych desek, który zdawał się ulatywać w niebo, szamotany dziką wichurą. Kureń pełen był dymu z rozpalonego po środku ogniska. Ulewa wpadała do wnętrza wyciętym w pułapie otworem. Nocowaliśmy na twardych, mokrych deskach. Woda bowiem dochodziła ze wszech stron do ścian kurenia i pieniała się i szurmowała i uderzała falami, aż deski trzeszczały na wicherze...

Rano padał śnieg. Potem grad. A potem — na pocieszenie — deszcz, który bądź co bądź jest bardziej „wiosenny” od śniegu i gradu.

Skoro jednak przestało wreszcie padać wyruszyliśmy z kurenia na polowanie. Łódź naszą ukrywaliśmy w gęstych krzakach łąki za osłoną płataniny szarych, bujnych różg. Przez zaporę taką ciężko było strzelać, lecz trzeba było dobrze ukryć się przed baczny wzrokiem kaczorów.

Na wodzie darta się „krekucha” wniebogłosy, a miotane wiatrem fale bujały drewnianego „bałwanka” cyranki. Przewoźnik mój wabił wybornie. To też kaczorki nadlatywały — mimo wiatru — ze wszystkich stron, krążyły „trzeszcząc” namiętnie, zniżając łąk, zapadały na wodę lub też spłoszone szybko oddalały się ku bezpieczniejszym uroczyskom...

Czasem nadlatywał zielonoszy kaczor „krzyżówki”, kwacząc opuszczał się na wodzie tuż przy wrzeszczącej miłośnicy — poczem szybko porывał się i — padał w ogniu mej broni, która coraz częściej poczęła przemawiać...

Fala odnosiła lekko, kołyszącym ruchem, niemal piśszczotliwie, zabite kaczory ku łozom.

Jednego porwał jastrząb, olbrzymi i srogi drapieżnik tych błot... Lecz łódź nasza nadjechała w porę... Wyślizgnęła się z zasadki i w bryzgach rozpylonej fali pomknęła ku gęstwie z której dochodził łopot wielkich skrzydeł. Drapieżnik umknął, porzucając łup.

Innym razem naleciały na nas dwa czarne bociany. Wolny, majestatycznym lotem przepłynęły po niebie, które było błękitne, jak jezioro Cholcza i, jak ono, białe spienione...

Nazajutrz byliśmy od świtu w łodzi na rzece. Gwiazdy bładły powoli i szare mroki nocy rozjaśniał zbliżający się wschód... Aż z nad złotych łąk wyblęsnęło słońce promienne, rzucając purpurowe, krwawe mosty przez nurty Bobryku...

Od świtu polowaliśmy uparcie, zaczajeni

Czułość czy „tendresse?”

(Juljusz Kaden-Bandrowski — „Europa zbiera siano” — Wyd. Zakładu Narod. Im. Ossolińskich).

Witkiewicz w powieści swej „Pożegnanie Jesieni” żali się na słowo „czułość”, nazywając je wstrętnem, a podając jako określenie dobre francuskie „tendresse”. Ma w tem trochę racji. Słowo „tendresse” nie oznacza li - tylko czułości, jak nam to tłumaczy pierwszy lepszy słownik języka francuskiego. Oznacza ono również pieśczość, oznaki miłości, miękkość, delikatność, lubość, subtelność uczucia.

Mimo bogatego słownika nie mamy odpowiednika na słowo „tendresse”. W rosyjskim istnieje słowo zbliżone — „nieżność”. Mówię to wszystko dlatego, aby określić nową książkę Kadena-Bandrowskiego. Jest ona pełna „tendresse”, jest „nieżna”.

Roi się w niej od małych, drobnych spraw, z których niewszystkie z serca ludzkiego się poczynają, lecz koło serca tego błądzą.

Nietrwałością miłą, ustępliwością rychłą, nienatrzętem przyjaznem atakują gromadnie serce ludzkie aż zniewolone jest te drobne, małe sprawy do się przyhołubić, na znikomy czas utwalić, pozostawić blisko siebie. Niech będą, niech każdy na nie spojrzy, niech nie ustępują jeszcze z myśli, niechajże się słońca z innymi niech się wspólnie powesela na bujnej łące życia. Prędkiej, bo czas je skosi wraz z trawą łąki. Trawa odrośnie, lecz już inna i inne drobne sprawy w żdzbla jej zielone się wślizgną.

Ale póki co, niechaj chwilę przetrwają, niech się nacieszą, skryte w żdzbla liter, składających się na wiersze, mówiące nam o miastach za granicami kraju naszego, widzianych z pędzącego auta.

w gęstwinach. Od świtu przemysłaliśmy się śród trzcin i łożowych kęp — by wypłynąć na wody czyste, świetliste i radosne... Od świtu mieliśmy uszy pełne krzyku, nawoływań się i rozgwaru płaćwa błotnego, a oczy pełne ukochanej rzeki.

Gdy wracałem ku gościnnym progom Porochońska, miałem w łodzi łupy obfite.

Cudne są łowy gęszcowe w wiosennej puszczy, cudne są łowy zimowe na wilki w białej, dziewiczej kniei wyiskrzonych w słońcu, cudne są chwile na rykowisku jeleni jesienią w górach Karpaccy, lecz ma również swój wielki czar polowanie na kaczory na rozlewach wiosennych rzek w bystrej i lotnej łodzi...

Czytelnicy moi kochani! Wy, którzy mieszkanie w Łodzi stałe, nie możecie sobie nawet wyobrazić ile rozkoszy może dać łódź — myśliwemu... Wrogiem jej są chyba tylko bałwany...
Juljan Ejsmond.

Przejażdżka po Europie powojennej, okrytej jeszcze niezagojonemi bliznami i strupami.

Już się tam coś nowego rozpoczyna, już jakieś dionie czyste i męskie do uścisku szczerego się wyciągają, już „człowiek przyszłości” uśmiecha się wyrozumiale, ale jeszcze są granice, szlabany, godła, okupacje, broń, jeszcze jeden człowiek do drugiego niezrozumiałym, nienawistnym językiem przemawia, jeszcze rządzi „zaprawieni poganiacze”, „głowacze nad nami trwają, stare miestasie iby, tyse, omszale, nigdy niezmiadzzone...”

Jeszcze...

Książka Kadena, mimo, że jest zbiorem „listów” z podróży autem po Europie, luźnych zupełnie fragmentów — jest również dokumentem dla świata całego jak jest i jak być powinno. Gdyby mnie zapytano jaką polską książkę ostatnich czasów warto byłoby przetłumaczyć na wszystkie języki europejskie — odparłbym — „Europa zbiera siano”.

Bo głos ten, idący z posterunku Nr. 5 z pod Verdun, jest głosem tych tysięcy, którzy myślą szlachetnie, którzy chcieliby zapomnieć, przebaczyć, żyć wielką ważkością zwykłego dnia i wierzyć w „człowieka przyszłości”.

Każdy z tych tysięcy to czuł, każdy wiedział, rozumiał, uchwycił tylko tego wszystkiego nie potrafił, ogarnął przygwożdżony rzezi wspomnieniem, obalamucony „olbrzymiemi płaćkami głupstwa” — prasą, odurzony narkotykami, wstrzykiwanymi przez „zaprawionych poganiaczy”.

I oto masz, ty, jeden z tych tysięcy! Leży przed tobą książka, twoja własna książka. Twoje własne nieporadne myślalka, ujęte w słowa proste, jasne, zrozumiałe.

Tak, właśnie tak! — szepcesz, szeleszcząc kartkami książki.

U żadnego pisarza nie spotka się tak trafnej, prostej, trafiającej do przekonania i do serca obserwacji — jak właśnie u Kadena.

Charakterystyka Francji, Niemiec, Anglii, odczytowanie tak zawilej nieraz i niedostępnej duszy narodu — streszcza się, kondensuje u Kadena w paru wierszach, w paru zdaniach.

I ten, co zna Europę powojenną, ten szczerze gólniej, który zna Francję — przyklasnąć musi i zadziwić się, zadziwić, że ot, był tam widział to samo, a w krótkości tego wyrazić nie był zdolny.

I jeszcze ta „tendresse”, ta „nieżność”, która omotuje serce i jadącemu wraz z autorem przez obce kraje, ukazuje kraj dawno zapomniany, w codziennym biegu na przełaj przez życie, kraj bardzo kochany — młodości i dzieciństwa. Z tego kraju wspomnień młodości nie uciekniesz nigdy, czytelniku, choćbyś cały glob ziemski przemierzał od krańca po kraniec.
Stefan H.-P.

POECI „SKAMANDRA”

(z odczytów wygłoszonych po włosku w uniwersytecie padewskim).

W stopniu wyższym, choć mniej po diwnizyjsku, bardziej dziecinnie i spokojnie upił się życiem Kazimirz Wierzyński. To poeta pijaństwa na trzeźwo. To pijak, który nie szaleje. To do niedawna jeszcze łobuz, wystawiający publicznie język wszystkim tragedjom życia, lekkomyślnie, jak niedoświadczony dziecko spuszczaający się po balustradzie schodów aż na sam dół istnienia, z którego za chwilę wraca i wyłazi na dach. Na tym dachu gwizdaje razem z wróblami. Wierzyński całuje się ze wszystkimi latarniami na ulicy i czule obejmuje konie dorożkarskie. Do niedawna jeszcze był piewca zdrowia, młodości, wiatru i świeżego powietrza. Ale w ostatnich czasach i on spoważniał, zadumał się nad odwrotną stroną medalu życia. „Wiosna i wino” wysunęło mu z głowy, którą filozoficznie oparł na ręku. Wkońcu i on odczuł smutek na dnie radości i jest dzisiaj jednym z najpoważniejszych poetów refleksyjnych. Została mu tylko młodzieńcza pasja do sportu. Pod tym względem jest Wierzyński kolegą Francuza: Henryka de Mouthierlant.

Oryginalnym artystą refleksji patetycznej jest Antoni Słonimski. Natura dumna, zdawałoby się chłodna, ale jakże wypełniona krwią serdeczną! On nigdy zbytnio się nie unosi, zawsze panuje nad sobą i nad swoją strofą. To Horacy współczesnej naszej poezji. Ale jego refleksja wolna jest od wszelkiej abstrakcji. Na żywym ciele świata, pełnego drgań, pełnego kurczów przeprowadza Słonimski swoje wiewseki, nieraz zdające

wnętrznosci. Słonimski to prawie jedyny analityk wśród młodego pokolenia. Nóż jego jest ze szczerzego srebra, ostry i bolesny, o metalicznym, klarownym dźwięku i potyskuje jak czyste, nieskazitelne lustro. Słonimski to samotnik, smutny, jak wszyscy samotnicy, choć dociw jego satyry rozwesela wielu. Słonimski to podróżnik bez ojczyzny, wędrowiec na lądzie i na morzu. Opisał wierszem podróż po Włoszech, ale nie Włochy opisał, tylko swoją samotność we Włoszech. Gnany jak Ahaswer z jednego krańca ziemi na drugi — nigdzie nie może znaleźć radości i wszędzie widzi to samo odbicie swojej nienasyconej duszy. On już na świat przyszedł zmęczony. Bezdomny tułacz woła w przepięknym wierszu „Śmierć”: „Nie chcę umierać pośród włoskich alej, chcę, żeby mój grób był w Warszawie, pod trotuarem najludniejszej ulicy! Niech chodzi po moich kościach bestja wielogłowa: Tumul” Podróż Słonimskiego do Palestyny i do Ameryki Południowej — przysporzyły poezji polskiej wiele doskonałych utworów. Słonimski to żeglarz, dla którego okręt jest symbolem jego własnej duszy, borykającej się z morzem. Słonimski jest smakoszem życia, potrafił w swych wierszach oddać smak bananów, ananasów i zapach dalekich portów.

Zupełnie odmienny od tych trzech jest Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz), nalógowy oligograf. Twórczość tego wielkiego poety, która ma w sobie coś z szumu skrzydeł anioła, mieści się na mniej niż 100 stronach. Poezje Lechońa, to krótkie eposy narodowe, któ

re swoją barwnością i mnogością kształtów przypominają monumentalne malarstwo historyczne. Z całego młodego pokolenia jedyny Lechoń został wierny tematowi z historii narodu. Ale także odmiennie on je kształtuje, mimo, że często uderza w ton romantyczny! Lechoń odnalazł sens historii dawnej Polski, spojrzawszy na nią z wysokości XX wieku. Przeprowadził poetycką rewizję dawnego, minionego bohaterstwa i skonfrontował je z chwilą obecną. Znać w tem ogromne uwielbienie rzeczywistości nowej, dla której warto poświęcić wszystkie rodowe pamiątki. Lechoń po to wskrzesił przeszłość, żeby ją zburzyć. Można go uważać za hermokopidę i Sokratesa w jednej osobie. Lechoń dysponuje skrótem epicznym tak precyzyjnym, że na przestrzeni 3 stron potrafi zamknąć całe batalje. „Ars longa — vita brevis est”. W odniesieniu do Lechońa można te słowa zastosować odwrotnie.

Podświadome stany człowieka i przyrody podpatrzył, a raczej podstuchał i oddał nawskroś muzycznie Jarosław Iwaszkiewicz. Jego muzyka jest atonalna. Iwaszkiewicz pochodzi z Ukrainy, z kraju, który wydał Słowackiego. W poezji Iwaszkiewicza jest sybarytyzm estetyczny, graniczący z perwersją. Lwi pazur swego talentu okazał w prozie, zarówno w krótkich kasydach, legendach i nowelach, jak i w dłuższych powieściach. Ale i jego mowa wiązana wydała mistrzowskie rezultaty. Okiem, niezwykle wyrobionem na szczegóły, podchodzi Iwaszkiewicz do snu rośliny, pochyla głowę i uchem bada tajemnicę woni. Dlatego słowa jego pachną, mają smak: ostrą słodycz poziomek i słodką gorycz migdału. Poza tem jest Iwaszkiewicz prawie zupełnie głuchy na tętent galopującego życia. Gdyby nie jego

rewolucyjna i rewelacyjna technika pisarska, mógłby równie dobrze żyć za czasów Shelley’a, jak i w epoce symbolistów. Bardzo zmysłowy, ma przytem stępną wrażliwość na aktualne sprawy świata, które wyczuwa tylko podświadomie i jak gdyby go interesowała tylko botanika. Wiersze jego, odznaczające się prawie zupełnym brakiem anegdoty życiowej, możnaby porównać z arabskimi w malarstwie, lub pewnym typem muzyki absolutnej. Interesuje Iwaszkiewicza tempo jako takie, bez określonego akordu, potrafi ze słów układać mistrzowskie fugi i sonaty. Samogłoski i spółgłoski układają się u niego w jakiś fantastyczny porządek. Proszę tylko nie myśleć o tak zw. dadaizmie. Iwaszkiewicza nigdy nie opuszcza łaćniśka prawie jasność wyrazu, nigdy nie ucieka się on w gęszce abstrakcji. Jego nadzmysłowość sprawia to, że czytamy nie wiersze Iwaszkiewicza, lecz jakieś kompozycje pięcio- a nawet dziesięcioczmystowe. Wogóle zasługą nowego pokolenia poetów jest odkrycie całej Ameryki środków technicznych. Rymy wewnętrzne, rytmy jaknajróżniejsze, oraz asonanse uczyniły ze współczesnego wiersza polskiego ciało organiczne. Słowo wiersza, dawniej używane tylko do wyrażania myśli lub uczuć, do obrazowania, lub do ornamentyki pieśni — dzięki nowym poetom odzyskało swoją autonomję fizyczną. Szczególnie wyeliminowały z poezji „loci-communes” w rodzaju: „czarowny”, „cudowny”, „świetlisty”, zastępując je przymiotnikami o zdecydowanym, konkretnym znaczeniu.

„I bez pachniał, jak bez
I słowo: „pachnieć” — pachniało
I lzy pełne były łez...” jak powiada Słonimski w jednym ze swych wierszy.

Józef Wittlin.

Rosinkes mit mandeln

W Zurychu nakładem Szwajcarskiego Towarzystwa Ludoznawczego, ukazała się antologia wschodniej literatury żargonowej, literackiej produkcji ghetta żydowskiego w Polsce, na Litwie, w Rosji. Treść tej książki stanowi zbiór anegdot, drobnych opowiadań, przypowieści, zebranych ze zdumiewającą znajomością środowiska i wiernie oddanych w żargonie i dosłownym tłumaczeniu niemieckim. Dwieście osiemdziesiąt osiem jest tych drobniaków w tej książce, a trudno znaleźć dwa, które nie zmuszałyby do śmiechu. Prawdziwa skarbnica humoru oryginalnego, w którym jak w lustrze odbijają się wszystkie charakterystyczne rysy środowiska żydowskiego.

Żyd z ghetta litewskiego, polskiego i rosyjskiego żyje nieprawdopodobnie daleko od poziomu uświadomienia umysłowego Zachodu. Niezna innej literatury oprócz tory, która w dalszym znaczeniu oznacza całokształt literatury talmudystycznej. Wszystkie inne uważa za niepotrzebne i szkodliwe i odnosi się do tego z najwyższą pogardą. Obca jest mu nawet t. zw. literatura żydowska, niezna i do rąk nie bierze utworów swoich własnych autorów, którzy z ghetta wyszli i dla ghetta rzekomo tworzą. Swoje literackie potrzeby zaspokajają przeto wymyślaniami i kolportowaniem drobnych epizodycznych opowiadań, anegdotek i dowcipów, w których jednak zamyka cały swój światopogląd i zajmuje stanowisko do wszystkiego, co widział, słyszał lub z czym się zetknął.

Dlatego też te niespisane nigdzie żydowskie „kawały” i anegdoty są literaturą, w dodatku literaturą niezmiernie ciekawą i charakterystyczną. Książka D-ra Immanuela Olsvängera p. t. „Rosinkes mit Mandeln” nie jest przeto książką humorystyczną, ale stanowi studjum literackie pierwszorzędnej wartości. Szkoda wielka, że pojawia się na gruncie tak dalekim i napisana jest dla społeczeństwa, które ghetta niezna.

Poniżej przytaczamy kilka najbardziej charakterystycznych wyjątków z tego dzieła:

Konserwatyzm ghetta ilustruje świetnie następująca anegdotka:

Pewien żydek wraca z zagranicy do swego miasteczka. Spotyka rabina, który zapytuje go, co tam nowego widział. — „Cuda słyszę o tem, co się tam na świecie dzieje, ale nikt nie umie mi powiedzieć, jak to właściwie wszystko wygląda”. Żydek odpowiada: „Gdybym zaczął opowiadać wszystko, nie byłoby temu końca. Opowiem tylko niektóre rzeczy. Mają tam naprzykład tramwaj. Taki wóz, który jeździ sam bez koni, elektryczny. Piechota nikt nie chodzi z ulicy na ulicę. Siada do tramwaju i za dwie minuty jest tam, gdzie potrzebuje. Mają także koleje, ale jakie koleje? Tak daleko jak z Siedlec do Lublina jedzie się godzinę. Mają jeszcze telefony i telegrafy. Powiedzmy, że rebe potrzebuje mówić z rebe w Garwolinie. Jechać do Garwolina? O tem nawet nie myślą. Rebe mówi u siebie, a rebe w Garwolinie mówi także u siebie i słyszy się wszystko. A jak szybko to idzie, nawet wierzyć się nie chce”. A na to rabin: „Naprawdę cuda nad cudami. Ale nie mogę jednego zrozumieć: poco oni tak śpią się wszyscy na świecie...?”

Albo anegdotka o antysemityzmie:

„Jeweder goj is an antisemit. As ir solt fregen a goj: wos haltstu epes fun iden? wet er ajch entfern: iden? a pskudne folk, szwindlars, ganowim.

— Nu, un wos halt ir epes fun Sruł?

— Sruł? Sruł is a fajner mensch, er hot mit mir sejer fajm gehandelt.

— Nu, un wie gefelt ajch epes Schmuel?

— Schmuel? der fajster mensch, wos ich hob nor gekent. Er hot mit mir gehandelt wi a malach.

Und asoj wet ajch der goj sogen fun jeden basondren iden di schenste werter. Ober pruif fregen a iden: „Wos tracht ir sich epes wegen iden? Wet er sach entfern: wos bajst iden? iden dos is doch am haniwchor, di fainste ume.

— Nu un wod sogt ir zu Berlen?

— Wos, der hunt? Asa miessen menschen hot noch di welt nit getrogen. Er hot ba mir gekajt twue fora porez, hot er mich opgenart fun kop bis di fis.

— Nu, un wi gefelt ajch epes Izchok?

— Der hultaj, der trefener bejn?

Un asej wet er ajch entfern wegen Schmuelen

und wegen Sruel un wegen itlachen reb Jissroel!”

Przytoczyliśmy tę anegdotkę w żargonie dla przedstawienia charakterystycznych rysów żydowskiego sposobu opowiadania. Poniżej tłumaczenie polskie.

Każdy goj jest antysemity. Jeśli zapytacie: Co myślisz o żydach, to odpowie: Żydzi? Wstrętny naród, oszuści i rzeźmieszki.

— A co myślisz o Srułu?

— Sruł? Sruł to wspaniały człowiek, obszedł się zemną bardzo przyzwoicie.

— A o Szmulu?

— Szmul? najlepszy człowiek, jakiego znam. Zachował się wobec mnie jak anioł.

I tak goj opowiadać wam będzie najlepsze rzeczy o każdym żydzie oddzielnie. Ale spróbujcie i zapytajcie żyda: Co myślisz o żydach? Odpowie wam: Co znaczy żydzi? To wybrany naród, najcudowniejszy lud.

— A co myślisz o Berlenie?

— Co, ten pies? Tak wstrętnego człowieka ziemia jeszcze nie nosiła. Kupił odesmnie zboże dla dziedzica i oporządził mnie od głowy do pięt.

— A jak ci się podoba Icek?

— Ten niegodziwiec? to świńskie ścierwo?

Zawsze tak wam odpowie, czy zapytacie go o Szmula, czy Sruła, czy o każdego innego pana żyda.

I.

FILM

UŚMIECH LOSU

Z wielką reklamą wszedł na afisz nowy obraz, sporządzony przez wytwórnię „Sfinks” — wolna przeróbka sztuki Perzyńskiego p. t. „Uśmiech losu”.

Film ten pod wieloma względami jest lepszy od poprzednich fabrykatów tej polskiej ekspozytury hugenbergowskiej „Ufy”, posiada bowiem, jako oparty na utworze literackim doskonałego pisarza, bardzo zręcznie skonstruowany scenariusz, wolny od tych nonsensów logicznych, jakich pełno było w „Trędowatej”, a jeszcze więcej w innych „arcydziełach” tej wytwórni.

Natomiast dodatki i upiększenia, pomysły reżyserji, są niefortunne. Nie mają nic wspólnego ze sztuką Perzyńskiego i są niezręcznie i niepomysłowo wplecione, nie posiadają wartości artystycznej, a raczej wartość artystyczną filmu obniżają, zbyt przejrzysto tłumacząc się względami reklamowymi, a reklama, jako źródło takich czy innych korzyści nie powinna mieć z produkcją filmu nic wspólnego.

W 4-tych aktach wpleciono zawody narcyjskie w Tatrach. Szczegół niewątpliwie bardzo interesujący, ale w tej postaci, w jakiej został do filmu włączony, robi wrażenie, jak to się mówi „ni przypiał, ni przyłatał”. Jeśli już chciano koniecznie wpleść kilka zdjęć narcyjskich, aby tanim kosztem urozmaicić i ożywić film atrakcją, to należało to zrobić bardziej pomysłowo, pokazać zdjęcia w fragmentach, spleść z akcją i utrzymać w tem wszystkim tempo filmu.

Jeśli pomysł i wykonanie pochodzi od reżysera p. Ordyńskiego, to należy stwierdzić, że ten ze wszech miar godny szacunku i uznania człowiek nie posiada poczucia kinowości, że reżyserem — twórcą, reżyserem — artystą, jakiego wymaga kino, nie będzie nigdy.

Niesprawiedliwym byłoby pominąć, to co w tym filmie naprawdę jest dobre. I tak bardzo szczęśliwym momentem jest wizja Siewskiego, albo scena przedstawiająca Maszyńskiego w otoczeniu kilku główek kobiecych (scena ta została prawdopodobnie zapożyczona z filmu Żelazka p. t. „Faworytka Rotszylda” z Lyą Marą).

W filmach „Sfinks” grają zawsze w komplecie wszystkie gwiazdy teatrów warszawskich. Zawsze Węgrzyn, Maszyński, Stępowski, Balcerkiewiczówna i inni. Ponieważ powtarza się to stale, trzeba przypuszczać, że kierownictwo „Sfinks” samo nie wierzy w powodzenie swych obrazów i aktorów popularnych używa jako magnesów, mających przyciągnąć publiczność. Publiczność chodzi do kina, wyświetlającego film „Sfinks”, nie po to, aby zobaczyć film, ale po to, aby zobaczyć Węgrzyna i Junoszę-Stępowskiego.

Artyści naogół dobrze wywiązali się ze swoich ról w tym filmie. Dobry był w epizodach Maszyński i kilka bardzo dobrych momentów miał Węgrzyn. Hierowski w roli narcyjskiego artysty jest jako Sportsmen, ale słaby jako artysta.

Oczywiście, gra także i Smosarska. Ta irytująco banalna i pospolicie regularna twarz, bez cienia jakiegokolwiek wyrazu, obniża poziom artystyczny obrazu. Ktoś gdzieś napisał, że Smosarska — to bezduszny manekin. Możliwe, ale manekina zagrać nie potrafiłaby.

Na zakończenie trzeba zaznaczyć, że ulanów w tym filmie „Sfinks” nie było. Zdarza się to po raz pierwszy.

J. Fryd.

TEATR MIEJSKI W ŁODZI

„DAR WISŁY”

dramat L. H. Morstina.

„Dar Wisły” stanowił drugą z rzędu rodzimą premierę indywidualną Teatru Łódzkiego. O ile jednak pierwszej z nich Dyrekcja dała chrząst sceniczny tylko dzięki grubej jakiejś pomyłce, o tyle za drugą zasłużyła na uznanie i wdzięczność, gdyż spełniła piękne i zaszczytne zadanie dopuszczenia do głosu prawdziwego poety. W tym wypadku pomyłki i nieporozumienia szukać należy tylko po stronie tych teatrów stołecznych, które pozwoliły wyprzedzić się przez scenę prowincjonalną w wystawieniu tego utworu.

Byłoby to może w pewnym stopniu mniej dziwne, gdyby p. Morstin był autorem początkującym, daremnie szukającym dostępu do gabinetów dyrektorskich — choć i wtedy przy panującej u nas posusze w twórczości oryginalnej byłoby to trudnym do wybaczenia. Ale gdy rękopis nosił nazwisko autora, dobrze już znanego i wypróbowanego, a w dodatku wykazywał niezapoznawalny postęp w porównaniu z dawniejszym jego dorobkiem, rozwiązania tej zagadki szukać i dopatrywać się należy jedynie we względach, nic z artystyczną i poetycką stroną dramatu nie mających wspólnego. Powiększa to bardziej jeszcze zasługę dyrektora Teatru Łódzkiego.

Przedmiotem akcji jest wielki, pięknie rzeźbiony stary krzyż, który fale Wisły przynoszą do zapadłej, swem własnym, pierwotnym, pracowitem i wzywami polityki niezatrutem życiem żyjącej pięknej wsi polskiej. Pełna naiwnej, ale żywiołowej wiary ludność pragnie w należytej czci i chwale zachować ten dar cudowny, uważany za widomy znak łaski boskiej, a delegat rządu, ceniącego w tym krzyżu tylko dzieło sztuki i zabytek, chce ozdobić nim zbiory muzealne. W pojęciu ludu jednak złożenie krzyża w zimne ręce rządu byłoby profanacją i wyrzeczeniem się łaski. Gdy więc widzą, że nie zdołają zachować go dla siebie, decydują się zwrócić go falom, które go przyniosły.

Na tle tej klechdy, czy legendy, rozwija autor szczerobliwie bogaty obraz życia ludowego, pełnego namiętnej, tęgiej, żywiołowej bezpośredniości i prostoty, ze szczególnym akcentem podkreślając różnicę między cerebralnym a uczuciowym stosunkiem do wiary dwojga rodzeństwa. W Marynie, która mimo, że nosi pod sercem w gorącej miłości lecz bez ślubu poczęte dziecię, nie czuje się niegodną mieszkania w sąsiedztwie cudownego krzyża; która nie myśli o ukryciu swej rzekomej hańby, natomiast rzuca się w nurty wezbranej rzeki za wtrąconym w nie krzyżem — stworzył p. Morstin postać, pełną szlachetnej wielkości, godną zajęcia miejsca w rzędzie najpiękniejszych postaci naszej literatury dramatycznej i epicznej.

Ale i w pozostałych postaciach płynie krew. Są pełne plastyki i wyrazu, każda na swój sposób żyje, czuje i myśli prawdziwie, prostolinijnie i tak bardzo po ludzku. Najmniej pewno profesor, trochę za drewniany i papierowy.

W całości jest piękny zapach, siła i naturalny, zdrowy zapach wsi, wywołujący wrażenia, jakich doznawało się tylko jeszcze przy czytaniu „Chłopów”.

Forma, zarówno sceniczna, jak literacka, nie pozostawiają nic do życzenia, rymy piękne i płynne, mowa żywa i barwna, wolna od wszelkiej sztuczności. Wskazanie na wzory nie umniejszałyby walorów dramatu, bo Morstin jest pod wpływem tylko wzorów najlepszych, a przytem nie traci bynajmniej własnej indywidualności i jest przedewszystkiem sobą.

Wykonanie sztuki na scenie łódzkiej było naogół bardzo dobre. Na wyżyny jednak wybiła się jedna tylko p. Żmijewska, która w roli Maryny dała się poznać, jako artystka zgoła nieprzeciętna. Wżywszy się głęboko w odtwarzaną postać, kreowała ją z zapalem i inteligencją, łącząc umajującą wdzięczność z wielką głębią i mocą uczucia. Wiersz recytowała bardzo żywo, zwycięski broniąc się przed deklamacją. P. Żeromski natomiast dał się unieść patosowi deklamatorskiemu i był skutkiem tego monotony, męcząc nieco pojękliwą intonacją. Postać bardzo żywą stworzył p. Janowski.

Reżyserja dobra, wystawa staranna.

emb.

U nas i gdzieindziej

Nr. 18 (174) „Wiadomości Literackich” poświęcony był G. K. Chestertonowi, przybytemu do Warszawy na zaproszenie polskiego penklubu. Artykuły omawiające twórczość Chestertona były pióra następujących pisarzy: Romana Dyboskiego, Andrzeja Tretiaka, Józefa Wittlina, Romana Zrębowicza i Aleksandra Wata. Prócz powyższych dwa wiersze Chestertona w przekładzie Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego.

W najbliższych dniach ukaże się w nakładzie F. Hoesicka t. I „Biblioteki Słowiańskiej” w przekładach Stanisława Alberti.

„Kilkudziesięciotomowy wybór przekładów z literatury: czeskosłowackiej, jugosłowiańskiej i bułgarskiej oraz historia tych literatur — to plan mojej „Biblioteki Słowiańskiej”. Tak w słowie wstępem zapowiada tłumacz.

Nakładem Tow. Wydawniczego ukazała się nowa powieść Zofji R. Nałkowskiej p. t. „Lodowe pola”.

W niedługim czasie ukażą się na rynku księgarskim „Humoreski” znanego powieściopisarza F. Goetla.

Laureatem nagrody m. Dąbrowy został ceniony pisarz A. Strug. Ludzie pracy oddali hołd człowiekowi pióra. Przypomnieć należy, że przed paroma miesiącami Strug otrzymał nagrodę im. Orzeszkowej.

Wybitny liryk ukraiński H. Rylski przetłumaczył „Pana Tadeusza”. Tłumaczenie to ukazało się nakładem kijowskiego „Słowa”.

Nowa książka Walerego Larbaud p. t. „Dwieście pokoi i dwieście łazienek” ukazała się w nakładzie 273 egzemplarzy. Cena egzemplarza od 200 — 2,000 franków.

W Paryżu, w Towarzystwie Popierania Stosunków Literacko - Artystycznych pomiędzy Polską i Francją odbył się niezwykle interesujący odczyt p. Jean - Aubry „O Josephie Conradzie i Polsce”.

Z Warszawy wyjechała niedawno wycieczka dziennikarzy prasy tutejszej do Czechosłowacji i Jugosławii. Wycieczka przyjmowana była wszędzie nadzwyczaj serdecznie i gościnnie.

Wybitny poeta rosyjski Majakowski w przejeździe z Paryża do Rosji ma się zatrzymać w najbliższych dniach w Warszawie.

Działający pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Komitet Propagandy Czytelnictwa, urządził 8 maja na ulicach Warszawy wielki pochód propagandowy na rzecz czytelnictwa p. n. „Egzekucja Ciemnoty”.

Przybył do Warszawy wraz ze swym zespołem propagator tańców klasycznych Rajmund Duncan z Paryża.

TEATR OKOLICZNOŚCIOWY

Niedawno temu zdarzył się w Berlinie następujący wypadek: Doskonała artystka, występująca w berlińskim „Ogrodzie Zimowym”, wyskoczyła z drugiego piętra domu, znajdującego się przy najruchliwszej ulicy, na bruk. Ucieczka? Zamach samobójczy? Bynajmniej. Złoczyła zastraszonym przechodniom głęboki ukłon i najspokojniej, jak gdyby nic się nie stało, poszła swoją drogą.

Co to miało znaczyć? Dlaczego to uczyniła? Z tych samych powodów, dla których czyniła to samo po niezliczone razy w cyrku i w czasie zdjęć filmowych. Ale do cyrku i do kina ludzie idą poto, aby na takie rzeczy patrzeć i z biegiem czasu przestali okazywać zdumienie i zdziwienie — poczęli się nawet nudzić niekiedy. Zawód artysty stał się skutkiem tego nudny, artysta przestał być przedmiotem wyteżonej obserwacji, powszechnego zaciekawienia i zainteresowania.

Dlatego nasza artystka postanowiła dla odmiany skoczyć na scenę codziennego życia, gdzie nikt takich niespodzianek nieoczekuje, gdzie nikt w nadzwyczajne rzeczy nie wierzy, postanowiła zaimprovizować produkcję artystyczną, skoczyć w centrum ruchu ulicznego, wykonać z rozmysłem i dzięki swym zdolnościom to, co niekiedy udaje się ludziom w chwilach największego strachu, gdy chodzi o życie lub wolność.

Wrażenie, jakie ten czyn artystki wywarł na publiczności? Ludzie byli przerażeni, ale natychmiast się uspokoiili, gdy dowiedzieli się, że byli świadkami produkcji artystycznej, że na chwilę patrzeni na teatr, na teatr wspaniały, nowy, sensoryjny, dający wrażenia nieskończenie mocniejsze niż teatr prawdziwy, na teatr, będący na granicy życia. Wkońcu zapanował wśród publiczności taki entuzjazm, że artystka, gdyby chciała, mogłaby pokazać sumkę zebrać.

Oto, szanowni państwo, próbka nowego teatru — teatru okolicznościowego. Dotychczasowe formy sztuki odtwórczej stają się nudne, życie samo daje tyle silnych wrażeń i tak absorbuje człowieka — dla czegożby nie można zacząć na nowo grywać komedji na ulicy?

Niechaj tylko dwóch dorozkazy lub szoferów znacznie klótnię między sobą na ulicy — zaraz zbiera się tłum i śledzi przebieg awantury z takim zainteresowaniem, na jakie nie zdobył się w najlepszym teatrze i na najlepszym przedstawieniu. O ile silniejsze byłoby wrażenie, gdyby po wszystkim aktorzy incydentu najspokojniej w świecie oświadczyli widzom, że właśnie odegrali komedję i proszą o uiszczenie opłaty za widowisko?

W takim kierunku zaczynają zwracać się nowe drogi sztuki odtwórczej. Dowcip, fantazja i przytomność umysłu, zalety, których artysta dotychczas — oprócz całkiem wniatkowych wypadków — nigdy nie potrzebował, staną się tutaj koniecznym warunkiem uzdolnienia i talentu.

Nowy ten ruch zrodził się w Wiedniu i posiada tam już jedną szkołę i jeden teatr. Do czego to doprowadzi? Na ten temat nikt nie potrafi dzisiaj już coś prawdopodobnego powiedzieć. Niechaj więc wystarczy to, że ruch taki się zaczął i że stoją przed nim niewątpliwie interesujące i najmniej spodziewane możliwości.

H. K.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Rynek pieniężny i giełda

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu przeciętnie 350 do 400 tys. dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy małym udziale banków prywatnych. Dopyły walut do instytucji emisyjnej był mały, co tłumaczy się słabą realizacją tychże ze strony publiczności oraz małym wpływami z eksportu. Bilans Banku Polskiego z ostatniej dekady kwietnia wykazał zwiększenie się zapasu walut i dewiz netto zaledwie o 755 tys. złotych, a brutto o 210.701 złotych do kwoty 237.408.309 złotych. Zapas złota i srebra zwiększył się wskutek zakupów złota, dokonanych w Ameryce o 2.7 do 157.5 mil. złotych. Portfel wekslowy wzrósł o 9.2 do 364.6, natomiast salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach zmniejszyły się o 55 do 223 mil. złotych. Obieg banknotów zwiększył się o 50 mil. złotych do 693.685.480 zł., a pokrycie tego obiegu w kruszcu i walucie zagranicznej wyniosło na dzień 30 kwietnia b. r. 54 proc. Stan polskich monet srebrnych i bilonu przyjęty do zapasu Banku zmniejszył się o 13.5 mil. złotych do 808.412 złotych.

Dolary notowano oficjalnie 8.92, dewizy na New York 8.93, kabel w obrotach między bankowych 8.95 do 8.95 i pół. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacono 3, przy zamianie czeków na kabel 2 do 2 i pół promille. Bank Polski płać za dolary w gotówce 8.90 do 8.89 (drobne banknoty), za dewizy 8.91. W obrotach prywatnych notowano dolary 8.92 do 8.92 i pół. Za ruble złote płacono ostatnio 4.60, co przy parytecie 51.55 odpowiada stosunkowi 8.92 i pół za 1 dol. Gram czystego złota wynosił w dalszym ciągu 5.9351, a kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie 172.30.

W grupie dewiz europejskich uległ bardzo wielkim wahaniom Medolan, podczas gdy Paryż, Londyn i inne dewizy ujawniały nieznaczne tylko odchylenia kursowe. Dewiza włoska miała po lekkim spadku z poprzedniego tygodnia, tendencję wybitnie zwykłą. Politykę finansową rządu włoskiego charakteryzuje silna deflacja i jaknajgorliwsze popieranie sfer gospodarczych w ich staraniach o kredyty zagraniczne. Kredyty te wyniosły w pierwszych czterech miesiącach bieżącego roku przeszło 200 mil. dolarów i uzyskane zostały przeważnie na rynku nowojorskim. Wskutek polityki deflacyjnej zmniejszył się obieg pieniężny we Włoszech w ciągu pierwszych trzech miesięcy b. r. z 18.3 na 17.4 miliardów lir, pokrycie zaś tego obiegu wzrosło z 2.508 tys. lir w złocie na 2.599 tys. lir w złocie. Sytuacja waluty francuskiej jest bardzo silna. Wielki dopływ kapitałów zagranicznych, powrót kapitałów francuskich, wielka płynność gotówki, zmniejszające się z dnia na dzień zobowiązania Skarbu Państwa wobec Banku Francuskiego, potężny wzrost zapasu walut dewiz i kruszców zapewniają dewizie francuskiej dalsze wzmocnienie. Zwrot złota przez Bank Angielski w kwocie 18.35 mil. funt. szterl., od płacenia instytucji tej dalszych odsetek. Poincaré zamierza podobno zlikwidować przed terminem, przypadającym dopiero w styczniu 1929 roku, sumę 400 mil. dolarów dłużną Stanom Zjednoczonym za dostawy wojenne.

Złoty wykazywał na rynkach zagranicznych w dalszym ciągu tendencję stałą. Sytuacja Skarbu Państwa przedstawiała się naogół pomyślnie. Wpływy z danin publicznych i Monopoli Państwowych za miesiąc kwiecień b. r. przyniosły ogółem 162.8 mil. złotych, podczas gdy w styczniu dochód z tych źródeł wynosił 158.7, w lutym 141.2, a w marcu b. r. 182.8 mil. złotych. Podatki bezpośrednie dały w kwietniu 44 mil., pośrednie 11.1, cła 23, opłaty stemplowe i pokrewne 13.9, podatek majątkowy 2.9, monopol państwowe 61 mil. złotych.

Na giełdzie akcyjnej dało się zauważyć w okresie sprawozdawczym w dalszym ciągu poważne ożywienie. Początkowo panowała tendencja słaba, spowodowana silną realizacją i grą zniżkową kontrminy, później jednak nastąpiło znowu ogólne wzmocnienie. Gra giełdowa opierała się wyłącznie na wiadomościach i pogłoskach, dotyczących się pożyczki zagranicznej. Każda pomyślniejsza pogłoska podnosiła natychmiast kursy o kilkanaście procent. Wielcy spekulanci próbowali kilkakrotnie przeciwstawić się dalszej wyższości, a przedewszystkiem osłabić kurs Starachowic, ale starania ich speliły na ni-

czem wobec wielkich zakupów, dokonywanych przez banki na rachunek własny oraz na zlecenie klientów zagranicznych i krajowych. Zainteresowanie się akcjami ze strony publiczności było bardzo wielkie, zwłaszcza, że niektóre banki żądały przy zamówieniach zaledwie 10 proc. pokrycia.

Największe obroty robiono akcjami metalurgicznymi, następnie węglowymi, cukrowymi i Bankiem Polskim. Pożyczki państwowe listy zastawne i obligacje były moc-

ne i ruchliwe. Banki zagraniczne zakupiły ostatnio większe ilości obligacji państwowych i komunalnych. Między innymi nabyła firma F. J. Lisman w Nowym Yorku pakiet 8 proc. Obligacji Banku Gospodarstwa Krajowego na sumę około 10 mil. złotych.

Na giełdzie nowojorskiej notowano 8 proc. pożyczkę polską z 1925 roku (Dillona) 98 i pół do 99 dolarów, a 6 proc. pożyczkę dolarową z 1920 roku 83 dolary. Ogólny obrót tygodniowy pożyczką Dillona wyniósł około 480 tys. pożyczką z 1920 roku 33 tys. dolarów.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 28-go kwietnia do 4-go maja 1927 r. (W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.56).

BAWELNA:	pensy ang.	
Middling amer.	8.45	8.75
Middling na termin	8.15	8.42½

Od ostatniego tygodnia zarejestrowano znaczną wyższość, głównie z powodu niepewności sytuacji w dolinie Missisipi (patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny”).

PRZĘDZA BAWELNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	13	13¼
Egijska 60'	25	26

Z Manchesteru donoszą, że popyt jest żywszy, ale obrót słaby.

WELNA:	pensy ang.	
Merino najwyższy gatunek (prana)	za funt ang.	49 49
Merino najwyższy gatunek (brudna)	za funt ang.	38 38
Crossbread przedni za funt ang.		36 36
Crossbread średni za funt ang.		25 25

Eksport wełny z Australji i Nowej Zelandji wykazuje do 31 marca stanowczo zmniejszenie się. Albo chodzi o jakąś spekulację, albo jest tendencja magazynowania wełny, dla wywołania podwyżki. Sprzedaż z końcem kwietnia, perskiej, indyjskiej i innej wełny niższych gatunków ziściła wysokie oczekiwania. Farmerzy angielscy przewidują dobre strzyżyny.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	52	53
Dobre merino 64'	49	49
Cienkie Crossbread	35	35

Topsy nie poszły w górę w ciągu miesiąca kwietnia, ale sprzedawcy gotowych towarów podwyższyli ceny swe na gatunki jesienne i zimowe.

JUTA:	funt. ang.	
Przedni gatunek za tonnę	29½	28½

W Kalkucie ceny spadły poniżej poziomu w bieżącym roku. Ponieważ według ogólnej opinii, nowe zbiory wypadną dobrze, ceny na jutę starych zbiorów są słabsze.

MAKA:	szyl. ang.	
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.6	22.9

Miżny londyńskie pracują pełną parą, a piekarnie są dobrymi odbiorcami na wszelkie gatunki. Uboczne produkty młynarskie wykazują wyższość 5 sz. za tonnę.

ZBOŻE:	szyl. ang.	
Jęczmień za centnar angielski	10.6	10.6
Owies za centnar angielski	9.6	9.6

Ceny były w ciągu tygodnia raczej wyższe. Dówóz owsa do Londynu wynosi w tym roku 266,000 qr. wobec 451,000 qr. w tym samym okresie roku ubiegłego. Co do jęczmienia stosunek przedstawia się odwrotnie: 270,000 qr. wobec 152,000 qr. w roku przeszłym.

RYŻ:	funt. ang.	
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	16.10	16.10

Ryż nie bierze udziału w tendencji zwykłej cerealiów.

JAJA:	szyl. ang.	
Za wielką setkę (120 sztuk)	12	12

Pogoda nie sprzyjała produkcji jaj, a ceny nie obniżyły się.

CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang.	
Kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Cena za cukier wszystkich gatunków jest nieco niższa. Od maja poczęła się zniżka o 3 sz. w niektó-

rych wypadkach. Na czerwiec 17 sz. 1½ p. na sierpień 17 sz. 4½ p.

ZELAZO (lane):	szyl. ang.	
Nr. 1 za tonnę	82	82
Nr. 3 za tonnę	80	80

Interes nieco lepszy, przy niezmiennych cenach.

CYNK:	funt. ang.	
Płyty za tonnę	39.10	39.10
Sztabły za tonnę	29.10	29.05

Ceny za płyty są mocne. Na sztabły słaby popyt, lecz ceny na termin te same, jak loco.

CYNA:	funt. ang.	
Standard za tonnę	300	297.10

Dla słabego rynku nie ma wytłumaczenia, jak celowa przerwa w zakupach. Zamorskie dostawy nadchodzą, ale nie w ilościach, powodujących nacisk na normalnym rynku.

OŁÓW:	funt. ang.	
Ołów za tonnę	28	27

Ołów zagraniczny w cenie słabszy. Angielski lang po 27 funt. za gotówkę. Płyty kosztują 35 funt. za tonnę, rury 10 szyl. więcej niż płyty.

CENY BAWELNY w Nowym Yorku:

	cent. amer.	
loco	15.93	16.38
na lipiec	15.40	15.88
na październik	15.72	16.16
na grudzień	15.90	16.34

WĘGIEL:

Za tonnę fob	szyl. ang.	
najlepszy grupy	23	23.6
secunda	22	22
zwyyczajny	21	21
drobny	14	15
brykiety	25.6	26.6
koks (według jakości)	30	45

W walijskim handlu węglem dla żeglugi przeważa jeszcze nieustalona sytuacja. Co do widoków panują sprzeczne zapatrywania między sprzedawcami a kupującymi. Nabywcy wstrzymują się, uważając, że osiągną niższe ceny. Właściciele kopalń są niepewni, czy zastój w interesie spowodowany jest ogólnym zmniejszeniem się zapotrzebowania, czy też wskutek wstrzymywania się klientów, która spodziewa się osiągnąć tą taktyką korzystniejsze warunki. Ponieważ wysyłka statkami była normalna, a produkcja z różnych przyczyn była czasowo przerwana, właściciele kopalń nie byli zmuszeni uciekać się do redukcji. W ubiegłym poniedziałek górnicy obchodzili doroczny „dzień pracy”, wskutek czego produkcja zmniejszyła się o 180,000 tonn, a temsamem zapasy tygodnia o tyle były mniejsze, nie zachodziła tedy potrzeba opróżnienia wagonów. — Francuska marynarka zamówiła 90,000 tonn najlepszego gatunku, Egipskie koleje państwowe 100,000 tonn na dostawę od maja do lipca.

EKSPORT TEKSTYLJÓW Z ŁODZI W KWIECNIU.

Eksport towarów włóknistych z Łodzi w miesiącu kwietniu b. r. wynosił 885.762 kg. wartości 8.497.539 zł., a więc o przeszło 100 proc. więcej, niż w miesiącu marcu b. r., w którym wywieziono zagranicę 412.762 kg. wartości 4.090.020 zł., a około 220 proc. więcej, niż w kwietniu r. 1926 (166.340 kg. wartości 1.780.106 zł.). Do tak znacznego wzrostu eksportu przyczyniła się głównie okoliczność, że importerzy rumuńscy starali się przed wejściem w życie nowej taryfy celnej zgromadzić jaknajwiększe ilości manufaktury po niższych stawkach starej taryfy.

Konieczność reform w Państwowym Monopolu Tytoniowym

W dotychczasowej, ośmioletniej, działalności Państw. Monopolu Tyton. najlepszym był rok 1925. Zarówno bowiem spóżyte legalnie poważnie wzrosło, jako też i przeciętną cenę sprzedażną (średnią ważoną) za 1 kg. wyrobów tytoniowych udało się utrzymać na dość wysokim poziomie (frs. zł. 18.49). — Rok 1926, pomimo dalszego zwiększenia konsumpcji legalnej o 5 proc. w stosunku do 1925 r., nietylko nie spowodował przyrostu wpływów do Skarbu Państwa, lecz, skutkiem stałego przesuwania się spożycia w kierunku wyrobów niżej taryfowanych (zapotrzebowanie na wyższe gatunki tytoniów było pokrywane w znacznej mierze drogą kontrabandy) i obniżenia się ceny średniej ważonej do frs. zł. 14.13 za 1 kg. wykazał w wartości absolutnej wpłaty do Skarbu Państwa mniejsze o frs. zł. 7½ milionów. Pozatem uwzględnić należy, że w kwocie uzyskanej za ten rok mieszczą się wpływy za zmniejszone w stosunku do końca 1925 r. zapasy surowców i towarów gotowych w sumie frs. zł. 37 milionów, które od dochodów za ten rok winny być potrącone. Pierwszy kwartał 1927 r. wykazuje dalsze pogorszenie pod względem ceny sprzedażnej, która spadła do frs. zł. 12.67 (zł. 21.80) i, o ile system gospodarki monopolowej w roku budżetowym 1927/8 nie ulegnie zasadniczej zmianie, należy powątpiewać czy wpływy do Skarbu przekroczą kwotę 200 milionów złotych (frs. zł. 117 milionów).

Dlatego zapowiedzianą rozporządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1927 r. komercjalizację i autonomizację przedsiębiorstw państwowych należy corzychlej rozpocząć od Państw. Monop. Tyton., przeprowadzając ją stopniowo i bez wstrząśnień w myśl zasad wyżej wzmiankowanego rozporządzenia oraz wskazówek udzielonych przez pos. prof. J. Michalskiego i komisję prof. Kemmerera.

Co do zleceń tej ostatniej mam pewne zastrzeżenia, bo chociaż p. Wallace Clark, który opracowywał dział monopolów, jest wybitnym znawcą organizacji wielkiego przemysłu, w dziedzinie jednak tytoniowej brak mu należytego doświadczenia.

Wprowadzenie faktycznej komercjalizacji, opartej na zdrowych zasadach, wymaga, jak to widzimy z doświadczenia Czechosłowacji i Belgii pewnego okresu czasu.

Dlatego zamiast wszelkiego rodzaju komisji rewizyjnych, które — jak to wykazały ostatnio ogłoszone drukiem przez Dyr. Mon. Tyton. odpowiedzi na zarzuty czynione przez te komisje — wyprowadzają tę instytucję z równowagi nerwowej, należy powołać komisję organizacyjną w składzie trzech rzeczoznawców z dziedziny tytoniowej i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych, nie zajmujących stanowisk urzędowych.

Zadaniem tej komisji byłoby nie dochođenje nadużyć czy zaniedbań poszczególnych jednostek z grona zarządu Państw. Mon. Tyton., lecz usunięcie wadliwości dotychczasowego systemu i opracowanie planu przejścia do gospodarki racjonalnej.

Obowiązkiem komisji organizacyjnej byłoby:

- opracowanie statutu Państw. Mon. Tyton. jako przedsiębiorstwa skomercjalizowanego (art. 2 rozp. Pana Prez. RzP.),
- inventaryzacja majątku Państw. Mon. Tyton. i jego protokolarne przekazanie Dyrekcji tego przedsiębiorstwa (art. 6 rozp.),
- sprawdzenie i przedstawienie Panu Min. Skarbu do zatwierdzenia bilansu otwarcia Państw. Mon. Tyton. (art. 6 rozp.).

Niezależnie od powyższych kompetencji komisji organizacyjnej winny być zlecone do przeprowadzenia następujące sprawy:

- Unieszkodliwienie, t. j. zmniejszenie w granicach legalnych do minimum przywileju konsorcjum włoskiego. Polegałoby to na wypracowaniu szczegółowego projektu wprowadzenia do mieszczek tytoniowych surowców rosyjskich i amerykańskich, importu gotowych wyrobów zagranicznych w gatunkach wyższych, wreszcie zorganizowanie na Wschodzie (Sofja, Saloniki, Konstantynopol) placówek dla zakupu na miejscu liści tytoniowych tamtejszego pochodzenia.
- Zmniejszenie do 8-miu (dużych) obecnej ilości 22 fabryk monopolowych przez skasowanie 14-tu mniejszych. Wypracowanie planu produkcji dla tych fabryk.
- Określenie ilości i gatunków zapasów surowca tytoniowego jaki stale winien się

znajdować na składach Państw. Mon. Tyton., zmniejszenie ilości składów tranzytowych, natomiast powiększenie pojemności pozostałych do takich rozmiarów, aby psucie się surowców skutkiem przeladowania składow, które w ostatnim roku zaznaczyło się jaskrawo, nie mogło w przyszłości mieć miejsca.

4) Obniżenie kosztów sprzedaży przez stopniowe likwidowanie hurtowni w miejscowościach, w których znajdują się monopolowe składy wyrobów gotowych, które mogą bezpośrednio zaopatrywać detalistów, t. j. przejście do systemu sprzedaży monopolu francuskiego; następnie zwiększenie liczby tych składów.

5) Gatunkowa poprawa wszystkich mięs szanek tytoniowych.

6) Przeprowadzenie racjonalnej kalkulacji cen, przyczem papierosy ustnikowe muszą ulec potaniu o 25—30 proc.

7) Powiększenie obszaru i racjonalne zorganizowanie rejonów plantacji krajowych, wyszkolenie dostatecznego personelu inżynierów i kontrolerów hodowli oraz przygotowanie odpowiedniej ilości magazynów fermentacyjnych.

8) Opracowanie przepisów normujących współdziałanie organów kontroli skarbowej i funkcyjarskiej Monopoli celem ulepszenia dozoru nad plantacjami tytoniowymi oraz kontrabandą zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną.

Warszawa. **Wacław E. Zieliński.**

Krótkie wiadomości gospodarcze

Dla transportowania ropy i jej przetworów na wielkie odległości od miejsca doboru do miejsc przerobki, ładowania na statki i konsumpcji, używa się, zwłaszcza w Ameryce, rurociągów, które pod względem gospodarczym okazały się wyższe nad koleje. Amerykańskie Biuro Górnicze przeprowadziło badania co do rozmiaru sieci rurociągów w Stanach Zjednoczonych i stwierdziło przeto, że sieć ta posiada ogółem 150.000 klm. długości. Średnica przewodów waha się między 2 a 16 cali, jednak sześciocalowe przeważają. Pojemność zbiorników, którą amerykańscy producenci mają do dyspozycji, wynosiła w ubiegłym roku 150 milionów metrów sześciennych; 80 procent wszystkich zbiorników jest zbudowanych ze stali, reszta z drzewa i betonu.

Według obliczeń „National Petroleum News” w r. 1927 należy spodziewać się zwiększenia światowej konsumpcji benzyny do wysokości 279 milionów baryłek z powodu dalszego silnego rozwoju ruchu automobilowego i lotniczego. Przewidywany wzrost konsumpcji obliczany jest na 10,5 proc. w stosunku do konsumpcji z 1926 r. W końcu 1926 było w ruchu — 22.043.215 samochodów, gdy w końcu r. 1925 — 19.243.937.

Z Nowego Yorku donoszą: W związku z mową, wygłoszoną przez Tomasza W. Lamonta, współwłaściciela domu bankowego I. P. Morgan i S-ka, w której finansista ten poddał krytyce konkurencję amerykańskich bankierów w lokowaniu pożyczek zagranicznych, zmienną jest wiadomość, że 36 domów bankowych, przeważnie amerykań., zabiegało o wyłożenie pożyczki 20 milion. dol. dla miasta Budapesztu. Na nową pożyczkę dla miasta Belgradu wpłynęły propozycje 14 amerykańskich banków. Podobną konkurencję można obserwować przy południowo-amerykańskich pożyczkach. Następnym tego żywego współzawodnictwa jest fakt, że finansisci zmuszeni są do wszelkich możliwych koncesyj, tak, że ostateczne warunki niezawście dopuszczają ściśle wnioski co do zdolności kredytowej poszukujących pożyczek.

Rosyjskiej Radzie Pracy i Obrony przedłożony został raport o możliwości uprawy bawełny w stepie Mugan. Odnosna komisja stwierdziła, że z ogólnego, do nawodnienia nadającego się obszaru, 160.000 dziesięcin może być nawodnionych przez rzekę Araks. Potrzebne w tym celu środki wynoszą 40 milionów rubli. Ze wspomnianych 160.000 dziesięcin około 60.000 nadawałoby się pod uprawę bawełny, a ew. zbiory ocenianą na 5 milionów pudów surowej bawełny. Dalsze opracowanie tej kwestji poruczone zostało Komitetowi dla nawodnienia przy Radzie rosyjskich komisarzy ludowych.

Szwajcarski przemysł haftów wykazuje w czasie od 1 stycznia do końca marca b. r. dalszy spadek eksportu o 1000 podwójnych centnarów wartości 5,7 milionów franków.

W ubiegłym tygodniu zakończyła się angielska wystawa sztucznego jedwabiu. Wszyscy wystawcy dali wyraz wielkiemu zadowoleniu z powodu jej wyniku. Podczas wystawy sprzedano ogromną ilość materiałów i przeważną część producentów sztucznego

jedwabiu podaje, że zajęta jest jeszcze na przeciąg 12 miesięcy.

Indyjski komitet dla badania indyjskich cel tekstylnych zaproponował podwyższenie cła ad valorem przy imporcie grubszych towarów bawełnianych do Indji z 11 proc. na 15 proc. Wiadomość ta wywołała w przemysle bawełnianym w Lancashire żywe zaniepokojenie, ponieważ około 1/3 angielskiego wywozu materiałów bawełnianych idzie do Indji i obawiają się silniejszego ograniczenia eksportu, jeżeli faktycznie nastąpi podwyższenie cła. Propozycja komitetu głównie spowodowana jest stale wzrastającą konkurencją japońskiego przemysłu bawełnianego.

W południowo-afrykańskiej Unji niema, ściśle mówiąc, przemysłu tekstylnego. Znajdują się tam tylko 3 fabryki koider wełnianych i bawełnianych, które zużywają wełnę krajową, a bawełnę sprowadzają w formie przędzy. Produkują one tylko tanie artykuły dla ludności tubylczej. Podczas wojny założono tkalnię materiałów, która jednak po wstrzymaniu działań wojennych musiała być zamknięta z powodu nierentowności. Nawet bardzo silna ochrona celna nie pozwoliłaby jej współzawodniczyć z zagranicą. Wobec tych warunków jest mało prawdopodobne, by w południowo-afrykańskiej Unji powstał przemysł włókienniczy.

Kryzys we włoskim przemyśle jedwabiu naturalnego w ostatnich miesiącach zastrzył się wskutek rewaluacji liry, po której nie nastąpiła równorzędna redukcja plac. Przemysłowcy włoscy wogóle, a zwłaszcza fabrykanci jedwabiu znajdują się w ciężkiej sytuacji. Czasowe unieruchomienie wielu przedsiębiorstw przysłużyło się ogromnie japońskiemu handlowi jedwabniczemu na rynkach międzynarodowych. Czasopismo handlowe „Il Sole” przypuszcza, że organizacja japońskiego przemysłu na rynkach w Ljonie, Londynie, Nowym Yorku i Zurychu zupełnie pobiła konkurencję włoską. Eksport włoskiego jedwabiu na rynki amerykańskie, niemieckie i szwajcarskie zmniejszył się, podczas gdy eksport japoński zrobił znaczne postępy.

Eksport polskiego węgla przez Gdańsk wyniósł w pierwszym kwartale roku bieżącego 819.296 tonn, z czego 421.506 tonn poszło do Szwecji.

Według dokumentu, wydanego przez Ligę Narodów w związku z Międzynarodową Konferencją Ekonomiczną, obecna zdolność wszystkich zakładów świata, wytwarzających elektryczność, obejmuje 100 milionów kw. (ponad 130 milionów H. P.). Przyrost roczny wynosi minimalnie 10 milionów kw. (13 milionów H. P.). Kapitał inwestowany ocenianą na niewiele mniej, niż 3 miliardy funtów szterlingów. Ilość robotników w przemyśle elektrycznym wzrosła w czasie między 1913 i 1925 r. z 450.000 na 830.000.

SITUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

W ciągu ubiegłego tygodnia ceny podniosły się przeciętnie o około 15 punktów.

Stan powodzi w dolinie Mississipi jest nadal głównym punktem zainteresowania na rynku, ale w przedmiocie tym mało wiadomości nadchodzi z południa. W braku jakichkolwiek autorytatywnych sprawozdań zadowolnić się trzeba wiadomościami prasowymi, z których trudno urobić sobie jasną opinię. Rzekomo rząd w Waszyngtonie zamierza wydać sprawozdanie, ale dotychczas nic się nie ukazało.

Z różnych informacji wynika, że sytuacja przedstawia się następująco:

Rzeka Arkansas w wielu miejscach wystąpiła z brzożów, tak, że wielka część stanu Arkansas stoi pod wodą. Powyżej punktu, w którym rzeka Arkansas uchodzi do Mississipi oraz poniżej tego miejsca, aż do Vicksburga, wielki obszar jest zalany. Jeszcze niżej, koło Natchez, tamy zostały przerwane i znaczne obszary uprawione pod bawełnę, znalazły się pod wodą.

Również Red River, która przychodzi z Texas, Black River i Washita River, płynąca z Arkansas przez Louisianę, przerwały tamy w wielu miejscach i roztoczyły swe wody na znacznych przestrzeniach. Przerwy na Red River i Black River nieco odciążą Mississipi, ale to tylko jest przejściowe.

W Poydras przerwano sztucznie tamy dla skierowania fal Mississipi do jeziora, leżącego powyżej obszarów, dotkniętych powodzią, celem uratowania Nowego Orleanu, który jednak nie leży w rejonie bawełny. Na wypadek, gdyby miasto zostało nawiedzone powodzią, jedyną stratą dla rynku bawełny byłyby zapasy, leżące w składach Nowego Orleanu. Jest poważna nadzieja, że punkt kulminacyjny sytuacji już został przekroczony i że wysiłki dla uratowania Nowego Or-

SAMUEL CROMPTON

Los wynalazcy.

Z początkiem czerwca b. r. stare miasto angielskie Bolton będzie obchodziło stuletnią rocznicę śmierci wynalazcy przędzarki, nazywanej „mulem” (mule).

Miasto Bolton szczyli się reputacją największego centrum cienkoprzędalnictwa w świecie. Miasto i okrag Bolton posiada 9,500,000 wrzecion i prawie 200,000 niciarek, nadto 40,000 warsztatów tkackich, co omal dorównywa ogólnej ilości maszyn tekstylnych istniejących we Francji lub w Niemczech. W mieście i okregu znajduje się 120 fabryk, reprezentujących w przybliżeniu kapitał 12,000,000 f. st., w których znajduje zajęcie około 30,000 robotników.

Określenie „cienko-przędalnictwa” obejmuje naogół przędzę od Nr. 50' do 140', aczkolwiek w niektórych przędzalniach wyspecjalizowanych wytwarza się przędzę do Nr. 350'. Uderzającą ilustracją tych cyfr jest, że przędza Nr. 250', wysnuta z jednego funta surowej bawełny na specjalnie dostosowanych maszynach, prawie tak cienka jak pajęczyna, osiąga długość przeszło 100 mil angielskich. Coprawda, nietylko specjalna maszyna wytwarza tę przędzę, ale w wysokim stopniu zawdzięcza się ten produkt żolności i sprawności pracowników, którzy z generacji na generację do tej pracy są zaprawiani.

W r. 1769 obywatel Boltonu, niejaki Richard Arkwright, z zawodu fryzjer i perukarz, zbudował i opatentował maszynę przędzalniczą, którą nazwał „water frame” (przędzarka wodna). Aczkolwiek wynalazek ten był bardzo doniosłym, to jednak ze znaczeniem, które dla obecnej generacji ma wynalazek Samuela Cromptona nie da się porównać.

Crompton, urodzony w Firwood, w okregu Bolton, w młodym wieku zetknął się z przędalnictwem i mając lat 22, wykończył swą własną maszynę przędzalniczą. Była to w rzeczywistości kombinacja „wieloprzańnicy” (Jenny) i „przędzarki wodnej” Arkwrighta, którą dla tych jej cech mieszanych, nazwano (i jeszcze ją nazywają „mulem” (mule). Dzięki wynalezieniu tego „mule” wyżej wspomniane cienkie numery przędzy mogą być wysnute. Dlatego miasto Bolton zawdzięcza swoje obecne stanowisko Samuelowi Cromptonowi. Za życia Cromptona wynalazek jego nie znalazł odpowiedniego uznania. Dopiero po jego śmierci, z biegiem czasu, przekonano się o wielkiej jego doniosłości. Toteż miasto Bolton usilnie zabiega, by na zapowiedzianych uroczystościach okazać swą wdzięczność wynalazcy.

Z powodu tego wynalazku, przędzalnicy ręczni byli tak zaniepokojeni, że w roku 1779 wybuchły rozruchy w celu niszczenia maszyn, a Crompton zmuszony był ukryć swego kosztownego „mule” na strychu swego domu, by go uchronić przed demonstrantami, których zamiarem było, według listu, pisanego przez słynnego Jozjasza Wedgwooda, zniszczyć wszystkie maszyny nietylko w Lancashire, ale w całej Anglii. Skoro roz-

leau będą skuteczne, gdyż inaczej kłeska byłaby wielką. Niepewność jednak potrwa dopóty, dopóki nie okaże się, czy tamy, mimo przełamania, będą w stanie oprzeć się wielkiemu naporowi.

Fachowcy oceniają, że zalanych tysiąc mil kwadratowych najlepszego obszaru pod uprawę bawełny, wydały w ubiegłym sezonie przeszło trzy miliony bel.

Jednym z najpoważniejszych skutków powodzi jest strata domów, zabudowań gospodarczych, inwentarza, narzędzi, sprzętów i składów, którą ponoszą farmerzy w zalanych okolicach. Straty te muszą być uzupełnione po opadnięciu wód, zanim prace na roli będą ponownie podjęte. Pewnym jest, że wielu robotników czarnych, przerażonych powodzią, nigdy nie będzie można więcej skłonić do powrotu na poprzednie miejsce zajęcia. Jak w ubiegłym tygodniu zaznaczyliśmy, ubytek w dolinie Mississipi będzie prawdopodobnie wyrównany przez podwyższenie obszaru uprawy w innych okolicach, ale dotychczas jeszcze niema oznak na ziszczenie się tego przypuszczenia.

Co do konsumpcji, to ilość bawełny, zakupiona przez przędzalników, oraz eksport z południa są znaczne, a zwykła cen spowodowała większe ożywienie w Lancashire, aczkolwiek nie tak znaczne, jakby sobie tego życzyć należało.

Dla braku jasnych sprawozdań co do sytuacji w dolinie Mississipi, trudno jest wyrazić ostateczną opinię co do przyszłego ukształtowania się cen, jednak niema widoków na znaczną niżkę, gdyby nadeszły korzystniejsze sprawozdania, aczkolwiek może nastąpić lekka reakcja, jak to zwykle bywa, po otrzymaniu lepszych wiadomości z rejonu zagrożonego.

MS.

ruchy ustały, Crompton wynalazek swój wspaniałomyślnie oddał do ogólnego wykorzystania w r. 1780, i wtedy powstała w Bolton pierwsza przędzalnia fabryczna.

W r. 1792 Sir Richard Arkwright umarł w 60-ym roku życia, zostawiając ogromny majątek w ziemi, pieniądzech, fabrykach i maszynach, ale Crompton, którego wynalazek stworzył od tego czasu tysiące fortun, nie dorobił się swym „mulem” majątku. W roku 1803 wydzierżawił część fabryki, gdzie zatrudniał trzech mężczyzn, jedną kobietę i sześcioro dzieci, ale interes był widocznie niebardzo lukratywny, gdyż w dziewięć lat później parlament angielski przyznał mu 5,000 f. st. za jego wynalazek „mule”. Suma taka oczywiście nie pozostawała w żadnym stosunku do wynalazku, nawet na one czasy, i byłby Crompton w rok później otrzymał 20,000 f. st., gdyby Mr. Perceval, Premier i Kanclerz Skarbu, tego samego dnia, w którym ogłosił zamiar zaproponowania Parlamentowi wyasygnowania tej sumy, nie był został zastrzelony w kuluarze Izby Gmin przez niejakiego Bellinghama. Crompton stał o kilka jardów od Premiera w chwili, kiedy jego nadzieje uzyskania stosownego wynagrodzenia tak tragicznie zostały zniweczone. Majątku, który w ten sposób utracił, inną drogą nie uzyskał i 26 czerwca 1827 r., mając lat 74, zmarł w Boltonie „nie na jakąś wypowiedzianą chorobę”, ale, jak twierdzi jego biograf, G. J. French, „wskutek stopniowego zaniku organizmu, wzmożonego, jeżeli nie przyspieszonego, przez życie pełne żrących trosk i duchowych utraień”.

Pamięć Cromptona uczczoną została przez wystawienie mu pomnika w jego mieście rodzinnym i przez urządzenie jego dawnego domu jako muzeum, ofiarowane miastu przez Lorda Leverhulme, również pochodzącego z Boltonu, który budynek zakupił i znał sumę wydał na jego odnowienie. Oryginalny model przędzarki „mule”, niegdys ukrytej na strychu, zajmuje teraz miejsce honorowe między eksponatami w starym domu zapoznającego wynalazcy.

Dr. M. S.

Ruch wydawniczy

STATYSTYKA PRACY.

Kwartalnik.

Rocznik VI, zeszyt I-szy.

Wyszedł z druku zeszyt pierwszy Statystyki Pracy przekształconej w roku bieżącym na kwartalnik, zawierający prócz szczegółowych zestawień tabelarycznych również i artykuły, dotyczące poszczególnych zagadnień wchodzących w zakres Statystyki Pracy, a mianowicie:

Brunon Balukiewicz — Stan rynku pracy.

1. Zatrudnienie w górnictwie, hutnictwie, przemyśle i na robotach publicznych. 2. Zatrudnienie i częściowe bezrobocie w przemyśle. 3. Liczba pracujących robotniko-godzin w przemyśle. 4. Liczba dni pracy w tygodniu w przemyśle. 5. Liczba zatrudnionych robotników, pracujących robotniko-godzin i godzin pracy w IV kwartale 1926 roku. 6. Robotnicy według przepracowanych dni pracy w IV kwartale 1926 roku. 7. Zatrudnienie w przemyśle według województw. 8. Zatrudnienie na robotach publicznych. Bezrobocie i państwowe pośrednictwo pracy.

Jan Derengowski — Próby porównania międzynarodowych plac realnych. 1. Plac zasadnicze w górnictwie węglowym i górnictwie rud cynkowych i ołowianych. 2. Plac zasadnicze w przemyśle naftowym. 3. Plac zasadnicze w przemyśle włókienniczym.

Zatargi pracy. 1. Strażki i lokauty w III kwartale 1926 roku według miesięcy i według żądań i wyników.

Tadeusz Bartnicki — Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia w Polsce i zagranicą. 1. Zestawienie porównawcze z działalności ubezpieczeń na wypadek bezrobocia w Polsce i innych krajach.

Jak widzimy, wydawnictwo to podaje opracowania większych rozmiarów o trwałej wartości i jest niezbędne dla tych, którzy interesują się statystyką pracy i potrzebują danych statystycznych, a pragnęliby pogłębić i rozszerzyć informacje podawane w Wiadomościach Statystycznych.

HANDEL ZAGRANICZNY RZECZYPOSPOLITEJ

POLSKIEJ.

Miesięcznik.

Ukazał się zeszyt 1-szy i 2-gi miesięcznika Handlu Zagranicznego, zawierający dane dotyczące obrotu towarowego Polski w miesiącu lutym 1927 r.

Klasyfikacja towarów dostosowana do wymagań sfer interesujących się obrotami naszego handlu zagranicznego pozwala na rozległe wykorzystanie danych dla celów praktycznych i teoretycznych. Przeto dodać należy, iż do roku bieżącego Główny Urząd Statystyczny wprowadził do miesięcznika przy nazwach poszczególnych towarów również i odpowiadające im pozycje taryfy celnej według stanu z dnia 1 stycznia 1927 r., powiększając przez to znacznie praktyczną wartość tego wydawnictwa.

9) (Ciąg dalszy)
ROZDZIAŁ 7.

— Mamusia czuje się niezupełnie dobrze — mówiła Renata do adwokata Jaffeux w kilka minut później. Rzeczywiście znalazła go natychmiast w oznaczonym miejscu ogródku i oboje jechali po chwili tą samą windą, w której niedawno Piotr Stefan schronił się przed świadkiem swego zapomnianego grzechu. — Pan będzie mówił matce o moim bracie, wiem o tem... Zaklinam pana, mecenasie, oszczędzaj ją...

— Na szczęście wszystko, co jej mam do powiedzenia o Gilbertie uczeszy ją niezmiernie, a więc przedewszystkiem. — zobowiązał się słowem honoru nie dotknąć nigdy więcej kart.

— Czy pan wziął od niego to słowo?
— Ja? Nie... — odparł adwokat cokolwiek zakłopotany bezpośredniością tego pytania.

— Któż więc? — zapytała Renata.
— Gilbert nie wymienił nikogo. — Odruch ścisłe zawodowy kazał adwokatowi wykorzystać tę okoliczność, by sprawdzić drugi zarzut anonimowego listu.

— Czy wie pani, kogo jestem skłonny o to podejrzewać? Nieprawdopodobne... Neyriala, tancerza...

Renata nic nie odpowiedziała. Jej milczenie, drżenie powiek, skurcz twarzy, świadczący wyraźnie o tem, jakie wrażenie zrobił na młodej dziewczynie dźwięk tego nazwiska. Lecz w tej właśnie chwili Renata wprowadziła adwokata do pokoju matki i usunęła się dyskretnie do swojego, by nie przeszkadzać ich rozmowie. Słowa pana Jaffeux przedstawiały w dobrym świetle tego, którego Renata kochała, lecz jakże niejasnym uczuciem! Niestety, takie bywają właśnie najgłębsze... Wiedziała doskonale, tak, jak powiedziała matce, że nie może, nie powinna poślubić Neyriala. Upięknienie zaledwie dziesięć minut, gdy zamysłona Renata drgnęła na głos wywołującego ją po imieniu adwokata Jaffeux. Zdawało jej się, że słyszy w głosie jego nutę wzruszenia, czy litości. Czyżby chora znów dostała ataku? Nie. Przeciwnie, pani Favy siedziała na kanapie, co świadczyło, że czuje się lepiej. Lecz czemuż z oczu jej wyciera litość, zarówno, jak ze spojrzenia adwokata, zwykle tak obojętnego i powściągliwego?

— Kochana moja Renato, — zaczęła matka — obstatek przy tem, aby nasz drogi przyjaciel — ileż wdzięczności zawierał ten zwrot! — powtórzył ci to, co mi przed chwilą powiedział. Trzeba więc przedewszystkiem, abys wiedziała, że pokazałam mecenasowi anonimowy list.

— Ach, dlaczego, mamusiu?
— Ależ opatrność chyba podsunęła mi tę myśl, dziecko moje! Zanim bowiem pan Jaffeux przeczytał ten list, przez wrodzoną delikatność wahał się powiedzieć nam to, co wie o nędzniku, który oszukał zarówno mnie, jak i ciebie. Otóż ten Neyrial, z którym sym patyzowałyśmy i którego pozwoliłam bratu twemu traktować, jak przyjaciela — to bandyta!

— Bandyta? — wyjąkała Renata. — Przecież jeszcze przed chwilą — zwróciła się do adwokata — wyrażał się pan o nim z uznaniem, uważał pan za możliwe, że to on uzyskał od mego brata przyrzeczenie, iż przestanie grać w karty...

— Był to mały eksperyment — odparł Jaffeux. — Proszę mi wybaczyć, panno Renato... Chciałem przekonać się o stopniu pani sympatii dla tego nędznika. Wyraz, którym matka pani określiła go przed chwilą jest jaknajwłaściwszy... Niech pani sama osądzi...

I bez śladu wyrzutów już teraz, nieubłągany względem uwodziciela, przed którym należało za wszelką cenę uchronić młodą dziewczynę, dawny opiekun Piotra Stefana opowiedział o kradzieży książek, której padł ofiarą, o zniknięciu sekretarza, a wreszcie o odnalezieniu go tutaj onegdaj i o powodach dotychczasowego milczenia. Złodziej mógł stać się uczciwym człowiekiem... Opowiadał też o swej wizycie w komisariacie, gdy dowiedział się o zniknięciu klejnotu lady Ardahan, i o zeznaniu tancerza. Renata Favy słuchała tego, tak dla niej okrutnego opowiadania z oczyma spuszczone i twarzą nieruchomą, jakby zmartwiała. Spokój jej w tej chwili dziwnie odbijał od poprzedniego zderzenia. Gdy oskarżyciel zakończył opowiadanie, Renata podniosła głowę i utkwiliwszy w adwokacie Jaffeux oczy pełne rozpaczy, lecz bez śladu łez, zapytała:

— Czyż to może być prawda, mecenasie? Teraz ja proszę zkolei o przebaczenie... Czyż to prawda?...

— Ależ Renato! — zaprotestowała matka.
— Nie obraziłem się bynajmniej — odparł adwokat. — Jest więcej, niż zrozumiałe, że córka takich rodziców, jak pani i pułkownik Favy, podobnie, jak ona wychowana i obracająca się w waszym środowisku, nie może tak łatwo uwierzyć w pewne bezceństwa.

Pawel Bourget

Tancerz

(Le Danseur Mondain)

I nader zwykle etykietałny adwokat zwrócił się do dziewczęcia w serdeczny sposób, zdradzający jego wzruszenie w owej chwili, gdy wymierzał jej cios, który miał ją uleczyć:

— Tak jest, droga moja mała Renato, wszystko, co ci powiedziałem, to najściślej-sza prawda. Daję ci na to słowo honoru...

— Wierzę panu, mecenasie... — I Renata wyszła z pokoju.

— Czy pani się o nią nie obawia?
— By nie popełniła rozpaczliwego kroku? — zapytała matka, i nawiązyując swe słowa do niedawnej rozmowy, dodała:

— I Renata ma w sobie odwagę żołnierza. Umie cierpieć. Od małości była tak energiczna. Nikt nigdy nie słyszał skargi z jej ust. Jestem pewna, że i w tej chwili się nie skarży... Siedzi spokojnie. Ma hart ojca. Gdy pułkownik był ranny w Szampanji i chirurg podczas operacji zapytał go: „czy bardzo boli, pułkowniku?”, mój mąż odpowiedział: „bardzo, lecz walka z bólem, to też walka, a walczyć, to moje zadanie...”

— Niech pani jednakże uda się do niej... — radził Jaffeux.

— A mój syn? — zapytała pani Favy. — Z rozmowy z nim wnosi pan, że nie jest wykluczone, iż ten szkaradny Neyrial pożyczyl mu pieniądze na zapłacenie długu karcianego? Trzeba się dowiedzieć, a jeśli to prawda, pieniądze te muszą być natychmiast oddane...

Niechaj pani mnie to pozostawi, pułkownikowo. Nie znieście pani w tej chwili i w takim stanie rozmowy z Gilbertem. Przeszedłby znów atak. A pani musi się szanować. Przedewszystkiem dla córki... Niech pani idzie do niej — zakończył, wskazując na drzwi — co do reszty proszę polegać na mnie.

Pani Favy wstała z kanapy i skierowała się w stronę drzwi, zatrzymała się jednak i zagadnęła:

Nie przypuszcza pan chyba, że to ten czołwik zażądał też od Gilberta słowa honoru?... To byłoby zbyt sprzeczne ze wszystkim...

— Im bardziej wypadki się wikłają, odpowiedział Jaffeux, tembardziej umacnam się w przekonaniu, że Piotr Stefan Beurtin stał się groźnym lotrem i że stoimy tu wobec wyrachowanej intrygi. Widział jasno, niechaj pani będzie pewna, że Renata jest bardzo naiwna i że zamał jej serce. Czyżby bawił się tylko widokiem rozwijającego się w tem dziecku uczucia? Czy pragnął ją uwieść? — A gdy matka chciała zaprotestować, — Przemasz pania — ciągnął dalej — lecz odwaga jest także widzieć rzeczy takimi, jakimi są w rzeczywistości... Dla mnie nie ulega wątpliwości, że ten łajdak wyobrażał sobie, wiedząc, że Renata jest bogata, — napewno nie omieszkął zebrać informacji — że uda mu się ją poślubić, gdy zupełnie zawróci jej głowę, ewentualnie zapomocą porwania. Sympatja brata była mu potrzebna. Stąd pożyczanie mu pieniędzy, stąd uzyskanie od biednego chłopca, gnębnego wyrzutami sumienia, obietnicy, że przestanie grać w karty, aby zasłużyć w oczach pani na miano uczciwego człowieka i mądrego doradcy. Zdumienie pani wobec faktycznego stanu rzeczy świadczy, że podobne wyrachowanie nie było tak mylne.

— Jakież to wszystko straszne! — wykrzyknęła pani Favy. — Jakież błogostawie Boga za to, że pan przybył do tego hotelu! Drzę na myśl o tem, co stać się mogło!

— Niech szanowna pani już idzie... — nalegał Jaffeux, i otworzywszy gestem, który stanowił dalszy ciąg jego słów, drzwi do pokoju Renaty, zdołał zauważyć młodą dziewczynę siedzącą nieruchomo, z oczyma utkwionymi przed siebie, bez śladu łez na policzkach, zupełnie tak, jak przewidziała jej matka.

— To prawda, że ona umie cierpieć — pomyślał sobie Jaffeux, oddalając się, podczas gdy matka podeszła do Renaty, która się nawet ku niej nie odwróciła. — Cierpi, jak ojciec, a ja odegrałem tu rolę chirurga. Teraz kolej na brata. Operacja będzie mniej krwawa, lecz delikatniejsza. Co to było do prawdy z tym Piotrem Stefanem? Trzeba wyjaśnić tę sprawę pożyczki pieniędzy. To niełatwo! Gilbert ma w sobie tyle podejrzliwości, a spojrzenie jego pozbawione jest wrażliwości, jak często u ludzi, którzy borykają się wewnątrz z najbliższem otoczeniem. —

Jaffeux wspomniawszy pułkownika i słowa jego powtórzone przed chwilą przez żonę. — Jeżeli zadaniem żołnierza jest walczyć — rozmyślał — to zadaniem adwokata jest skłonić do mówienia tych, którzy mówić nie chcą. Poznał panią tajemnicę, Gilbertcie Favy! Młody człowiek siedział przy jednym ze stolików hallu'u, zajęty adresowaniem listu. Właśnie wstał, by nabyć w biurze znaczek pocztowy. Jaffeux udał się za nim.

— A więc, odezwał się, rozmawiałem z panią matką. Uspokoiła się znacznie. Lecz mnie leży jeszcze na sercu nasza rozmowa...

— Cóż pan chce przez to powiedzieć?
— Że pozwoliłem panu wygłaszać pochwały na cześć pana Neyriala, tancerza, i że postąpiłem niesłusznie, nie protestując...

— Dlaczego to? — zagadnął Gilbert z charakterystyczną pół-ironją, tak zuchwałą w swej pozornej uległości, z jaką często młodzi ludzie odnoszą się do starszych, których uważają za przestarzałych. — Czy dlatego, że się panu przyznałem, iż mu zazdroścę jego pracy?

— Nie, nie, rozumiem dobrze, że los może zmusić kogoś do obrania sobie zawodu tancerza hotelowego, i że ten ktoś pozostanie jaknajuczciwszym człowiekiem...

— Czy pan Neyrial nie jest uczciwym człowiekiem?

— Nie... — odparł Jaffeux. — I o to właśnie robię sobie wyrzuty, że przez litość dla niego, na którą nie powinno już być miejsca, nie oznajmiłem panu odrazu wszystkiego...

Podczas, gdy adwokat powtarzał niemal słowo w słowo historję swych dawnych stosunków z młodym sekretarzem, którą opowiedział pół godziny temu biednej Renacie, wyraz twarzy słuchającego ujawnił uderzającą różnicę pomiędzy wrażliwością brata i siostry. Despotyzm ojcowski rozwiniął w Renacie zamkniętą w sobie egzaltację, żyjącą marzeniem, lecz zasady wpojone przez wpływ tego despotyzmu pozostały w jej duszy czyste i nietknięte. Dowiedzieć się o hańbie człowieka, którego kochała, lub zdawało jej się, że kochała, było dla niej ciosem zarówno moralnym, jak uczuciowym. Dla Gilberta sam fakt porzucenia gniazda rodzinnego zgniewał, zepsucie, o czem pan Jaffeux przekonał się jasno z jego opowiadań o awanturkach tancerza. Wysłuchał jej szczegółów z zainteresowaniem, które uwidoczniło się w chwili, gdy adwokat zakończył opowiadanie o pierwszej kradzieży Piotra Stefana następującymi słowami: — Oto dlaczego opuścił hotel, gdy mnie tutaj ujrzał.

— A czy nigdy przedtem nie miał pan mu nic do zarzucenia? — ciekawie zagadnął Gilbert.

— Nigdy — brzmiała odpowiedź.
— Czy nie przypuszcza pan, mecenasie, że, raz zbłądziwszy, można stać się znowu najuczciwszym człowiekiem?

— Owszem, lecz nie wolno zapomnieć się po raz drugi, a Piotr Stefan znowu popełnił nieuczciwość, nie dalej, jak w tym tygodniu, tutaj w hotelu. Ukraść z pokoju jakiejś Angielki broszkę z brylantami i smaragdami, przelżyć zapomnienie pozostawioną na toalecie.

Wiedział, że jest podejrzewany. Odnosił klejnot komisarzowi policji, który skłonił go do przyznania się...

— Że to on był sprawcą kradzieży?... — zapytał Gilbert drżącym głosem.

— Nieinaczej. Nie było jeszcze oficjalnego oskarżenia. Komisarz uważał za wskazane zatuszować sprawę. W moich oczach zeznanie i zwrot klejnotu bynajmniej nie odkupują winy. Obawiał się poprostu, że wyjawię historję jego pierwszej kradzieży...

Drżenie młodzieńca, odruch przerażenia i protestu, którego nie zdołał opanować, fala krwi, która zalała purpurą jego policzki, całe zachowanie Gilberta w tej chwili powinno było przypomnieć adwokatowi hipotezę policjanta, która już raz przemknęła mu przez myśl. Ale nie... Adwokat nosił teraz w głowie gotowy system faktów, których wszystkie szczegóły tak jasno się wiązały! Awanturnik zamierza zdobyć młodą dziewczynę i jej majątek, zapewniwszy sobie poparcie brata — oto pierwsza grupa faktów. Druga grupa: kradzież klejnotu i zwrot broszki, sprowokowany przez przerażenie, wywołane obecnością tutaj jego, adwokata Jaffeux. Automatyzm zawodowy podkreśla jednocześnie najszerze możliwości, lecz i granice naszych uzdolnień. Przyzwyczajony w

swej pracy obrończej do wydobywania na światło dzienne i ścisłego trzymania się logicznych danych procesu, Jaffeux nie próbował nawet szukać innych powodów zmieszania Gilberta, poza temi, które wynikały bezpośrednio z wątku jego wywodów. Czyż można dziwić się, że Gilbert, lubo sam taki lekomyślny, wzdrzgnął się na myśl, że musiał poczuwać się do wdzięczności względem oszusta?

I skierowawszy swe pytanie na tory, Jaffeux zagadnął:

— Odmówił mi pan przed chwilą nazwania osoby, która przysłała mu z pomocą po przegranej w karty. Jeżeli przypadkowo był to pan Neyrial, syn pułkownika Favy nie może być dłużnikiem złodzieja. Oto dlaczego poczuwałem się, przez szacunek dla pańskiego ojca, do honorowego obowiązku uświadomienia pana odnośnie osoby, która, niestety, wywiodła w pole nietylko pana. Nie potrzebuję chyba zapewniać pana, że gotów jestem natychmiast pożyczyc mu sumy potrzebnej na pokrycie tego długu. — I widząc wzmagające się wzruszenie chłopca, adwokat ujął go za rękę i rzekł ojcowiskim tonem:

— A więc, moje dziecko, ile jesteś wnikliwy?

— Tysiąc pięćdziesiąt franków — rzucił nagle Gilbert namiętnym głosem, wychodzącym z najtajniejszej głębi istoty. — Mecenasie! Wyznaję panu to, co mógłbym przed nim ukryć, po to tylko, aby mieć prawo wyrażania się o Neyrialu nieinaczej, jak przed chwilą, o wspaniałomyślności i subtelności jego serca! Zastał mnie w rozpacz, w agonji... Tak, to była agonja! Uratował mnie, i to w jaki sposób!

Umiłkił na chwilę i zaczerwienił się znowu:

— Czyż jego czyn miłosierny nie świadczy o tem, że jest on człowiekiem serca? Bo wreszcie nie miał żadnego interesu w tem, by mnie ratować...

— Żadnego interesu?... — powtórzył Jaffeux. — Wszak chodziło mu o uzyskanie sprzymierzenia w zalotach do pańskiej siostry!

— Do mojej siostry?... Neyriala?... Kto to panu powiedział?

— Pańska matka. Dowiedziała się o tem z listu anonimowego, który pokazała Renacie, i Renata musiała przyznać...

— Że pozwalała się adorować?
— Że nadmiernie się nim interesowała.
— I cóż matka?

— Była tak wzburzona, że niemal zemdląca. Uspokój się pan. Atak przeszedł. Czy rozumie pan teraz intrygę tego człowieka o wspaniałomyślnym sercu? Do czego dążył, wiedząc, jak pan i Renata jesteście sobie oddani? Poprostu, byś pan wstawił się za nim przed Renatą i został zupełnie nieświadomie współnikiem jego uwodzicielskich zamiarów. Wiem teraz, co mi pan odpowiedział: „Nie uwodzi się takiej dziewczyny, jak Renata Favy”. Oczywiście, że ten przebiegły fort nie zamyslał ani przed chwilą zstać jej kochankiem! Lecz im uczciwszą jest młoda dziewczyna, tem naiwniej pieści marzenie o małżeństwie z miłości, zwłaszcza, gdy wyobraża sobie, że naprawiłaby w ten sposób niesprawiedliwość losu. Wywołać uczucie ku sobie i obudzić podobne pragnienie w Renacie — oto był plan Neyriala. Powie pan jeszcze: „ależ małżeństwo z tancerzem hotelowym, to szaleństwo, nie do pomyslenia, nigdy mój ojciec nie zgodziłby się na to!” Ale ten chłopiec nie zna pańskiego ojca. Może przypuszczać, że powtórzy się wypadek, który już po stokroć razy miał miejsce: że namiętna wola rozkochanej dziewczyny zmusi rodziców do ustąpienia. Zresztą, jeżeli nawet wyrachowanie to jest nierozumne, nie jest powiedziane, że wykołajony, jak on, awanturnik, nie miałby podobnego zamiaru przedsięwziąć. Nosił się z tym zamiarem i udało mu się oszukać pana. Tak, trzeba w tym wypadku użyć podobnego wyrażenia, i to w podwójnym sensie! Ale wszak to wszystko należy już do przeszłości... Neyrial wyjechał. Pana matka i siostra są już co do niego jaknajdokładniej uświadomione. Nie należy, by myślał, że przez pana zdoła zbliżyć się do nich. Siadaj pan tu, przy tym stole... — I wyjmując portfel, a z niego banknoty, Jaffeux ciągnął dalej:

— Wystarczy kilka słów na pańskim bielicie. Włóż go pan wraz z temi pieniędzmi do hotelowej koperty. Ja napiszę adres. Dowiedziałem się go od dyrektora.

Adwokat ujął za pióro i pochylił się nad stołem:

— Beurtin zna mój charakter pisma. Zrozumie wszystko. Zaklej pan kopertę. Trzeba to wysłać, jako list polecony i zadeklarować na pocztę zawartą w nim sumę, by Neyrial nie mógł zaprzeczyć, że otrzymał należne mu pieniądze.

— Idę do miasta, rzekł Gilbert, i za godzinę... — zrobił krok naprzód z kopertą w rękę, lecz zatrzymał się nagle:

(D. c. n.).

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B
wniesiono następujące wpisy pod Nr. Nr.:

Nr. 599/B. „Dom Konfekcyjny Szmehel i Rozner, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi. Siedziba firmy jest Łódź, Piotrkowska 160. Na mocy protokołu Nadzwyczajnego Ogólnego Zebrania akcjonariuszów z dnia 5 marca 1927 roku z zarządu wystąpili Juliusz Rozner i Helena Roznerowa na ich miejsce wybrano Brunona Berndia i Brunona Emila Szmehla, jako członków zarządu, jednocześnie upoważniono członka zarządu i dyrektora zarządzającego Alfreda Hugona Szmehla do samodzielnego zarządzania interesami spółki i do samodzielnego podpisywania wszelkich zobowiązań w imieniu spółki nie wyłączając weksli, wszelkiego rodzaju aktów notarialnych i hipotecznych oraz pełnomocnictw.

Nr. 627/B. „Zakłady Przemysłowe „Fortuna”, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Rokicińska 43. Na mocy aktu znanego przed notariuszem m. Łodzi St. Jarzębskim z dnia 28 stycznia 1927 roku Nr. rep. 783 in. Wacław Tymowski, Łódź, Wólczańska 140 upoważniony został do zawarcia ze Skarbem Państwa względnie z intendenturą w Łodzi umowy w przedmiocie przemianu zboża i wypieku chleba, do otrzymywania wszelkich należnych od Skarbu Państwa sum, do kwitowania z odbioru, do sporządzania w powyższych przedmiotach wszelkiego rodzaju aktów i umów, poręczeń i zobowiązań, do reprezentowania spółki we wszelkich sprawach, powyższego miyna i piekarni.

Nr. 722/B. „Garbarnia „Kromos”, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Krzyżowa 2. Na mocy protokołu z dnia 2 grudnia 1926 roku na członka zarządu wybrany został Wacław Sauczek, Łódź, Krzyżowa 2.

Nr. 723/B. „Polwat, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 95. Na mocy decyzji Sądu Okręgowego w Łodzi w Wydz. Handlowym z dnia 18 stycznia 1927 roku ogłoszona została upadłość firmy z dniem 20 grudnia 1926 r. Kuratorem został adw. Finkszajn.

Nr. 3036/A. „Józef Górski, Michał Spiewak i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 254. Firma obecnie brzmi: „Józef Górski, Michał Spiewak i S-ka, Łódź, Piotrkowska Nr. 252, 4, 6. Farbiarnia i Merceryzacja”.

Nr. 5228/A. „Maurycy Koprowski”. Sprzedaż manufaktury z siedzibą w Łodzi, ul. Traugutta 12 oddział i centrala w Warszawie, Długa 50. Obecnie centrala w Łodzi, ul. Traugutta 12 i oddział w Warszawie, Długa 50. Właściciel Maurycy Koprowski, zam. przy ul. Traugutta 12 w Łodzi. Zarządzającym firmą jest Isaj Koprowski. Firma obecnie brzmi: „Maurycy Koprowski, dawniej B-cia Koprowscy”. Firma istnieje od 1911 roku. Nad firmą zarządzoną został decyzją Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy z dnia 4 kwietnia 1927 roku nadzór sądowy do 1 września 1927 roku i nadzorcą sądowym mianowany jest Wacław Kaczmarek, zam. w Łodzi, przy ulicy Południowej 39.

Nr. 5768/A. „M. Pechman i M. Literman” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 42. Na mocy prywatnej umowy z dnia 2 kwietnia 1927 roku firma została zlikwidowana z dniem 1 września 1925 roku.

Nr. 10511/A. „Bracia Zajdow” z siedzibą w Łodzi, ul. Północna 25. Na mocy prywatnej umowy z dnia 31 marca 1927 roku firma została zlikwidowana.

Nr. 715/B. „Biuro Techniczne inż. Sz. Rozenblum i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Traugutta 1. Maurycy Leon Hinterhoff z zarządu i wogóle ze spółki wystąpił cedując swój udział na rzecz Szulima Rozenbluma.

Nr. 5985/A. „Pierwsze Łódzkie Towarzystwo Samochodowe J. Jastrzębski, E. Koskowski, A. Paszkiewicz i S-ka” z siedzibą w Łodzi, ul. Targowa 55. Na mocy aktu intercyzy z dnia 25 czerwca 1926 roku Nr. 9356, sporządzonego przed notariuszem Kahlem w Łodzi ustaloną została wyłączność majątku i wspólność dorobku między Juliuszem Jastrzębskim i żoną jego Franciszką z Gostkiewiczów.

Nr. 3558/A. J. Jakubowicz i B. Eizenman” z siedzibą w Łodzi, ul. Kolejna 7. Na mocy prywatnej umowy z dnia 11 marca 1924 roku firma została zlikwidowana.

Nr. 3557/A. „Alfred Tietzen” z siedzibą w Łodzi, ul. Łąkowa 1. Przedmiotem przedsiębiorstwa obecnie jest przedstawicielstwo firm krajowych i zagranicznych i fabryka wyrobów bawełnianych.

Nr. 10393/A. „Samuel Rozenbaum” z siedzibą w Łodzi, ulica Piotrkowska 26. Firma obecnie brzmi: „Samuel Rozenbaum”.

Nr. 10712/A. „Benedt Galewski” z siedzibą w Łodzi, ul. Senatorska 25. Firma została zlikwidowana z dniem 1 kwietnia 1927 roku.

Nr. 10792/A. „Engros, właściciel Henryk Hercberg” z siedzibą w Łodzi, ul. Narutowicza 32. Siedziba firmy obecnie jest Łódź, ul. Stenkiwiczka 20.

Nr. 2902/A. „L. Toepfer, Spadkobiercy” z siedzibą w Łodzi, ul. Miłska 60. Spadkobierczyni Olga Toepferówna wyszła zamąż za Jana Mildnera.

Nr. 636/B. „Bank Przemysłowców, Towarzystwo Akcyjne” z siedzibą centrala w Poznaniu, oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 17. Dyrektor zarządzający oddziałem w Łodzi Feliks Wodzinowski i pełnomocnik oddziału w Łodzi Mieczysław Zaborski z firmy wystąpili.

Nr. 34/B. „Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych S. Rosenblatta w Łodzi” z siedzibą w Łodzi, ul. Karola 36. Prokura Juliusza Damma coźnięta.

Nr. 630/A. „Wilhelm Lürkens Sukcesorowie” z siedzibą w Łodzi, ul. Aleje Kościuski 35. Firma obecnie brzmi: „Wilhelm Lürkens Sukcesorowie”.

Nr. 177/A. „Sukcesorowie F. Meyera” z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 59. Prokurentem firmy jest Rudolf Haskzler.

Nr. 1641/A. „W. Silbersztejn i G. Szapowal” z siedzibą w Łodzi, ul. Narutowicza 83. Firma znajduje się w likwidacji i likwidatorami mianowani są wyrokami Sądu Okręgowego w Łodzi, Wydział Handlowy z dnia 13 stycznia 1927 r. N. H. 4/27 adwokat Arno Dalig, Szymon Naftali i Juliusz Lewensztajn.

Nr. 9929/A. „Tamme i Link” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 193. Firma obecnie brzmi: „Tamme i Link, właściciel Juliusz Tamme”, Feliks Link ze spółki wystąpił z dniem 15 marca 1927 r.

Nr. 511/B. „Łódzka Huta Szkłana „Geha”, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, ul. Nowa 22. Firma została zlikwidowana z dn. 23 marca 1927 r. wobec przejścia z aktywami i pasywami na spółkę akcyjną pod firmą „Łódzka Huta Szkłana „Geha” Spółka Akcyjna”.

Nr. 14796/A. „Kwaśner i Lindelfeld, Spółka Komandytowa” z siedzibą w Łodzi, Karola 11. Prowadzenie fabryki wyrobów wełnianych i półwełnianych. Zarząd należy do Jakóba Kwaśnera i Henryka Lindelfelda, przy wystawianiu własnych weksli ciągniętych podpisują obydwa zarządcy łącznie pod stemplem firmy; umowy, żyrowanie weksli podpisywanie czeków, potwierdzenie odbioru korespondencji etc. podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie.

Nr. 218/B. „Lloyd Wielkopolski, Szobert i S-ka, Towarzystwo Akcyjne” z siedzibą, centrala w Poznaniu, oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 120. Wobec zlikwidowania centrali w Poznaniu oddział w Łodzi przestał istnieć.

Nr. 1680/A. „K. Marcinkowski” z siedzibą w Łodzi, ul. Miłska 28. Siedziba firmy obecnie jest Łódź, ul. Kopernika Nr. 23.

Nr. 36/B. „Towarzystwo Akcyjne Wełnianej Manufaktury Stillera i Bielszowskiego” z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 80. Firma obecnie brzmi: „Towarzystwo Akcyjne Wełnianej Manufaktury Stillera i Bielszowskiego w Łodzi”. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 3.000.000 zł., podzielony na 1500 akcji po 2000 zł. każda.

Nr. 4012/A. „Chaim Rozenberg i Syn” z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 21. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Abramem Rozenbergiem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 3011/A. „Łęczycyca i Zylberberg” z siedzibą w Zgierz, Zegrzańska 4. Na mocy prywatnej umowy z dnia 29 grudnia 1926 r. spółka została zlikwidowana z dniem 31 grudnia 1926 r.

Nr. 5339/A. „J. N. Grinholc i S. Sz. Rosenblum” z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 63. Spółka została rozwiązana na mocy prywatnej umowy.

Nr. 5792/A. „Karol Szule” z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 92. Firma została zlikwidowana.

OGŁOSZENIE Nr. 11.

Nr. 10896/A. „Josef Frymer”, Wyrób i sprzedaż bielizny. Firma istnieje od 1 lipca 1925 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 75. Właściciel Josef Frymer, Cegielińska 66 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11032/A. „Bolesław Ewich”. Piekarnia. Firma istnieje od 1919 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 84. Właściciel Bolesław Ewich, Konstantynowska 84 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11033/A. „Ślusarnia Mechaniczno-Reperacyjna, wł. Ludwik Kwiran”. Firma istnieje od roku 1916 z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 72. Właściciel Ludwik Kwiran, ul. Przejazd 72 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11034/A. „Zelman Plewiński”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1915 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Targowa 39. Właściciel Zelman Plewiński, Targowa 39 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11035/A. „Berek Pacanowski”. Wyrób pończoch. Firma istnieje od 1914 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 34. Właściciel Berek Krysztal vel Pacanowski, Południowa 34 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11036/A. „Dawid Fiszer”. Wyrób i sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1919 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 26. Właściciel Dawid Fiszer, Cegielińska 26 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11037/A. „Inż. Adam Szcześniak”. Przedsiębiorstwo robót inżynieryjno-budowlanych. Firma istnieje od 1882 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 103. Właściciel Adam Szcześniak, ul. Zakątna Nr. 64 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11038/A. „Hendia Winter”. Sprzedaż mebli zвычайnych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 41. Właścicielka Hendia Winter, Kilińskiego 41 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11039/A. „M. Epstein i A. Żółtkowski”. Fabrykacja i sprzedaż pończoch. Firma istnieje od 10 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego Nr. 102. Właściciele: Mowsza Epstein, Kilińskiego Nr. 102 i Aron Żółtkowski, Nowo-Cegielińska 29, obydwa w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania

spółki określony został do 1 stycznia 1929 roku z automatycznym 2-letnim przedłużeniem. Zarząd należy do każdego ze wspólników oddzielnie. Wszelkie czynności w imieniu spółki wykonywać i wszelkie dokumenty podpisywać ma prawo każdy ze wspólników samodzielnie. Na mocy aktu intercyzy między wspólnikiem Epsteinem i jego żoną ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostał wspólnik intercyzy nie zawierał.

Nr. 11040/A. „Szlama Birsz”. Biuro przewozowo-ekspedycyjne. Firma istnieje od 9 lutego 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 44. Właściciel Szlama Birsz, Cegielińska 75 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11041/A. S. i O. Kaufman, właściciele Szymon i Oszer Kaufman”. Fabryka wyrobów włókienniczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 38. Właściciele: Szymon Kaufman i Oszer Kaufman, obydwa zam. przy ul. Prez. Narutowicza 39 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznym przedłużeniem. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, czekki, przekazy, umowy, wszelkie pełnomocnictwa, (oprócz prokur) i inne papiery w imieniu spółki podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników firmy ma prawo również wykonywać w imieniu spółki wszelkie czynności i podpisywać wszelkie dokumenty oprócz wymienionych powyżej, samodzielnie. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 11042/A. „Karol Schultz i S-ka”. Wyrób towarów bawełnianych i kolder. Firma istnieje od 1-go marca 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Karola 11/13. Właściciele: Karol Schultz, Al. Kościuski 81, Filip Nieświeski, Skwerowa 1 i Hajman vel Chaim Hersz Pacanowski, Żeromskiego 77 — wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznym rocznym przedłużeniem. Zarząd spółki należy do wszystkich trzech wspólników. Wszelkie umowy i zobowiązania, tudzież weksle, żyra weksli, czekki, pełnomocnictwa winny być podpisywane przez dwóch którykolwiek wspólników łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie odbierać dla spółki i kwitować (zawsze pod stemplem firmy), wszelkie przesyłki i korespondencje pocztowo-telegraficzne, zвычайną, poleconą, wartościową, pieniężną, oraz inkasować i kwitować wszelkie należności pieniężne i wartościowe, odbierać z kolei i od osób trzecich towary i wszelkiego rodzaju majątek; również samodzielnie mocen jest każdy ze wspólników reprezentować spółkę wobec władz i urzędów państwowych i komunalnych. Akta udzielenia prokury trzeciej osobie winny być podpisywane przez wszystkich trzech wspólników. Na mocy intercyzy zawartych między wspólnikami: Filipem Nieświeskim i Hajmanem vel Chaimem-Herszem Pacanowskim, a ich żonami ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 11043/A. „Ajda Dajtelcwaig i Sura Organkiewicz”. Handel manufakturą. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 19, hale, budka 122. Właściciele: Ajda-Rywka Dajtelcwaig, Solna 10 i Chaja-Sura Organkiewicz, Solna 5, obydwie w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Zarząd sprawami spółki należy do obydwu wspólniczek. Każda z nich ma prawo samodzielnie podpisywać: korespondencje, rachunki, obstalunki i wszelkiego rodzaju dokumenty nie mające charakteru zobowiązań dłużnych, kwitować z odbioru korespondencje, przekazy pieniężne, towary, ładunki, przesyłki. Wszelkie zaś zobowiązania dłużne, weksle, żyra akcepty winny być podpisywane przez obydwie wspólniczki łącznie pod stemplem firmy, jak również i wszelkie pełnomocnictwa i akty notarialne i hipoteczne. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11044/A. „Michał Kon”. Hurtowa sprzedaż przędzy. Firma istnieje od 1894 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Narutowicza 4. Właściciel Michał-Józef Kon, Nawrot 17 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11045/A. „T. Juliusz Ulrich”. Wytwórnia czótenek tkackich. Firma istnieje od 1 stycznia 1920 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Anny 29. Właściciel Traugut-Juliusz Ulrich, Anny 29 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11046/A. „Laboratorium „Swan”, wł. Dr. Stanisław Angerstein”. Laboratorium preparatów kosmetycznych i chemicznych. Firma istnieje od 15 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Żeromskiego 125. Właściciel Dr. Stanisław-Emil Angerstein, Piotrkowska 122 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11047/A. „Szymon Feinkind”. Fabryka wyrobów cementowych. Firma istnieje od roku 1885 z siedzibą w Łodzi, ul. Zagajnikowa 93. Właściciel Szymon Feinkind, Piotrkowska 40 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11049/A. „Eustachjusz Czarnomski”. Wyrób form szewskich. Firma istnieje od roku 1905 z siedzibą w Łodzi, ul. Żeromskiego 46 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11050/A. „Gersz Szapowal”. Wyrób materiałów wełnianych, jedwabnych i chustek. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 114. Właściciel Gersz Szapowal, ulica Sienkiewicza 6 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11051/A. „Chaim Goldberg”. Sprzedaż starego żelaza oraz szmelcu metalowego. Firma istnieje od 1 września 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ulica Anny 12. Właściciel Chaim Uszer Goldberg, Anny 12 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11052/A. „Zakład Stolarski K. Galar i Sz. Bernacki”. Fabrykacja mebli i wszelkiego rodzaju wyrobów stolarskich i handlu tymi wyrobami. Firma istnieje od 23 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Lubelska 6. Właściciele: Konstanty Galar, Warszawska 13 i Szczepan Bernacki, Łomżyńska 25, obydwa w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony z prawem 3-miesięcznego notarialnego wypowiedzenia. Zarząd spółki należy do obydwu wspólników. Wszelkiego rodzaju umowy, kontrakty, akty notarialne i hipoteczne, prokury i pełnomocnictwa, cesje, weksle z własnego wystawienia spółki, indosy, żyra, czekki i wogóle wszelkiego rodzaju zobowiązania winny być podpisywane ily tylko przez samego wspólnika Konstantego Galara. Natomiast każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie podpisywać pod stemplem firmy wszelkiego rodzaju korespondencje nie mającą charakteru zobowiązań, kwitować z odbioru wszelkiego rodzaju należności z poczty, kolei, biur transportowych i komór celnych, korespondencje zвычайną, poleconą, wartościową, przesyłki, podpisywać rachunki, reprezentować firmę wobec władz i osób w instytucjach państwowych, komunalnych i prywatnych, oraz w sądach. Intercyzy wspólnicy nie zawierali.

Nr. 11053/A. „Bracia Hesse, sprzedaż konfekcji, futer i artykułów sportowych”. Firma istnieje od 1 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr. 111. Właściciele: Otto Hesse, Wólczańska 63, Teodor Hesse, Piotrkowska 111, Józef Hesse, Oskar Hesse i Karol Hesse — Andrzej 1, wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki pięcioletni z automatycznym pięcioletnim przedłużeniem. Zarząd spółki należy do wszystkich wspólników. Weksle, akcepty, czekki i wszelkie wogóle zobowiązania firmy, pełnomocnictwa i akta notarialne podpisują dwaj którykolwiek wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy ze wspólników mocen jest samodzielnie podpisywać pod stemplem firmowym korespondencje, żyrować weksle, kwitować z odbioru należności i korespondencji zвычайnej, poleconej, pieniężnej oraz przesyłek. Intercyzy wspólnicy nie zawierali.

Nr. 11054/A. „Feliks Agater, agentury”. Firma istnieje od 3 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 186. Właściciel Feliks Agater, ul. Karola 20 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11055/A. „Mendel Gutman”. Ręczna farbiarnia. Firma istnieje od 1906 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kielbacha 21. Właściciel Mendel Gutman, Kielbacha 21 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11056/A. „Moszek Liberman”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1908 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Łagiewnicka 10. Właściciel Moszek-Hersz Liberman, Łagiewnicka 10 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11057/A. „Dawid Grinbaum”. Drobną sprzedaż trykotarzy. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 18. Właściciel Dawid Grinbaum, Nowomiejska 18 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11058/A. „Mordka Grynberg”. Sprzedaż artykułów malarskich i wapna. Firma istnieje od 1920 roku, Łódź, ul. Kamienna 19. Właściciel Mordka Grynberg, Kilińskiego 33 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11059/A. „Łódzka Chemiczna Fabryka „Mydłopol”, wł. Szapsza Rzechtę”. Wyrób mydła. Firma istnieje od 15 marca 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 168. Właściciel Szapsza Rzechtę, Al. 1-go Maja 19 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11060/A. „Perla Landau”. Sprzedaż gotowych ubiorów. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Brzezinach, wojew. Łódzkie, ul. Mickiewicza 13. Właścicielka Perla Landau, Państwa Nr. 20 w Warszawie. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielką firmy a jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11062/A. „Szmelka Kujawski i S-ka”. Prowadzenie detalicznej sprzedaży obuwia i drobnej galanterji. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 9. Właściciele: Szmelka Kujawski, Konstantynowska 9 i Chawa-Liba Sochaczewska, Zachodnia 28 — oboje w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznym rocznym przedłużeniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, przekazy, czekki, akcepty i wogóle wszelkiego rodzaju zobowiązania winny być podpisywane przez obu wspólników pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników mocen jest samodzielnie kwitować z odbioru pieniędzy i wszelkiego rodzaju dokumentów, udzielać substytucji osobom trzecim, oraz występować w imieniu spółki we wszystkich urzędach i sądach. Intercyzy wspólnicy nie zawierali.

Nr. 11064/A. „Herman Kalisz”. Roboty budowlane. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielińska 113. Właściciel Hersz Kalisz, Cegielińska 113 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

KSIĄŻKI NADESLANE DO REDAKCJI

Tekla z Bielińskich Lubieńska — „WANDA” — Tragedja w 5 aktach, wydał i przypisał zaopatrzył Józef Ujejski, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Nakład Związku Artystów Scen Polskich.

A. Maliszewski i W. K. Sebyła — POEZJE — Warszawa 1927, str. 30. Skład w księgarni F. Hojsika.

Zarząd Towarzystwa Akcyjnego
Pabjanickich Fabryk Wyrobów
Bawełnianych

Krusche i Ender

niniejszem zaprasza pp. akcjonariuszów na

Walne Zgromadzenie

mające się odbyć w dniu 15 czerwca r. b. o godz. 5-ej po południu w lokalu Zarządu Towarzystwa w Pabjanicach przy ul. Zamkowej 3.

Porządek obrad obejmuje:

1. Odczytanie sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej za rok 1926,
2. Przejrzenie i zatwierdzenie sprawozdania i bilansu na 31-go grudnia 1926 r., rachunek zysków i strat za rok 1926 i podział zysku,
2. Upoważnienie Zarządu do czynienia niezbędnych wydatków w roku 1927,
4. Wybór członków Zarządu i zastępców na miejsce ustępujących,
5. Wybór członków Komisji Rewizyjnej,
6. Zmiana niektórych §§ statutu Towarzystwa,
7. Wolne wnioski akcjonariuszów.

Prawo głosu na Walnem Zgromadzeniu mają ci Akcjonariusze, którzy złożą swoje akcje, kwity tymczasowe, lub wzamian za nie kwity depozytowe instytucji bankowych w biurze Zarządu Towarzystwa w Pabjanicach, przy ul. Zamkowej 3, najpóźniej na 7 dni przed Walnem Zgromadzeniem.

W razie niezgłoszenia się przewidzianej w statucie Spółki dostatecznej ilości akcjonariuszów, Zwyczajne Walne Zgromadzenie odbędzie się w drugim terminie 30-go czerwca r. b. o godzinie 5-ej po południu, w tymże lokalu i z tym samym porządkiem dziennym, a uchwały, powzięte na tem Zebraniu, będą prawomocne bez względu na ilość reprezentowanych akcji.

Łódzkie

Towarzystwo Elektryczne

Sp. Akc.

zawiadamia pp. odbiorców energii elektrycznej, że następujące firmy:

Bankier Adolf	—	Łódź, Piotrkowska	82
Bracia Borkowscy	—	„	125
Bracia Bornstein	—	„	122
Ferro-Electricum	—	„	123
A. Meister i S-ka	—	„	165
Powszechne Tow. Elektryczne	—	„	165
Reicher i S-ka	—	Południowa	28
„Watt”, Biuro Techniczne	—	„ Narutowicza	12

podjęły się sprzedaż na raty wszelkich aparatów elektrycznych, służących dla oświetlenia, ogrzewania, gotowania, prania, celów leczniczych i t. p.

Raty miesięczne inkasowane będą przez poborców Elektrowni łącznie z rachunkami za dostarczaną energię elektryczną.

Zarząd Akcyjnego
Towarzystwa Przemysłowego
„Markus Kohn”
w Łodzi

zawiadamia niniejszem, że

Zwyczajne Walne
Zgromadzenie Akcjonariuszów

odbędzie się w dniu 25 czerwca 1927 r. o godzinie 5-ej po południu w siedzibie Zarządu w Łodzi przy ulicy Łąkowej 5 z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Wybór przewodniczącego.
- 2) Sprawozdanie Zarządu, zatwierdzenie bilansu za rok operacyjny 1926.
- 3) Wybór członków Zarządu na miejsce ustępujących.
- 4) Wybór Komisji Rewizyjnej na 1927 r.
- 5) Wnioski Zarządu.

W razie niedojścia do skutku Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia w wyżej wskazanym terminie, zebranie to odbędzie się w terminie powtórnym w dniu 9 lipca 1927 roku o godzinie 5-ej po południu w tymże lokalu z tym samym porządkiem dziennym.

Uchwały tego zebrania prawomocne będą bez względu na liczbę przedstawionych akcji.

Kasa chorych m. Łodzi.

Zgodnie z okólnikiem Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie z dnia 22 marca r. b. Nr. 325 (L. dz. 1847/27) w przedmiocie jednolitego stosowania przez Zarządy Kas Chorych przepisów art. 16 Ustawy z dnia 19 maja 1920 roku (Dz. U. R. P. Nr. 44, poz. 272) przy nakładaniu kar na pracodawców, którzy nie zgłaszają osób podlegających obowiązkowemu ubezpieczeniu na wypadek choroby w terminie, przewidzianym art. 15 część I, t. j. w ciągu najdalej 3-ch dni od dnia przyjęcia do pracy.

KASA CHORYCH m. ŁODZI

zawiadamia niniejszem, iż na podstawie uchwały jej Zarządu z dnia 12-go kwietnia r. b., przy stosowaniu sankcji karnych dla PP. Pracodawców, winnych przekroczenia wspomnianego terminu zgłaszania, od dnia 1 maja r. b. ustala i wprowadza w życie poniższe normy kar:

1. Jednokrotną kwotę zaległych składek nakłada się jako karę na pracodawców, którzy sami zgłaszają (dobrowolnie) swych pracowników z opóźnieniem, t. zn. po terminie prekluzyjnym, przewidzianym w art. 15 ustawy, o ile nie zachodzi przytem wypadek fikcyjnego wykazania dat przystąpienia do pracy osób podległych ubezpieczeniu. Pracodawców, którzy sami zgłaszają (dobrowolnie) pracowników z opóźnieniem należycie uzasadnionem, zwalnia się od winy i kary na skutek podania, popartego odnośnymi dowodami.
2. Dwukrotną kwotę zaległych składek nakłada się jako karę na pracodawców, których zaniedbanie zgłoszenia pracowników w swoim czasie zostało stwierdzone na podstawie protokołu Kasy Chorych.
3. Trzykrotną kwotę zaległych składek nakłada się jako karę na pracodawców, którzy przez stwierdzoną złą wolę nie zgłosili sami pracowników, o zatrudnieniu zaś, powodującym obowiązek ubezpieczenia, Kasa Chorych dowiedziała się na skutek skargi, złożonej przez poszkodowanego.
4. Czerkrotną kwotę zaległych składek nakłada się jako karę na pracodawców, którzy zgłoszenie zaopatrzyli fikcyjną datą przystąpienia do pracy podlegającego ubezpieczeniu, a to w celu uniknięcia obowiązku uiszczenia zaległych składek.
5. Pięciokrotną kwotę zaległych składek nakłada się jako karę na pracodawców w wypadku poprzedniej karalności 2, 3 lub 4-krotną karą.

KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Dr. E. Samborski (—) F. Kałużyński
p. o. Dyrektor. Przewodniczący Zarządu.
Łódź, dnia 21 kwietnia 1927 r.

Bezkonkurencyjne

MASZyny
DO
PISANIA



— 22 —

Demonstruje
na
każde żądanie
bez zobowiązania
do kupna

Józef Leżon

Łódź, Przejazd 4, tel. 2-21
Przedst. firm. G. Gerlach w Warszawie
Własny warsztat reperacyjny.

Kasa Chorych m. Łodzi

zawładamla niniejszem, iż wobec brzmienia art. 52 cz. II. Ustawy z dn. 19 maja 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 44, poz. 272) oraz zgodnie z wyjaśnieniem Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie z dn. 21 marca r. b. Nr. 2879/27, PP. Pracodawcy do podań, kierowanych do Kasy Chorych m. Łodzi o prolongowanie zaległych składek ubezpieczeniowych w ratach, obowiązani są na podstawie powziętej przez Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi uchwały dołączać każdorazowo na pokrycie kosztów porta znaczki pocztowe w cenie po 20 groszy lub — gdy pracodawca prosi o odpowiadz listem poleconym — w cenie po 50 groszy.

Podania o prolongaty, do których nie zostanie dołączony w odpowiedniej cenie znaczek pocztowy, Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi pozostawiać będzie bez odpowiedzi.

Zarządzenie powyższe wprowadza się w życie jako obowiązujące od dnia 10 maja 1927 r.

KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Dr. E. Samborski (—) Fr. Kałużyński
p. o. Dyrektor Przewodniczący Zarządu
Łódź, dn. 27 kwietnia 1927 r.

MIĘDZYNARODOWE

Towarzystwo Transportów i Żeglugi, Sp. Akc.

Société Internationale de Transports
et de Navigation S. A.

WARSZAWA, Długa 26.
Tel. 305-38, 305-39, 269-65, 152-35.



Internationale Transport- und
Schiffahrts-Gesellschaft A. G.

ŁÓDŹ, Wólczańska 17.
Tel. (Centr.) 3-66, 13-10.

Adres telegr.: „MITRANZA”

ZAŁATWIA: Ekspedycję, cenie, magazynowanie i inkaso.

Udziela informacji co do przewozu, cel, importu i eksportu.

FILJE: Białystok, Częstochowa, Leszno, Zbąszyń, Lubliniec, Grajewo.

Zastępstwa i korespondenci we wszystkich ośrodkach handlowych świata.

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu.

Budowlane materiały

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17,
tel. 18-47 i 7-70.

Budowlane przedsiębiorstwa

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65.
Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.
FRYDERYK STARK, Łódź, Pomorska 37, tel. 37-72.
Przedsiębiorstwo budowl. i mech. stolarnia.

Drukarnie

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel. 3-54,
35-40. Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty drukarskie po cenach umiarkowanych. Księgi i formularze fabryczne i inne stale w komplecie na składzie.

Drzewny przemysł

AUGUST ZILKE — PRZEMYSŁ DRZEWNY, Łódź,
Juljusza 9/11, tel. 11-55. Fabryka dykt klejonych. Mechaniczna Stolarnia. Materiały drzewne wszelkiego rodzaju.

Elektrotechniczne przedsiębiorstwa

„ELEKTRON” — Łódź, Sienkiewicza 39, tel. 24-47.
Najtańsze źródło zakupu ŻARÓWEK ELEKTRYCZNYCH wszelkiego rodzaju.

Elektryczne maszyny

„Elektrobudowa” S. A., Łódź, Kopernika 56, t. 11-77.
Silniki prądu trójfazowego od 1—25 K. M.
Transformatory od 5—150 K.V.A. bud. własnej.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17,
tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź,
Piotrkowska 149, tel. 14-09. Poleca opony samochodowe i rowerowe „Michelin” i „Dunlop”.
Gumy pełne „Dunlop”. Ceny konkurencyjne.

„ENERGJA” Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. Wyprzedza wiedeńskich piastczy gumowych.

Izolacje kotłów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17,
tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65.
Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Księgi handlowe i przybory piśmienne

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel. 3-54,
35-40. Fabryka ksiąg handlowych i skład materiałów piśmiennych.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164,
tel. 43-37. Obicia dla szarpaków, Schlrpa.

Pasy do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164,
tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede” w Warszawie.

JAKÓB SKARZYŃSKI, Łódź, Kilińskiego 201. Pasy transmisyjne, troki i wszelkie wyroby rymarsko siodlarskie.

I. SUDAK, Łódź, Ceglana 56, telefon 5-93
Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Powroźnicze zakłady

KRÜGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37.
Firma istn. od 1862 r. Wykonuje wszelkie roboty w zakresie branży wchodzącej.

HENRYK KUNIG i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119,
Tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa.

Radjotechniczne artykuły i instalacje

Inż. K. RATHE. Wylączna komisowa sprzedaż Edward Epstein, Łódź Narutowicza 18, tel. 13-73.
Radjo aparaty i wszelkie części.

„NATAWIS”, ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 152,
tel. 42-20.

Inż. J. REJCHER i S-ka, ŁÓDŹ, Piotrkowska 142,
tel. 15-57.

Taśmy miernicze dla przemysłu włókienniczego

A. I. OSTROWSKI, Łódź, Piotrkowska 55, tel. 3-54,
35-40. Taśmy miernicze papierowe, dowolnej miary; na żądanie z firmą zamawiającego.

Wiadomości Literackie

Wielki ilustrowany tygodnik informacyjno-literacki

Wychodzi w Warszawie co czwartek.

Cena numeru 80 gr.

Prenumerata kwartalna 9 zł.

„ Konto w P. K. O. № 8,551

Administracja: Warszawa, Boduena 1.

Exemplarz okazowy na żądanie gratis.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji w Warszawie, Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ w Poznaniu, Skarbowska 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu” 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.